3784

EPOS III.

RAMAYANA

A

891.85-1
765a
№ INW. 1415

EPOS

Zbiór arcydzieł poezyi epickiej
wszystkich czasów i narodów
w streszczeniach i wyciągach

ułożył

A. Lange

TOM III.

Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach.

Epos Indyjskie

I.

VALMIKI

RAMAYANA

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
35820

W Brodach □ Nakładem księgarni Feliksa Westa □ 1909.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego
Nr 4668 A
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

89(091): 89-1

Miejska Biblioteka Publiczna
Białymstok

891.1/.4-1

74

BIBLJOTEKA
Państw. Seminarium Naucz.
im. Zygmunta Augusta
w Białymstoku

Tłómaczenie na język rosyjski zastrzeżone.

K.
R. 149
11.3.47 r.

WSTĘP.

Ogłoszone dotychczas w naszej seryi prace, jak Epos Babilońskie, a zwłaszcza Epos Egipskie — dały się wtłoczyć w jej ramy z pewną wątpliwością. Ani jedna, ani druga z tych książek nie odpowiada bezwzględnie typowi epopei. — Epos Babilońskie nosi charakter legend religijno-kosmologicznych, odosobnionych i podanych tylko w najogólniejszym zarysie (pomijam w danym razie ich szczątkowość); jest w nich niemało piękności, wielka energia ducha, miejscami podniosłość i czystość moralna niezaprzeczona, ale niema tego ześrodkowania i zjednoczenia całego cyklu legend narodowych w jeden korpus — jakie znajdujemy w prawdziwych wielkich epopejach.

Tem bardziej słowa nasze dotyczeć muszą epopei Egipskiej, która właściwie jest klechdą—i dopiero w dziejach Ammerysa i w rapsodzie Pentaura — zbliża się do typu istotnej epopei.

Cale odmienny świat otwiera się teraz przed nami: Indye — przepotężny wybuch twórczego ducha pierwotnych Aryów. **Ramayana** i **Mahabharata** — to dzieła przewyższające swym rozmiarem wszystkie eposy, jakie wydała w późniejszych czasach Europa. Ramayana jest cztery razy większa od Iliady i ośm do dziewięciu razy większa od Pana Tadeusza. Mahabharata zaś jest cztery razy większa od Ramayany. — Ramayana liczy 48.000 wierszy, Mahabharata z górą 200.000.

Nie rozmiary zresztą tu decydują o istocie tych poematów, ale ich niezmierzona wielostronność i niezaprzeczona, pomimo liczne nierówności, doskonałość.

Jak bogata roślinność zwrotnikowa, jak palące promienie słońca indyjskiego — rodzica stutysięcznych barw,

bujnych soków życia, kształtów przerozmaitych, zarówno pięknych jak poczwarnych—tak się wije, toczy, wybucha ten ogrom dźwięków i obrazów, który się zowie Eposem Indyjskiem.

Nieskończoność! Nigdy i nigdzie może poczucie tej zasadniczej treści bytu nie było tak potężnie rozwinięte, jak w Indyach — i to zdaje się od najdawniejszej epoki ich życia; od czasu, gdy pierwsi natchnieni prorocy śpiewali hymny Rig-Wedy.

Na tle tego poczucia—rozwijała się wszelka doskonałość i niedoskonałość twórczości indyjskiej. W Nieskończoności ich widzenia znikały kształty pojedyncze, znikała plastyka ruchów i postaci, znikało nawet poniekąd odczucie harmonii jednolitej w tworzeniu poetyckiem —i powstawał ogrom pozornie bezładny, chaotyczny, nieopętany—a przecie poddany zawsze tej zasadniczej esencyi myślenia Indyjczyków — wielkiemu Parabhramowi, nieskończonej, oderwanej potędze, która przenika wszystkich od końca do końca.

Jeżeli na tem tle — Nieskończoności — pomieścimy krajobraz zwrotnikowy, gdzie toczą się olbrzymie rzeki i u stóp gór niebotycznych kwitną nieprzebyte gęste puszcze, pełne drzew ogromnych i potwornych zwierząt — to człowiek na tem tle zda się istotą nikłą i prawie niewidoczną. Ale człowiek ma duszę nieśmiertelną — posiada *atman*, który jest identyczny z bóztwem, z Brahmą. — Przeto potęgą swej siły moralnej człowiek osiąga najwyższe szczeble bozkości.

Chociaż pozornie hindus jest istotą zniewieściałą w nazbyt ciepłym klimacie, w nazbyt bogatej naturze swego kraju, to jednak wewnętrznie zdobył on energię tak subtelną, do jakiej nie doszedł żaden z narodów na ziemi.

Znajdujemy śród innych plemion — uzdolnienia metafizyczne; zwłaszcza Grecy i Niemcy przodują pod tym względem. Ale nigdzie metafizyka tak nie przeszła w życie, jak w Indyach. Być może, że to jest główna różnica między kulturą europejską a indyjską. Europejczycy —w jakimkolwiek poszli kierunku—mieli na oku pewną korzyść zewnętrzną, materyalną, społeczną: geniusz europejski rozwijał przedewszystkiem *technikę*. Indye w dzie-

dzinie techniki nie przeszły elementarnych wiadomości; otoczeni morzem nie byli nigdy żeglarzami; budowanie mostu *(w Ramayanie)* jest dla nich dziełem czarnoksięstwa. Natomiast w kierunku psychicznym poznali oni tajemnice tak głębokie, że my, europejczycy, nawet u ich progu jeszcześmy nie stanęli. Z tego powodu tak nam trudno zrozumieć istotę pojęć religijnych indyjskich — i zawsze postępujemy, jak ów grecki poseł Megastenes, który przebywając na dworze indyjskim, pierwszy nam podał wiadomości o Indyach i wszystkich bogów i bohaterów indyjskich opisał w imionach greckich[1]). Ale to, co na początku zeszłego stulecia pisał Schopenhauer, że poznanie Indyj dla naszych czasów ma takie znaczenie, jakie w XVI. w. miało odkrycie literatury grecko-rzymskiej — to pozostaje prawdą do dzisiaj. I jeżeli ogólnie uznaną jest zasada, że transformacya społeczna zależy od przemian technicznych (zewnętrznych) i przemian psychicznych (wewnętrznych) człowieka — to niewątpliwie pierwszą drogę w znacznej części wykonała Europa, drugą zaś — Indye. Poznanie Indyj, mądrości i poezyi indyjskiej — to droga do zrozumienia tych tajemnic, jakie w psychice odkryli Hindowie—i droga do stworzenia przemiany psychicznej w Europie.

Fantastyczność nieokiełzana, niecofająca się przed niczem choćby potwornem, ogarniająca wszelką możliwość i niemożliwość, z drugiej zaś strony bardzo ścisły i trzeźwy realizm; — spokój kontemplacyjny, pogrążony w aplastycznej, oderwanej kąpieli rozmyślań o nieskończoności a z drugiej strony gorąca, zwrotnikowa zmysłowość — to są krańcowe tony epopei indyjskiej.

Pewna nieforemność jest cechą szczególną ich wyobraźni: razi nas wprowadzenie małp jako bohaterów, razi nas wprowadzenie potwornych biesów (Rakszasów): geniusz helleński, czysty, harmonijny, umiarkowany—nigdyby podobnego grotesku nie wprowadził do swych arcydzieł.

To jest główna różnica między eposem greckiem a indyjskiem. Homer jest zawsze arcy-ludzki, jest zawsze

1) Sitę nazywa Dyonizosem, Wisznu—Heraklesem. O porwaniu Sity mówi jako o porwaniu Heleny i t. d.

pełny miary; obraz jego jest czysty, jasny, wyrazisty — słowem piękny. Jego bogowie są piękni, plastyczni, są to *ludzie* doskonalsi, na wyższej płaszczyźnie żyjący. Przeciwnie u Indów niema wyrazistej granicy między pięknem a potwornością, między bogiem a człowiekiem; człowiek ma w sobie tyle pierwiastków nadludzkich, i nietylko człowiek, ale nawet małpa i bies, i naodwrót bóg ma w sobie tyle z człowieka i biesa i nawet zwierzęcia, że właściwie tam wszystko wiekuiście się mięsza i łączy ze sobą, jako też i być powinno tam, gdzie wszystko jest wiązane w nieskończonej jedności. Albo znowu ten bóg jest cale pozaświatowy, pozabytowy i nieokreślony.

U Homera każdy ruch jest określony; każde niemal słowo wymierzone, konieczne; w Indyach ruchy są ogromnie przesadzone tak iż tracą wszelką plastykę, a co do umiarkowania w słowach — to nie znajdziemy go zupełnie. Poeta indyjski lubi powtarzać ten sam obraz kilkakrotnie, lubi ornamentować bez końca rzecz raz opowiedzianą, lubi dodawać tysiące epizodów zupełnie z rzeczą niepowiązanych.

Pod tym względem Homer stoi znakomicie wyżej niż Valmikî, autor Ramayany.

Co do autorstwa eposów greckich — to istnieje dziś ogólne mniemanie, że ich twórcą był jeden człowiek, którego tradycya zowie Homerem, ale że pozatem inni rapsodowie dodawali coraz nowe fragmenty i rozwijali motywy Iliady i Odysei. Czem w Grecyi byli Homerydzi, tem w Indyach Valmikidzi. Co do Ramayany panuje dziś również uzasadnione przekonanie, zwłaszcza doskonale udowodnione przez Jacobiego, że pierwotny kształt poematu został przez późniejszych rapsodów rozszerzony licznemi dodatkami. O ile jednak Homerydzi pilnie się trzymali harmonii i logiki rdzenia swych eposów, o tyle *Kusilavy* indyjscy dbali tylko o nagromadzenie ozdób (*alankara*) i mnożenie epizodów, nic się nie rachując z istotą Ramayany pierwotnej.

Pomimo jednak te wtręty i uzupełnienia, pomimo te nadmiary złoceń i ozdobień, pomimo liczne niedorzeczności: — Ramayana stanowi całość harmonijną i jednolitą. — Ta jednolitość jest tem bardziej zdumiewająca, że tekst pierwotny różne ręce zmieniały; oprócz wędrownych gęślarzy, którzy do dziś jeszcze ode wsi do wsi wędrują, opowiadając fragmenta z Ramayany i Mahabharaty — pracowali nad ich deformacyą bramini, którzy w interesie teokratycznym starali się tym poematom nadać charakter tendencyjny, dydaktyczny, podnoszący urok i stanowisko klasy kapłańskiej. Przy czytaniu tekstu nie należy o tem zapominać.

Zanim przyjdziemy do bliższej analizy Ramayany, zwrócimy uwagę na jeszcze jedną różnicę między Homerem a Valmikim, tym razem na korzyść Indyj. Pod względem moralnym ideały Ramayany są wyższe od ideałów Homera. Bohaterowie Iliady są to ludzie namiętni, bez hamulca i kierunku. Agamemnon czy Achilles, Ajaks czy Dyomedes — nie są to rycerze bez skazy; są to przeciwnie jednostki samolubne, skłonne do gniewu, kłótliwe i chciwe łupów. Hektor jest czystszy od wszystkich greków, podobnie jak Andromacha szlachetniejszą jest od Heleny. Co do Odyseusza — to Homer tu właściwie idealizuje kłamstwo i podstęp, podobnie zresztą jak w Penelopie —obok wierności małżeńskiej—mamy też pewien figlarny rodzaj oszustwa. Każdy z tych bohaterów jest wcieleniem jednej jakiejś cnoty; żaden nie jest całkowitym *człowiekiem*.

Pod tym względem zarówno Rama jak i Bharata, zarówno Sugriva jak i Hanumat — są daleko wyżsi od bohaterów greckich. Rama — jest bezwzględnie skończony w swej doskonałości, jest to człowiek całkowity. Toż samo da się powiedzieć o kobietach indyjskich: Sita, Kaausalya, Damayanti, Savitri, Sakuntala — wszystko to postaci czyste, promienne, oddane, miłujące i niezachwiane w wierności, może zresztą mające mniej poczucia swobody od greczynek. W każdymrazie zarówno mężczyźni jak kobiety w epopei indyjskiej stanowią *ideał*, gdy Homer obok rysów idealnych — daje też bardzo jaskrawe tony realistyczne. — Homer zawsze jest bardziej ludzki, bardziej artystyczny: poeta indyjski bardziej etyczny — i prawie nadludzki.

Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Ramayana — jest księgą bardzo dawną — i wobec braku chronologii indyjskiej niezmiernie trudno określić moment jej narodzin. Ogólnie się przyjmuje, że mniej

na ziemię — i, zrozumiawszy, z czyich rąk wyleciał grot śmiertelny, jął gorzkie czynić wyrzuty Ramie, że nie postępował jak przystoi Kszatryi i że walczył z nim zdradziecko. — Na co Rama wyliczył Baliemu jego zbrodnie — i wykazał mu, że jako człowiek bez honoru stoi po za prawem; że zatem Rama mógł z czystem sumieniem postąpić tak jak postąpił.[1]) — Wybiegła rychło z Kiszkindyi Tara i nad umierającym mężem lamentować poczęła, a cały jej orszak na widok Ramy rozpierzchł się na wszystkie strony. Bali tymczasem w chwili przedzgonnej — zrozumiał swoje grzechy — i z Sugrivą się pogodził; owszem oddał mu prawowicie koronę Vanarów oraz polecił mu, aby jako małżonek — opiekował się Tarą oraz jej synem Angadą[2]).

Poczem oddał ducha, a wnet cały naród Plavagów, zgromadziwszy się dokoła niego, rozpaczliwe jął wydawać jęki.—Nila, jeden z najświetniejszych Vanarów, wyjął grot z piersi zmarłego — a jęki Tary i Angady były bezgraniczne. Rama jął pocieszać wdowę, tłumacząc jej tajemnicę przeznaczeń, których nikt uniknąć nie może.

Tymczasem Lakszmana wydał rozporządzenie, aby przystąpić do ceremonij pogrzebowych. Nad trupem brata Sugriva, dręczony wyrzutami sumienia, jął rozpaczać, że popełnił haniebny czyn bratobójstwa — i chciał się zrzec wszystkiej chwały królowania i na puszczę się udać, jako asceta. Ale mu Rama jął tłumaczyć konieczności zjawisk, wyższych nad wolę człowieka; przypomniał mu też jego klątwy i zobowiązania — i nakoniec znaczył, że śmierć Balego nie jest dziełem Sugrivy, ale jego tj. Ramy, że zatem jego sumienie jest czyste.—Jego zaś osoba konieczną jest dla całego plemienia Vanarów, dla jego małżonki Rumy oraz dla wdowy i syna brata. Tak uspokoił Sugrivę, poczem cały naród przystąpił do uroczystości spalenia zwłok Balego.

Nad brzegiem ustawiono stos ze sandału i wszelkich drzew pachnących, rozsypano kwiaty, pachnidła, ma-

1) Jest to rozumowanie z lekka sofistyczne, ale w Indyach każda kasta ma inną moralność. Vanary—jako kolorowi—wykonywają czyny niższe etycznie, niż kszatryowie—i Rama dostosowuje swoje działanie do ich etyki.

2) Jest to tzw. prawo *lewiratu*. Wdowa zostaje żoną swego szwagra w danym razie wdowa Balego wychodzi za Sugrivę.

więcej w stul. VIII.—VII. przed Chr. poemat już ze stanu oderwanych rapsodów przeszedł do formy kompozycyi—i że w IV.—III. w. został spisany. W każdym razie Magasthenes, grek, który w III. stul. przed Chr. był posłem Seleucydów w Indyach — wspomina o indyjskiej »Iliadzie« jako o utworze znanym powszechnie. Dopiero w XIX. w. uczeni europejscy zajęli się wydaniem Ramayany w druku; przyczem istnieją trzy odmienne teksty czyli recenzye: 1) Północna, którą ogłosił Aug. Wil. Schlegel (1829), 2) Bengalska, wydał G. Gorresio (1843), 3) Zachodnia, wyd. Gildenmeister.

Recenzye te w różnym stopniu są niejednakowe: mają odmienne wiersze, strofy etc. albo też fragmenta, które znajdują się w jednej, a których niema w drugiej: całość jednak jest naogół podobna we wszystkich trzech tekstach — i filologom należy pozostawić rozkosz zestawienia szczegółów. Różnice te są niewątpliwie wynikiem długich i dalekich wędrówek Ramayany po szerokich Indyach.

Starożytność Ramayany widoczną jest głównie z tego obrazu kultury, jaki w niej wystawiono. Aryowie opuścili już brzegi Indu, gdzie przebywali w okresie wedyckim; mieszkają teraz nad Gangesem, ale kultura mało różna. Ludność jest więcej pasterska, niż rolnicza; a więcej rolnicza, niż kupiecka; wojna jest szanowana, lecz nie stanowi ideału dla indyjczyka; kast jeszcze niema tak wyraźnych, jak to już widział Megastenes; obyczaj palenia się wdów — nieznany. Potęga braminów — władców zaklęcia tj. szczęśliwości ziemskiej i nadziemskiej swoich owieczek — rośnie powoli i dochodzi do wysokiego stopnia.

Wogóle można powiedzieć, że między kulturą aryjską, jaką nam wystawiają Wedy a kulturą w Ramayanie —różnica jest niewielka. Ukochanie pieśni, muzyki, picie wina i somy, pewien skromny zbytek dworów królewskich, zresztą zamiłowanie w opisach fantastycznych złotych krain, marzenie o jakimś niebywałym luksusie przyszłych radżów — są to zewnętrzne cechy tego życia.

Krowa — była najcenniejszym tworem — i w modlitwach swoich indyjczyk naprzód składa cześć krowom, a potem bogom.

W Ramayanie bogowie są ci sami, których opiewają Wedy, ale z pewnem przestawieniem ich stanowiska i znaczenia.

W Wedach są bogowie, których potęga w czasach późniejszych znacznie upadła: tak np. Dyaus (gr. Zeus), Mitra (Obrońca), Aditi (Nieskończoność) i i.

Z biegiem czasu na czoło Olimpu indyjskiego wystąpili czterej bogowie: Indra (bóg nieba i piorunów), Agni (bóg ognia), Varuna (bóg oceanu), Yama (bóg śmierci — i jako taki bóg sprawiedliwości i prawa.)

Jednakże w czasie rozwijania się Ramayany nowe koło bogów zaczęło usuwać tamtych, a mianowicie: *Brahma-Wisznu-Siwa*, trójca, która oznacza w abstrakcyi trzy stany bytu, *tworzenie — zachowanie — zniszczenie*, wiążące się w wiekuisty kołowrót istnienia.

Brahma jest to praźródło bytu, istota wiekuista i nieśmiertelna, która bytuje sama przez się (*Svayambhû*), jest to bóg, który jest i nie jest (*Bhavâbhava*), istota nie istniejąca, alfa i omega bytu. Jest on wcieleniem modlitwy; jest duszą powszechną, a kapłaństwo idzie bezpośrednio z Brahmy; przeto się zowie *brahmana* — i nie tylko wprost od Brahmy otrzymuje prawdę i natchnienie, ale też może na niego oddziaływać[1])

Wisznu — jest wcieleniem ofiary; zapomocą trzech kroków zdobył on trzy światy: ziemię, powietrze i niebo. Małoznaczny w Wedach, występuje on tam jako pomocnik Indry, jego młodszy brat: *Upendra;* zwolna jednakże usunął go w cień — i w Ramayanie Indra prawie żadnej roli nie gra, gdy Wiszun jest właściwie głównym jej bohaterem. Wisznu jest to bóg zbawca, bóg-człowiek — i jako taki zowie się *Puruszottama* (Najbardziej człowieczy), *Nara* (Człowiek), *Narayana* (Żywot człowieczy). Jako bóg zbawiciel, Wisznu wciela się w okresach przełomowych w różne istoty na ziemi — co się zowie *avatar*. Był on w czasie potopu Rybą, był po potopie Żółwiem, który ziemię wydobył z pod wody; był dzikiem, lwem-człowiekiem, był potem *Parasu-Ramą*, który walczył z klasą

1) Brahma zowie się też *Mahadeva* — wielki bóg, *Pitamaha* — wielki ojciec i t. d.

rycerską na korzyść braminów. Siódme jego wcielenie (avatar) — to Rama.

Później wcielił się jeszcze w Krisznę, następnie w Buddę. W przyszłości ma się wcielić w istotę Kalki—w godzinach ostatnich bytu.

Inne jego imiona: Hari- (Twórczy, wiosenny) Vasudeva (bóg rzeczy materyalnych), Dżanardana (pomagający ludziom).

Trzecim bogiem nowej trójcy jest Siwa—bóg śmierci i zniszczenia, zastępca Yamy — czasów dawniejszych. Bóg ten jest zarazem Rudrą (tj. bogiem wichru), Samkarą (tak się mianuje wraz ze swą małżonką Durgą); zowie się też Iśvara (pan) i Devadeva (bóg bogów).

Między Wisznu a Siwą, z biegiem czasu wytworzyło się przeciwieństwo. Siwa — jako bóg straszliwy, niszczyciel—stał się ojcem sekty Siwaitów, o praktykach ponurych, satanistycznych, czarnoksięzkich—i nie kulturalnych. Jako bóg bogów miał on prawo stać się bogiem najwyższym i jedynym. Znakomita część hindów, przeciwnie, najwyższym bogiem uznała Wisznu, którego kult jest znacznie czystszy, jaśniejszy, bardziej ludzki (Wisznuici); jest to magia biała w stosunku do magii czarnej.

Wisznu — jako Narayana, jako bóg-człowiek — uzyskał zwłaszcza kult bardzo szeroko pod postacią Ramy. Rama jest to wcielony Wisznu — i czczony był i jest jako Wisznu; mianowicie w sektach Ramanudża, Ramananda oraz innych.

Uzupełnimy tu niektóre wiadomości o bogach indyjskich (użyteczne przy dalszym czytaniu epopei).

Surya—bóg słońca, zwany też *Savitar*, *Vivasvat* i i.

Soma—bóg księżyca, zwany też Czandra. W innej formie *Soma* jest to napój święty, używany przy ofiarach.

Aswiny (dwaj) — bogowie zorzy porannej, Kastor i Polluks mitol. greckiej.

Bhuma, Prithivi, Madhavi — bogini ziemi.

Kali — bóg nicestwa i śmierci,

Dharma (zwany też Yama) — bóg sprawiedliwości i prawa, jako wyniku potęgi boga śmierci (Yamy).

Rati — rozkosz, żona Dharmy.

Kama, Kandarpa, Manmatha — bóg żądzy i miłości, Eros i Kupido, syn Rati.

Skanda — bóg wojny.

Ganesa — bóg mądrości, wymowy, sztuk pięknych.

Kuvera — bóg dostatku, Pluton.

Vayu, Marut, Pavana — bogi wiatrów.

Apsary (nimfy), *Gandharvy* (muzykanci bozcy), *Kinnary* (toż samo, półbogi koniogłowe), *Czarany, Siddhahy, Yaksze* — duchy dobrotliwe, zamieszkują krainy bozkie.

Naga i Uraga (węże), *Rakszasy* (biesy), *Asury* (wrogowie bóztw, przeciwbogi), *Danavy i Daitye* (tytany) — duchy złe i nieprzyjazne ludziom i bogom, zamieszkują ziemię i podziemia.

Legenda czyni autora Ramayany — współczesnym Ramy; owszem pierwsi *vaczaka* (opowiadacze) tego poematu są to rodzeni synowie Ramy, Kuśa i Lava, skąd powstała późniejsza nazwa rapsodów — *kusilava*. Oczywiście baśń to bez znaczenia, jako i cała niemal księga pierwsza, *enfances* rycerskich poematów średniowiecznych — dorobiona później. Mimo to nie odrzuca się tradycyjnego imienia autora — i Valmiki uchodzi za piewcę Ramayany. Tradycya przypisuje mu również wynalazek strofy, którą wyśpiewane jest epos indyjskie. Jest to *śloka* czyli dwuwiersz złożony z dwóch wierszy 16-zgłoskowych.— Strofa ta zowie się *trisztubh*. Nadto od czasu do czasu —mamy w Ramayanie ślokę 48-sylabową złożoną z czterech wierszy 12-sylabowych oraz ślokę 44-sylabową złożoną z czterech wierszy 11-zgłoskowych. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że śloki 48- i 44-sylabowe stanowią wtręt późniejszy. Pomijając tę formę zewnętrzną — jeszcze i w stylu, w nadmiarze ornamentacyi, w zarzuceniu prostoty pierwotnej, w której rozpoznać łatwo czyste Valmikiana — da się widzieć późniejszy wkład gęślarzy, samodzielnie pierwotny temat rozwijających. Księga V, zwana *Sundara-Kanda*, co Gorresio tłumaczy *Il libro delle belle descrizioni* — pełna jest najkunsztowniejszej żonglerki rymotwórczej i rytmicznej, którą widocznie uprawiali poeci dla samej rozkoszy wierszowania. Z drugiej strony

Angada wnet wyruszył i stanął przed obliczem Ravany. Mowa jego była królowi czartów tak niemiła, że krwią dwudziestu źrenić błyskając — zawołał:

— Schwytać mi i ukarać tego zuchwałego szaleńca.

Czterech olbrzymów ujęło Angadę, który z umysłu dał się im pochwycić, aby potem swą siłę pokazać. Gdy go tamci brali w swe ręce, on ich porwał w ramiona, ścisnął jak węże, a potem wzbił się z nimi wysoko w powietrze — i stamtąd strącił na ziemię: padli bez życia.

Poczem Angada uderzył nogą w wieżycę pałacu — i strącił ją z wielką siłą, w końcu — imię swe okrzyknąwszy — zawołał:

— Zwycięstwo Sugrivie! Zwycięztwo Ramie! Lakszmanie! Chwała Vibhiszanie, który będzie królem Lanki, gdy ty, Ravano, zginiesz śmiercią haniebną.

To sprawiwszy, Angada wrócił do Ramy.

Ravana zaś zapłonął niepohamowaną wściekłością, a chociaż kłamał sam sobie, miał niejasne przewidywanie klęski — i mimowoli ciężko wzdychał.

Niedługo też w oczach króla ciemności i jego wojsk — sprzymierzeńcy Ramy zaczęli się wdzierać tłumem na mury Lanki.

Ravana co rychlej kazał przeciw nim wyruszyć. Noc już nadchodziła — i oto olbrzymia wić rakszasów wybiegła poza mury miasta, aby złamać oblężenie. Ale bohaterskie Vanary, podniecone myślą wspomożenia Ramy, natarły nieodpartym ruchem na Rakszasów, którzy w tłumnej ucieczce tyły podali. Sam Ravany syn Indradżyt zjawił się się na polu bitwy — i przeciw Angadzie wystąpił. Walka była z początku równa tak, że Indradżyt zaczął się cofać przed Angadą. Ale naraz syn Ravany stał się niewidzialny i tylko jeden Vibhiszana go widział. Z niewidzialności swej Indradżyt zaczął tajemnicze senne strzały rzucać w Ramę i Lakszmanę. Jakoż — zatruci temi strzałami — obaj stali na polu walki nieruchomi i uśpieni. Czar to był potężny — i choć widzieli dokoła straszliwie rozpłomienione pole walki — i tysiące trupów — to jednak leżeli jak kłody — zdrętwiali i bezwładni.

Toż dumny tym upadkiem Ravanida, ujawnił się oczom całego ludu — i głośnym wybuchnął śmiechem, wołając:

piorun — spływał na ziemię — wszystkie gady poczęły uciekać; że zaś groty, co tkwiły w ciele Ramy i Sumitry, niczem innem nie były, jeno wężami — przeto naraz wszystkie zniknęły pod ziemią. Garuda obtarł twarze obu braci — a wnet rany ich się zabliźniły.

Poczem, jak wicher, uleciał.

Krzykiem radości zahuczały wojska Vanarów, aż się zdumiał Ravana.

Jakoż Rakszasy z szańców Lanki bez trudu przekonali się o prawdzie — i na nowo zgroza przepełniła ich serca.

Ravana wezwał Dumrakszę i jemu kazał wystąpić do walki, aby wyzwał Ramę lub kogoś z rycerzy.

Z tłumem rycerzy wyruszył Demon i oto Hanumat odłamem skały uderzył weń i trupem go powalił.

Na tę wieść wezwał Daśagriva Akampanę, który też ruszył przeciw Małpom, i z początku nawet ich armię rozproszył, ale wnet znowu Hanumat się zjawił—i olbrzymiem drzewem sinsapo zadał Akampanie cios straszliwy. U południowej bramy złamał nacisk rakszasów królewicz Angada, u wschodnej Nila zwyciężył samego Prahastę i pięciu jego głównych wodzów posłał do krain Yamy.

Gdy te okropne wieści kolejno dochodziły uszu Ravany — ten sam wyjść postanowił i skrzydlaty swój wóz przygotował. A choć go piękna i szlachetna Mandandari prosiła, aby tej wojny zaprzestał, aby Sitę Ramie zwrócił, albowiem straszne widziała znaki, Ravana jej nie słuchał, lecz na pole bitwy się wydzierał.

Przestrach ogarnął Vanarów na ten widok—i tysiące ich trupem padało; nawet Sugriva padł raniony śmiertelnie, a Hanumat, chcąc go pomścić, omal sam nie zginął. Wówczas wielki Ikszwakuida potężnym ciosem strzaskał rydwan królewski, z końmi, woźnicą, sztandarem. I sam Ravana zachwiał się raniony—i omdlał nieprzytomny, a Rama strącił jego pióropusz królewski. — Tak pohańbiony wrócił do Lanki.

— Próżną była moja asceza! Oto ja — bogom równy — zwyciężony jestem przez człowieka. Kumbhakarmę obudzić!

niezliczona moc epizodów[1]). Zdaniem Jacobiego cała prawie księga pierwsza oraz bezwzględnie cała księga siódma są dodatkiem późniejszym.

Tenże sam autor, który najbardziej zgłębił budowę Ramayany—uważa nadto, że utożsamienie Ramy i Wisznu nie jest pierwotne; że jest to rzecz późniejsza, wynikająca z nowych prądów religijnych, wstawiona niejako przez braminów: dlatego też niema o tem mowy w właściwej Ramayanie tj. w księgach II—VI. Jednakże i w tych pięciu księgach jest niemało dodatków, dygresyj, opisów przeciążonych i t. d.

Tak np. wiadomo, że Sita znajduje się na południu, tymczasem Sugriva wysyła ekspedycye na cztery strony świata, co pozwala autorom układać fantastyczną geografię kuli ziemskiej. Dalej niesłychane bohaterstwa Hanumata na wyspie Lance—stanowią już cale bezpotrzebny obraz wielkich czynów, śród których np. zabójstwo syna Ravany przechodzi niepostrzeżone i bez rezultatu. Pomimo tych straszliwych zniszczeń Ravana traktuje Hamunata jako posła — i bynajmniej go nie karze. Takie samo wrażenie robi np. pobyt Vanarów w złotej jaskini lub zniszczenie Mliodolasu. Widoczną jest rzeczą, że gęślarze lubili powtarzać jedno i to samo, o ile słuchaczom było to przyjemne: tak np. dwa razy Ravana wysyła szpiegów do obozu Ramy, dwa razy Hanumat ulatuje na czarodziejskie góry po cud-ziele i t. d.

Retoryka lamentów Sity i Hanumata, zalotów Ravany, spotkań z potworem — wszystko to powtarza się po wielokroć.

Nie wszystko jest w dobrym smaku: grotesk, ohyda, poczwarność — usuwa nagle i zasłania prostotę, piękno i harmonię.

Jeżeli pominiemy — te dziwolążne fragmenta, te potorocza — to, zdaniem Jacobiego — odtworzymy czysty pierwotny poemat Ramayany, który bezspornie był wielkim i prawdziwym poetą (*Kavi*), jako i Ramayana słusznie zowie się u indów *adi-kavya*, najpierwszy poemat, arcypoemat.

1) Większość tych epizodów w naszem streszczeniu drukujemy burgosem, jako rzeczy słabo z treścią poematu związane.

Jacobi zapomocą kunsztownych obliczeń astronomicznych i innych — dochodzi do wniosku, że Valmiki żył w VI. stuleciu przed Chr., że znał tylko północno-zachodnią część kraju, że jego siedziba znajdowała się w obwodzie Bala nad brzegiem Yamuny w pobliżu miejsca, gdzie rzeka ta schodzi się z Gangesem; niedaleko miasta Allahabad, koło drobnej mieściny Oude, która jest niczem innem, jak opiewaną w Ramayanie Ayodyą.

Oczywiście nie jest to ostatecznie w tej mierze zdanie—i każdy niemal uczony inaczej tę sprawę traktuje. Tak Schlegel mieści Ram. w VII. w. przed Aleksandrem W., Gorresio w XII. w. przed Chr., Monnier Williams w V. przed Chr., a Weber w IV.—III., uważając przytem Ramayanę za przeróbkę legend buddyjskich. Tenże Weber dostrzega w Ramayanie oprócz wpływów buddyjskich — greckie, a Baumgartner nawet dopatrzył się wpływów chrześcijańskich.

Co do wpływów greckich — to niezmiernie łatwo obalić wywody Webera. Tu porwanie i tam porwanie kobiety, w Iliadzie wojna z powodu Heleny, w Ramayanie z powodu Sity; tu pożar miasta i tam pożar. Rama jak Odyseusz, zdobywa chwałę zgięciem łuku.

Nie trudno widzieć różnicę między występną Heleną a cnotliwą Sitą, między pięknym Parysem a poczwarnym Ravaną.

Porywanie kobiet było obyczajem powszechnym i mogło się zdarzać na całej ziemi, równie jak wojna z tego powodu, jak pożar wynikający z wojny. Nakoniec próba łuku była sportem powszechnym.

Analogie zatem są czysto wewnętrzne — i Ramayana żadną miarą nie może uchodzić za przeróbkę Homera. W bardzo późnym dodatku (dzieje Visvamitry) wzmiankowane są różne narody jak Saka (Scytowie), Pahlava (Persowie), wreszcie Yavana—Grecy, ale jest to widocznie rzecz nie pierwotna. Już sama nieznajomość żeglugi u Indów — świadczy o nieznajomości Odysei.

Co się tyczy wpływów chrześcijańskich (w ks. VII. — Rama zabija Sudrę, który się oddał ascezie) — to rzecz bardzo wątpliwa: raczej mamy tu wystąpienie przeciw Dżainizmowi, który jak z nowych badań wynika powstał

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr ..... KS. ARCHIWALNY w Białymstoku

wcześniej od Buddyzmu — i pierwszy zniósł w sferze ascetów różnicę kast.

Pewien ton anti-buddystyczny jest w Ramayanie niezaprzeczony; jest to zapewne ton nadany poematowi przez braminów, którzy swoje panowanie chcieli utrwalić i wszelkie doktryny odmienne starali się zwalczyć.

Nie idzie za tem, aby osią Ram. była idea walki z buddyzmem, jak tego chce Weber. Ponieważ Buddyzm głównie się przechował na Ceylonie, i ponieważ Ceylon nosi u buddystów z książek zaczerpniętą (nie ludową) nazwą *Lanka;* ponieważ dalej Ravana i cały naród Rakszasów mieszka w mieście Lance (na wyspie bezimiennej): przeto Weber uważa Rakszasów za Buddystów, których zwalcza braminista Rama. Jacobi bardzo słusznie przeczy temu, jakoby Ramayana zawierała w sobie jakiś — choćby mętny — fakt historyczny. Z opisów geograficznych Valmikiego widać, że miał on bardzo słabe pojęcie o tem, gdzie się ta wyspa znajduje — i że prawdopodobnie jest to wyspa bajeczna, a starzy komentatorzy Ramayany — mieszczą Lankę o sto mil od Indyj — na równiku[1]).

Ceylon nazywał się w starożytności *Tamraparni*, u greków *Taprobane;* za Ptolemeusza nazywał się *Salike*, u miejscowych *Simhala, Salai*, skąd zapewne nowoczesna nazwa Ceylon. Dodać trzeba, że w języku Telugu — wyraz *lanka* znaczy *wyspa* i że w Sanskrycie jest on cudzoziemski. Zdaje się prawdopodobnem, że pewna część legend zawartych w Ramayanie jest pochodzenia obcego, zapożyczona od ludów czarnych i żółtych Indyj.

Najszczegółowiej z dawnych pisarzy opisał Lankę uczony arabski z XI w., nazwiskiem Alberuni, który wcale nieźle zapoznał się z literaturą i filozofią indyjską — i kilkakrotnie też wspomina o Ramie i Ramayanie. Podał on ciekawy rysunek twierdzy na wyspie Lance — według podań mieszkańców. Jednakże i on uważa Lankę za Ceylon.

1) Nazwa *most Ramy* jest pochodzenia literackiego. Chrześcijanie skały łączące Malayę z Ceylonem zowią *mostem Adama.*

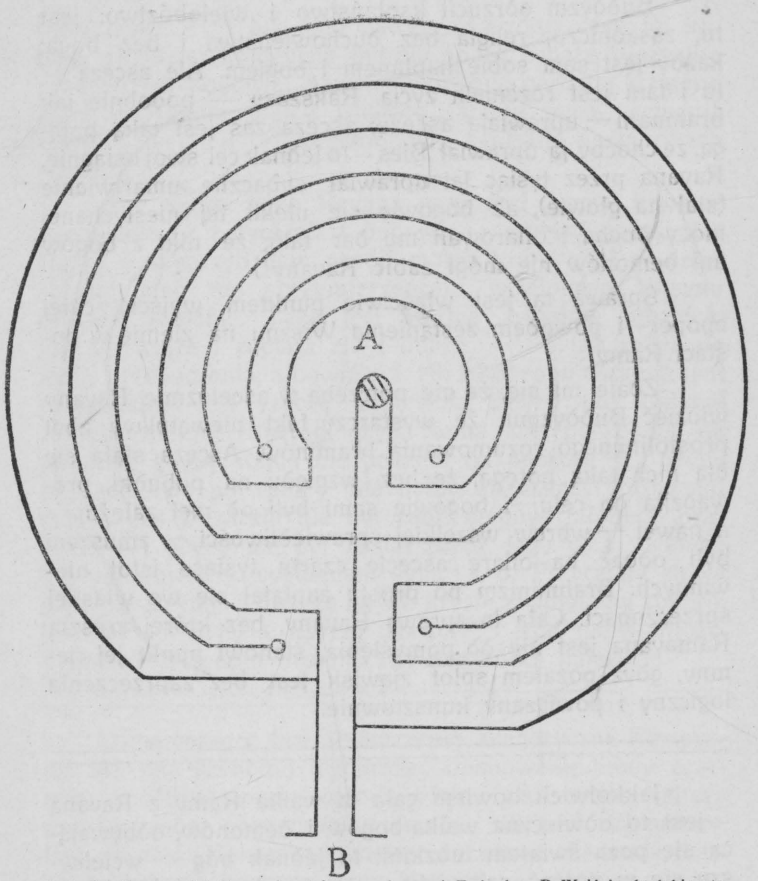

Twierdza Rawany i labirynt do niej prowadzący. A Twierdza. B Wejście do labiryntu.

Zdaniem Jacobiego jest to po prostu wyspa bajeczna, wyspa mroku i zła, jak gdzieindziej są wyspy szczęśliwości, raje niebiańskie i krainy błogosławionych.

Jedna sprawa może się pozornie zdawać podejrzana i budzić przypuszczenie, że Rama walczy z Buddyzmem. Oto Buddyzm w niektórych praktykach mało czem się różni od Braminizmu. W jednym i w drugim — treścią życia i drogą do zbawienia jest asceza.

BIBLJOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA W BIAŁYMSTOKU

Buddyzm odrzucił kapłaństwo i wielobóztwo: jest to, zasadniczo, religia bez duchowieństwa i bez boga; każdy jest sam sobie kapłanem i bogiem. Ale asceza — tu i tam jest rdzeniem życia. Rakszasy — podobnie jak brahmani — uprawiają ascezę; asceza zaś jest taką potęgą, ze choćby ją uprawiał Bies — to jednak cel swój osiągnie. Ravana przez tysiąc lat uprawiał cudaczne umartwienie (stał na głowie), aż bogowie się ulękli tej niesłychanej mocy ducha i ofiarowali mu dar taki, że nikt z bogów ani demonów nie mógł zabić Ravany[1])

Sprawa ta jest właściwie punktem wyjścia całej epopei—i powodem zestąpienia Wisznu na ziemię w postaci Ramy.

Zdaje mi się, że nie potrzeba w ascetyzmie Ravany widzieć Buddyzmu; że wystarczy fakt niewątpliwy zbyt prostolinijnego rozumowania braminów. Asceza stała się dla nich taką potęgą, że bez względu na pobudki, prowadziła do celu—i bogowie sami byli od niej zależni — a nawet — wbrew wszelkiej sprawiedliwości — zmuszeni byli oddać na ofiarę ascecie czartu tysiące istot niewinnych. Brahminizm po prostu zaplątał się we własnej sprzeczności. Cała ta sprawa Ravany, bez której zresztą Ramayana jest nie do pomyślenia, stanowi punkt jej ciemny, gdyż pozatem splot zjawisk jest bez zaprzeczenia logiczny i powiązany kunsztownie.

Jakkolwiek bowiem cała ta walka Ramy z Ravaną — jest to odwieczna walka bogów i demonów, odbywająca się poza światem ludzkim: to jednak bóg — wcieliwszy się w postać człowieka — musi kroczyć ludzkiemi drogami. Znajduje się on w zaplocie czynów przeszłych, swoich i nieswoich i w ich ogniwach krążyć powinien. Zostaje skazany na wygnanie, co jest powodem cierpień jego ojca. Ale Dasarata niegdyś popełnił grzech — i za ten grzech musi odpokutować rozłąką ze synem. Dla tego niegdyś zaklął się on żonie swej Kaikeyi, że jej da

1) Podobna historya w Mahabharacie: *Sunda i Upasunda.*

dwie łaski — i dla tego nawet judaszowy czyn tej kobiety złośliwej konieczny był dla dobra świata. Wszystko przewidzieli bogowie: nawet stworzenie garbatej Mantary, która podsunęła matce Bharaty fatalną myśl wygnania Ramy, nawet i jej stworzenie było zapisane w wyrokach boskich.

Toż skoro tylko Ravana rozpoczął swoje krwawe panowanie — natychmiast bogowie — przewidując avatar Ramy — stworzyli cały naród małpi, który miał w przyszłości stać się sprzymierzeńcem wcielonego Wisznu przeciw Ravanie. Taką jest Karma żywotów ludzkich; tak się wiąże i zaplata zło i dobro — i tak rodzi się ideja przebaczenia, albowiem i zło i dobro w ostatecznym rozrachunku jest rzeczą konieczną. Gdyby nie Kaikeyi i gdyby nie jej złowrogi czyn, Rama nie poszedłby na puszczę; gdyby Rama nie poszedł na puszczę — i gdyby Sita nie była porwaną — nie byłby on walczył z Ravaną. Gdyby zaś Dasarata nie był zabił niegdyś młodego bramina — i gdyby nie był został przez jego ojca wyklęty: nie pokutowałby wygnaniem syna i t. d. Przyczyna zlewa się z przyczyną, jednakże na ich kresie znajdujemy absurd, jako punkt wyjścia: ascezę Ravany i jego nietykalność. Tego już czcigodni bramini nie uzasadnili należycie.

Inne jeszcze jest tłumaczenie allegoryczne Ramayany. Ma ona rzekomo wyobrażać opanowanie ludów czarnych i żółtych przez plemię białe i szerzenie kultury aryjskiej wdal poza granice Ayodyi, Mithili i Śringavery. Pod postacią Rakszasów chciano rozumieć plemiona czarne Indyj; pod postacią małp, Vanarów — plemiona żółte. Być może jedno z drugiem się tu przemięszało; w każdym razie po wielkiej wyprawie Ramy przeciw Rakszasom na miejscu Ravany władcą Lanki zostaje nie żaden Arya, lecz inny Rakszas; władcą Kiszkindy po małpie Balim zostaje inna małpa Sugriva. Aryowie powracają do swojej ziemi.

Dla europejczyka dość przykrem jest widzieć w sprzymierzeńcach Ramy — czwororęków. W naszych klechdach co prawda — zwierzęta nieraz — aż do Kalibana Szeks-

pirowskiego — grają rolę podobną — jednakże nigdy w takim szerokim rozmiarze. Niedziw też, że np. Gorresio nie chce tłumaczyć wyrazu *Vanara* (tj. leśna istota) — i woli go pozostawić jako niby nazwę narodu. Jednakże naród ten nosi jeszcze inne nazwy, jak *Kapi, Plavaga* — co również znaczy po prostu małpy, ale z drugiej strony małpy te zowią się *Hari*, co znów jest jednem z imion Indry. Nie należy bowiem zapominać, że te małpy są potomkami bogów.

Jakkolwiek zmuszony jestem zgodzić się na ten groteskowy pomysł Valmikiego, to jednakże w dalszym tekście wzorem Gorresia, o ile mogę, zachowuję wyraz Vanara.

Zdaje się, że autor nie miał na myśli żadnych walk poszczególnych (Braminizmu z Buddyzmem, plemienia białego z czarnem), ale najogólniejszą walkę dobra i zła, bogów i demonów.

Żadnego faktu historycznego Ramayana nie opiewa; żadnej allegoryi nie zawiera. Jest to poemat mitologiczny, z podkładem już to klechdowym, już to nauczającym, a którego pierwiastki tkwią w prastarych wierzeniach Wedyckich.

Zanim przejdziemy do tych najstarszych elementów, z których powstała Ramayana, zwrócimy uwagę jeszcze na jedną kwestyę: mianowicie, który z wielkich poematów indyjskich jest starszy, Ramayana czy też Mahabharata? Jest to zagadka dotychczas sporna, gdyż Mahabharata zawiera pierwiastki religijne dawniejsze, niż Ramayana (Indra — Agni — Varuna — Yama) i legendy częstokroć starsze, bliższe Wedy, niż Ramayana. Ale kultura jest w Mahabharacie wyższa, niż w Ramayanie; obyczaje, zwłaszcza co do obrzędowości, ceremoniału, stanowiska braminów — bardziej rozwinięte; dydaktyka prawna, filozoficzna, teologiczna i t. d. również o parę kroków dalej posunięta. Nakoniec w Mahabharacie znajdujemy zaplot wszelkich możliwych podań indyjskich, jak gdyby jej autorzy chcieli wszystkie tradycye ześrodkować w tym utworze. W III księdze Mahabharaty »księdze puszczy« — znajdujemu cały szereg opowieści z dawnych czasów,

między innemi tzw. *Râmopakhyanam* (powieść o Ramie), które jest streszczeniem Ramayany (w 800 wierszach). Nadto w tekście samym częstokroć wspomniany jest Rama. Natomiast Ramayana cale nie zna bohaterów Mahabharaty: można stąd wnioskować, że w chwili gdy Ramayana była gotowa, Mahabharata jeszcze w redakcyi ostatecznej nie istniała, choć elementa Ramayany były jej wiadome.

Z tych powodów przyjęło się ostatecznie takie przekonanie, że chociaż do Mahabharaty włączono niektóre starsze nawet od Ramayany podania, to jednak geneza Ramayany poprzedziła genezę Mahabharaty.

Idąc za Jacobim, podamy tu wielce prawdopodobną hypotezę o pochodzeniu Ramayany. Odrzucając twierdzenie, jakoby w Ram. wystawiony był jakikolwiek fakt historyczny, Jacobi śledzi imiona bohaterów w najstarszych pismach indyjskich — w Wedach, gdzie spotyka się zarówno Sita, jak Rama. Jest to mit przyrodniczo-społeczny, pierwotnie obraz idealny życia rolniczego.

Takie znaczenie ma historya Ramy i Sity. Z drugiej strony powieść o Ravanie — jest to wątek odrębny — i kunsztem poety było dwa te wątki połączyć w jedno zamknięte koło. Co się tycze *Sity* — to imię jej znaczy *brózda* — i jako taka, była ona boginią rolnictwa; ze słów jej ojca Dżanaki dowiadujemy się, że Sita narodziła się cudownie: nie z łona niewiasty, ale z brózdy w ziemi ornej—i tak też umarła, gdyż matka jej Madhavi pochłonęła ją z powrotem. W starych tekstach Sita (tj. ziemia) jest małżonką Indry-Pardżanyi tj. Deszczu-Perkuna czyli sił, zapładniających ziemię orną. Niczem też innem nie jest Rama jak uosobieniem Indry — i wróg jego z którym on walczy (w Ramayanie), syn Ravany — zowie się *Indradżyt* — zwycięzca Indry albo *Indraśatru* — wróg Indry. Ponieważ zaś zwolna miejsce Indry zastąpił Upaindra (młodszy Indra) czyli Wisznu, przeto Rama stał się wcielonym Wisznu, którego przy tem rola nieustannie rosła nietylko w życiu Indyi, ale też i w Ramayanie.

Imię Rama powtarza się kilkakrotnie w legendach indyjskich: jest mianowicie Bala-Rama, brat Kriszny, zwalczający rozmaite poczwary; jest nadto Parasu-Rama, również *avatar* Wisznu, z którego legenda uczyniła pogromcę szlachty (Kszatra) na korzyść braminów. Parasu-Rama jest synem Renuki tj. Opylonej, Oprószonej, Gleby czarnoziemnej, a ponieważ gleba, pole zowie się po sanskrycku *kszetra*—legenda przerobiła ten wyraz na *kszatra* (rycerz, szlachcic)—i całą baśń z tej gry słów wyciągnęła. *Parasu-Rama* znaczy Rama z toporem. W I-szej pieśni spotyka się on z Ramą — i probuje swej mocy: Wisznu ściera się sam ze sobą.

Potwory, jakie Rama zwalcza (Kumbhakarna, Kabandha) są to przeobrażenia smoków, które zwalczał Indra.—Jeszcze jedno imię nosi Rama, mianowicie Rama-Czandra tj. Rama-księżyc. Tu — również skutkiem przemieszania legend — Rama został utożsamiony z bogiem księżyca, Somą, którego kochanka nosi imię to samo, co żona Ramy — mianowicie *Sita*, ale jest to inna postać. Mimo to późniejsza legenda pomięszała Sitę Ramy z Sitą Somy, a nadto połączyła ich małżonków w jedną postać: Rama-Czandry. Dodać trzeba, że i w Zend-Aweście znajdujemy postać analogiczną: jest to *Raman* — geniusz powietrza, z jednej strony życzliwy rolnikom, z drugiej wzywany w walce przez wojowników.

Tym sposobem stanie się łatwiej zrozumiały jego stosunek do małp, które »dowoli zmieniają formę«; są to obłoki, unoszone po powietrzu siłą wiatru, Hanumata.

Hanumat—jest synem Vayu, synem Maruta, synem Pavany — tj. Wichru. Jest on do dziś bogiem opiekuńczym wsi indyjskiej i wyobraża wiatr dobroczynny, Monsun, który deszcz przynosi. Nazwa Hanumat znaczy Brodaty, a podobnież *(Śipravat)* zowie się czasami Indra.

Z całej tej analizy wynika, że pierwotne dzieje Ramy i Sity mogły oznaczać pewne fenomena życia rolniczego. Z biegiem czasu Rama-Wisznu stał się najwyższym i jedynym bogiem Indyj, którego chwałę wyśpiewał prorok i wieszcz nowych Indyj Tuli-Das w swym poemacie *Ram-czarit-manas*.

Jak obecnie przedstawia się Ramayana — jest to poemat z dwóch wątków złożony. — Wątek pierwszy to historya Ramy, drugi — historya Ravany. Pierwszy jest cale realistyczny (intryga dworska, wygnanie królewicza); drugi czysto fantastyczny, baśniowy, w którym występują małpy, dyabły, czarnoksięztwa... Aby połączyć jeden wątek z drugim, należało użyć pośrednictwa bogów—i Wisznu—zjawia się tu jako *deus ex machina*. Aby zaś wywołać starcie Ramy i Ravany — potrzebny był motyw sentymentalny — *Sita hârana* — porwanie Sity, co daje poecie możność odmalowania jej cnoty i podniesienia wierności małżeńskiej.

Jak Sita jest ideałem dziewicy, żony, kochanki — tak Rama jest ideałem rycerza, szlachcica, króla, ascety; jest to mąż »bez gniewu«, którego usta mówią zawsze słowa przyjemne, »człowiek prawdy« i t. d. Jest to mąż nieustraszony, rycerz — obrońca uciśnionych, pełny energii i który się nigdy nie cofa wobec najtrudniejszego przedsięwzięcia; jest on sługą swego honoru i słowa: aby ojca nie czynić krzywoprzysięzcą udaje się na 14-letnie wygnanie do puszczy. Książę niezłomny — człowiek prawy, spokojny i niezachwiany.

Ravana—jest znów doskonałem wcieleniem tyranii i samowoli, choć i on ma pewien kodeks honorowy. Jest on potworny w swej postaci i zasadniczo zły i okrutny: ma on w sobie też elementa boskie, nie jest nieśmiertelny, ale ma żywot długotrwały — a z drugiej strony jest on jakby zwierzęciem — i ludożerstwo jest w jego ziemi obyczajem. Oprócz tych wzorów zła i dobra — mamy jeszcze w Ramayanie inne wcielenia ideałów: miłość ojcowską wyobraża Dasarata, miłość braterską — Lakszmana, mądrość życiową i znajomość rzeczy boskich — wcielają dwaj wielcy bramini: Vasiszta i Viśvamitra.

Z drugiej strony mamy cały szereg postaci groteskowych, jak Vanary i Rakszasy—i przeokropne poczwary, jak Tataka, Surpanaka, Kabandha, Viradha, Kumbhakarna i t. d.

Ramayana — zawiera w sobie charakter podwójny. Ponieważ wypływa ona z podań ludowych i na podłożu baśni ludowej się rozwija — jest ona epopeją ludową. Ponieważ zaś jest ona dziełem artysty, i trzeba dodać, wielkiego poety — stanowi zarazem epos artystyczne.

Jakkolwiek zasadniczo jeden poeta, Valmiki — dał jej układ—to jednak późniejsi *kavyo-padżivinas*, gęślarze, rapsodowie, słowem Valmikidzi w najrozmaitszy sposób upiększali poemat, o czem była już mowa.

Poeci późniejszych czasów, kiedy już Ramayana była zredagowaną ostatecznie, nie obrabiali jej tekstu, ale na tle tej legendy coraz nowe pisali utwory.

Utwory te dadzą się podzielić na różne typy co do języka: 1) sanskryckie; 2) prakryckie; 3) pâli; 4) dzieł w językach nowoindyjskich.

Ramayana wraz z Mahabharatą stały się wzorem i podstawą klasycznego sanskrytu, który w IV—III w. przed Chr. stał się mową martwą, ale w sferach uczonych przetrwał do naszych czasów, jak w Europie łacina.

Oprócz Ramopakhyany w M. B. pierwsze opracowania Ramayany znajdujemy w tzw. *Puranach.*

Purany (Legendy starodawne) były to powieści o bogach, bohaterach i świętych, nie kanoniczne, ale umiłowane ludowi: to też zapisywano je różnemi sposobami i z różnych źródeł, z czego powstał zbiór obejmujący 1,600.000 wierszy. Z tych ksiąg dzieje Ramy opowiadają na swój sposób: *Wisznu-Purana, Padma-Purana, Skanda-Purana, Garuda-Purana.*

Nadto Brahmanda-Purana daje mistyczny wykład dziejów Ramy w dwóch rozdziałach: *Rama-Hrdaya* i *Rama-Gîta.*

Inny rodzaj mistycyzmu znajdujemy w buddystycznych opracowaniach legendy o Ramie, mianowicie w *Daśarata-Dżataka* i w *Dżanaka-Dżataka.*

Zdaniem Webera, o którym wspominaliśmy wyżej— te właśnie opowiadania stanowić-by miały Ramayanę pierwotną. Jednakże niekunsztowna budowa, niekonsekwencye w układzie (Sita jest siostrą Ramy, który później się z nią (!) żeni) i widoczne opuszczenia raczej, niż zarodkowe milczenie różnych motywów — przeczą tej hy-

potezie. — Dodać trzeba, że Dżataka pisaną jest w języku Pâli, jak wogóle rzeczy buddyjskie.

Do artystycznych opracowań Ramayany należy dzieło największego poety Indyj nowożytnych (VII w. po Chr.) *Kaliadsy*, który uczonym sanskrytem napisał poemat *Raghuvamsa* tj. ród, dynastya Raghu. W poemacie tym, który stanowi niby indyjskie Szachnameh, księgi IX—XIX poświęcone są Ramie.

Po wielkim rozkwicie poezyi i sztuki dramatycznej w Indyach w VI — VII w. nastąpił okres upadku. Dydaktyzm, racyonalizm, gramatycyzm zastąpił poezyę. To też poeci robili nadzwyczajne sztuki, jak np. Bhatti, który ułożył osobliwą Ramayanę pt. *Bhatti-kavya*, jako zbiór przykładów na odmianę imion i czasowników, syntaksis i t. d. Bardzo już słabe są utwory Kszemendry (*Ramayana-Kathaskarg*), Bhodży *(Ramayana-Czampu)* i t. d. które noszą zwykłe cechy poezyi z okresów upadku. Trzeba jeszcze wspomnieć imię Hemaczandry.

Szczęśliwiej układano dzieje Ramy w formie dramatycznej: zwłaszcza Bhavabhuti odznaczył się, jako autor dwóch bardzo głęboko pomyślanych dzieł scenicznych: *Bala-Ramayana* i *Mahavira-Nataka.* Istnieje nadto wiele sztuk w narzeczach ludowych, ulubionych jako jasełka i widowiska.

W Prakrycie tj. nieklasycznej mowie starożytnych Indów (niby *lingua rustica*) ułożoną jest *Ravanavaha* (wóz Ravany), zwana też *Setubandha* (budowanie mostu), poemat tendecyjny, mający na oku pogodzenie sekty Sivaitów z Wiszmitami. Utwór z XVI w., nie bez wpływów muzułmańskich.

W tymże języku napisanem jest jedyne z dawnych czasów dzieło historyczne indyjskie *Radżatarangini* (dzieje książąt Kaszmiru) z XII w., gdzie mamy też podane dzieje Ramy.

Najważniejszem z tych wszystkich opracowań Ramayany jest wielki poemat w nowoczesnym języku *hindi* napisany pt. *Ram-czarit-manas*, z XVI w., książka upowszechniona jak biblia i uważana jako biblia przez czcicieli Wisznu.

I w innych nowoindyjskich narzeczach (bengali, guzzurati, hindustani i t. d.) — istnieje Ramayana; w języku drawidyjskim, w jęz. kanarezyjskim, w telugu, w jawańskim, w malajskim — również Ramayana jest wielce upowszechniona i uważana jako księga święta. Nie jest też obcą w Japonii.

W Europie dopiero w końcu XVIII w. zaczęto się zajmować Ramayaną.

Pierwsze było tłumaczenie włoskie Gaspara Gorresio, ogłoszone w Paryżu 1803—1858, przyczem w 5 tomach mieści się oryginał; w 5 następnych tłumaczenie.

Po francusku, pomijając fragmenta, całkowity przekład Ramayany wydał H. Fauche (Paryż 1854 — 59, tomów 9). Tenże Fauche ogłosił wydanie skrócone, z opuszczeniem tych fragmentów, które rażą smak europejski.

Świeżo ogłosił nowe tłumaczenie Ramayany abbé A. Roussel; dotąd wyszły dwa tomy.

Po angielsku wydał piękny tłumaczony przekład tego poematu Th. Griffit (wybór), oraz prozą tłumaczył Ram. uczony indyjczyk Manmatha Natt Duth.

Po niemiecku epizody tłumaczyli Bopp, Schlegel, Höfer, Holzman.—Świeżo wyszła pierwsza księga Ram. w tłumaczeniu (prozą) Menrada.

Tłumaczenia polskie Ramayany są bardzo nieliczne.

Istnieje pewna część II księgi w tłumaczeniu Teofila Lenartowicza, podług Gorresia (Biblioteka Warszawska, 1869) oraz fragmenta w tłumaczeniu Al. Grozy, wreszcie urywki w dziejach literatury u Józefa Szujskiego oraz J. A. Święcickiego. — W r. 1898 autor niniejszej książki ogłosił przekład skróconej Ramayany podług Fauche'a (T. Paprocki i S-ka). Edycya ta jest zgoła wyczerpana.

Niniejsze wydanie znakomicie się różni od poprzedniego. Autorowi szło o podanie możliwie pełnej Ramayany — i nie wahał się wprowadzić w skróceniu tych wszystkich epizodów, które Fauche był opuścił.

W ten sposób czytelnik ma o Ram. całkowite pojęcie.

Niektóre ustępy opracowano w formie wierszowanej. Choć są tu i przekłady dosłowne (lament z powodu wygnania Ramy, opis zimy indyjskiej, wędrówki Sugrivy) — to jednak po większej części są to raczej samodzielne adaptacye niż tłumaczenia. Fragmenty wierszowane oddane są coraz odmienną miarą: cel tej rozmaitości ma charakter doświadczalny. Jak wiemy poemat indyjski ułożony jest w ślokach o 32 sylabach, które dzielą się na cztery części ośmiosylabowe o konstrukcyi dość złożonej[1]), przyczem końcówka jest daktylowa. Najwięcej forma ta zbliża się do jambu. Tak też tłumaczyłem *Nala i Damayanti* oraz *Savitri;* niepodobna by jednak tłumaczyć w ten sposób całą Mahabharatę czy Ramayanę. Dlatego szukałem najodpowiedniejsze formy—różnej od jambu a należycie wyrażającej nastrój epicki Ramayany. Jest to zresztą muzyka przyszłości. Oprócz tłumaczeń własnych, podaję w tekście jeden fragment w przekładzie T. Lenartowicza i jeden w przekładzie J. A. Święcickiego.

Zakończymy ten wstęp wzmianką o studyach nad Ramayaną w Azyi oraz w Europie.

Z komentatorów indyjskich najgłośniejszy jest *Ramavarman* — Arystarch Ramayany; ponim idą Kataka, Govindaradża, Lokanatha.

W Europie pisali o niej: Schlegel, Lassen, Holzman, Weber, Schröder, Ampère, Schoebel, Trovanelli, de Gubernatis, M. Williams, Jacobi i inni.

1) Podług Schleichera schemat wiersza
xxxxxxxx || ⏑ ' ⏑ ' ⏑ ' ⏑ ⏑

RAMAYANA

KSIĘGA PIERWSZA: BALA-KANDA.
(KSIĘGA MŁODOŚCI).

Natchniony bramin, imieniem Valmiki[1]) pytał raz Narady[2]), posłańca bogów — kto śród ludzi jest dziś najdostojniejszy, najcnotliwszy, najdoskonalszy? Narada odparł, że takim jest Rama, z rodu Ikszwaku, że jest to kszatrya[3]) najgodniejszy chwały poetów — i opowiedział mu cudowny żywot Ramy. — Bramin, który recytuje dzieje tego bohatera, zdobywa sobie królestwo wymowy; Kszatrya — panowanie nad ziemią; Vaisya[4]), który go słucha — zyska wielkie bogactwa, a nawet Sudra[5]) na wyższe stanowisko się wzniesie.

Kiedy Narada odszedł do krainy wyższej, Valmiki w lesie Tamasa jął rozmyślać nad żywotem Ramy. Błądząc raz po puszczy ujrzał, jak pewien Niszad[6]) zabił samca czapli, który w miłości się połączył ze swą kochanką. Wówczas Valmiki, śpiewając miarowo, wygłosił klątwę przeciw Niszadowi, a potem zastanowił się nad melodyą swojej klątwy. — Melodya ta — rzekł, — którą wypowiedziałem w żałości, ułożona w wierszach *(pada)*[7]) o głoskach symetrycznych — przy dźwięku gęśli — niechaj będzie śpiewana i niechaj tworzy strofę *(śloka)*[8]).

Uradował się Valmiki tym wynalazkiem *śloki* — i podług jej miary ułożył Ramayanę (żywot Ramy), a do-

1) Valmiki — autor Ramayany.
2) Narada — półboski bramin, posłaniec bogów.
3) Kszatrya — rycerz, szlachcic.
4) Vaisya — przedstawiciel kasty rzemieślniczo-kupieckiej.
5) Sudra — kasta niewolnicza, chłopi.
6) Niszady — naród, sąsiadujący z ziemią Ramy.
7) pada — wiersz.
8) śloka — czterowiersz 4x8 = 32 sylabowy.

póki na ziemi będą góry i rzeki, dopóki wiosna będzie rodziła kwiaty a jesień owoce, dopóty poemat ten chwalebny i znamienity — będzie powtarzany w ludzkich pokoleniach.

Valmiki w rozmyślaniach swoich widział nadludzki żywot Ikszwakuidy — i ułożył go w 24.000 *ślok*, które podzielił na 500 *sarg*[9]) i zjednoczył w 6 *kandach*[10]), oprócz siódmej kandy dodatkowej (Ultara-kanda).

A gdy stworzył to wielkie dzieło, nauczał jego słów — dla recytacyi — dwóch młodych pustelników, pięknych i szlachetnych, a których głos był jako głos Gandharwów. Imiona ich: Kusa i Lava; ród ich był nieznany, ale byli to synowie Ramy, który ich niegdyś wraz z matką osiedlił w puszczy na wygnaniu. Oni to, krążąc po gościńcach i pustelniach, po wsiach i miastach—wypowiadali poemat Valmikiego. Rama, wzruszony raz widokiem dwóch pięknych gęślarzy — wziął ich na swój dwór królewski, aby mu śpiewali jego własne dzieje.

Słuchajcież tedy, jaki był żywot Ragnidy, króla-bohatera; słuchajcież, jak brzmi owo dzieło pustelnika, ułożone podług zasad eufonii i harmonii, o sylabach rytmowanych miarą jednolitą i słodką, słuchajcie tych rapsodów zarówno jak dziejów śmierci potwora dziesięciogłowego.

Jest kraina obszerna, żyzna, uśmiechnięta,
Obfita w lasy, łąki, zboża i zwierzęta —
Kosala — nad Sarayu przeźroczystą rzeką.
Był w niej gród, po wszej ziemi sławiony daleko,
Założony przez Manu[11]) *— praojca narodu.*
Imię jego Ayodhya. Bramy tego grodu
W równych stały oddalach, a jak sięga oko —
Ulice szły przez miasto długo i szeroko.
Najpiękniejsza śród ulic Królewską nazwana,
Strumieniem świeżej wody bez przerwy zraszana.
Tłumy wciąż odwiedzały stołeczne bazary,
Gdzie falą nieustanną wirują towary,

9) sarga — pieśń.
10) kanda — księga.
11) Manu — pierwszy człowiek, Adam i Mojżesz podań indyjskich. Jest to prawodawca Indyj, twórca tzw. prawa Manu.

A tam w bazarach skarby znajdziesz drogocenne,
Pachnidła, świetne perły i szaty promienne.
Nieprzebytemi rowy otoczony w koło —
Gród to był niezdobyty. Zdobiły mu czoło
Piękne, wysokie gmachy i zielone sady,
W zbrojowniach moc oręża. Foremne arkady
Wieńczyły każdą bramę Ayodhyi stolicy,
Gdzie w noc i we dnie sprawni czuwali łucznicy.
W Ayodhyi wielkoduszny władał Dasarata,
Jako Indra panuje pośród niebian świata.
Bohaterski ów radża, sługa prawdy wiecznej —
Któremu sprawiedliwość cel jest ostateczny,
Niemiał syna, co ród by utrwalił półboski:
Serce więc Dasaraty było pełne troski.
Raz, gdy rozważa los swój — taką myśl poczyna:
— Odprawmy aswamedhę[12]) *by pozyskać syna.*
Zawezwał więc Vasisztę, winny hołd mu złoży
I tak, ze czcią, swą duszę przed riszim otworzy.
— Pragnę ofiarę złożyć — podług obyczaju,
A starownie, by duchy czarne — wrogi Raju,
Niszczyciele obrzędów — nie czyniły szkodnej
Złośliwości. Tą sprawą zajmij się, czcigodny.
— Uczynię, jako żądasz — święty mąż powiada
I odchodząc, stosowną cześć monarsze składa.
Poczem zawezwał radża Sumantrę kanclerza:
— Mistrzu, zwołaj monarchów, którym Bóg powierza
Dzieło sprawiedliwości...

Vasiszta — naczelny kapłan dworu króla Dasaraty, zwoławszy ilu trzeba kapłanów, mnichów, ritwidżów, przedewszystkiem ubłagał potężnego, Riszyaśringę — i prosił ich, by do ofiary przystąpili. Wybrano tedy konia o krwi ognistej, młodego, urodzonego nad brzegiem Hindu, rumaka o dziewięciu kędziorach i jak każą księgi święte, puszczono go swobodnie, aby po lasach i polach, po wsiach i miastach błąkał się, jak nim bogowie pokierują.

12) aswamedha—ofiara konia—w dalszym ciągu szczegółowiej opisana.

Wszędzie też radżowie sąsiedni ze czcią witali poświęconego konia, który losem szczęśliwym do nich przywędrował. Wodą go świeżą poili, sianem karmili najwyborniejszem—i najpiękniejsze klacze prowadzili ku niemu. Gdy zaś minął rok — konia powrócono do Ayodhyi — i tysiące kapłanów, pobudowawszy liczne domy dokoła stolicy, zamieszkało w nich, aby czuwać nad aswamedhą.

Dasarata kapłanom dał niezliczone dary: wsi i miasta, krowy i konie, złoto i srebro. Żyli też, opływając we wszystkie rozkosze, na dworze wielkiego syna Ikszwaku[13])

Przedtem zaś już kanclerz rozesłał wezwanie do królów, książąt i wojewodów, aby na uroczystość ofiarną przybyli.

Owóż skoro minie
Siedm dni i siedem nocy — w Kosalskiej dolinie
Zjechali się królowie z dziesięciu stron świata,
Tych szczodrobliwy wielki Dasarata
Obdarzył drogocennych tysiącem kamieni,
I żyli tam rozkoszą i czcią otoczeni.

Wówczas uszczęśliwiony Vasiszta powiada:
— Prześwietny Dasarato, są już maharadże,
Jakoś pragnął. Uczciłem wszystkich odpowiednio,
Każdemu odpowiednie dając stanowisko.
Rzecze król:—Niech ofiara we wszystkich swych częściach
Złożona z upragnionych wszystkim sercom rzeczy,
Z żywiołów doskonałych i niepokalanych —
Niechaj tedy ofiara wielka aswamedky
Dziś odprawioną będzie!
Rzekł, poczem kapłani —
Którzy na wskroś poznali wszystkie księgi święte —
Zaczęli ceremonię podniesienia ognia —
Podług obrzędu — jako uczy Kalpa Sutra.
Wykonali też wszystkie reguły pokutne —
Oraz wszystkie libacye konieczne w tej sprawie.

13) Ikszwaku — jest synem Manu — pierwszym ludzkim monarchą i właściwym założycielem Ayodhyi i królestwa Kosali.

Natenczas Kaausalya pradakszinę[14]) *zrobi*
Ofiarnemu koniowi. Ze czcią go ozdobi
Kwiatami i perłami — i ze złotej czary
Pachnidłem go obleje — poczem się ofiary
Pobożnie dotknie dłonią swą, niepokalana,
I natęża się w jedną myśl ześrodkowania —
I całą noc przepędzi z koniem śród kapłanów,
Aby pozyskać syna — za łaską niebianów.

Więc ritwidź[15]), *poderżnąwszy rumakowi gardło,*
Szpik wydobył mu z kości i, jak zakon każe,
Rozsypał go na ogniu, wzywając kolejno
Każdego z nieśmiertelnych ku świętej ofierze,
Podług formuły modlitw. Wówczas uniesiony
Niezmiernem pożądaniem, by pozyskać syna,
Król z żoną ku płomieniom nozdrza swe napina,
Aby oddychać dymem tych ofiarnych szpików,
Co płoną na ołtarzu. Tłumy ofiarników
Jęły wówczas na kęsy rąbać konia ciało,
Ofiarując każdemu z niebian — jak przystało —
Podług pisma.
I oto śród płomieni — złota
Ukazała się nagle olbrzymia Istota,
Promienista — i właśnie podobna ogniowi.
Twarz ciemna; czarna skóra szatę jej stanowi,
Broda jej szmaragdowa; włos na sposób dżaty[16]);
Kąty ukośnych oczu — jak lotosu kwiaty —
Różowe. Głos — jak bębnów huk w chmurze straszliwej.
Miał ów Duch objawiony — wszelki znak szczęśliwy.
Niebiańskie ornamenta; nad górę wysoką
Wyższy był — i lwie piersi miał oraz lwie oko.
Jak zaś drogą małżonkę tuli się a pieści,
W jego dłoni zamknięte naczynie się mieści;
Cudowne, pozłocistym jaśniejące wzorem,
Napełnione po brzegi niebiańskim likworem.

14) Pradakszina — ukłon dookolny — powtarzany — od wschodu na zachód.
15) Ritwidż — kapłan rzezak.
16) Dżata — włos związany w warkocz dokoła głowy.

Więc do syna Ikszwaku wyrzecze świetlana
Emanacya wszechstworzeń najwyższego pana.
— Maharadżo![17]) szczęśliwość jest w winie tej czary,
Będąca twej pobożnej przedmiotem ofiary.
O, znamienity! przyjm ten bogów podarunek
I twym czystym małżonkom daj ten święty trunek,
Który sami bogowie zgotowali w niebie.
Niechaj piją ten nektar, wziąwszy go od ciebie.
Daje on zdrowie, siłę, bogactwo — i dzieci
Niewiastom, w których świętość jego żary wznieci.
Gdy Widziadło królowi naczynie podało —
Natychmiast się w powietrzu, jako mgła, rozwiało.

Dasarata w tej chwili do babieńca ruszy:
— Oto płyn -- Kaausalyo — zbawienny dla duszy.
Skosztuj go — przyjmij w siebie to rąk bożych dzieło,
By się skutecznie w łonie twem dziecię poczęło.

Rzekłszy, na cztery części równo dzieli nektar —
Dwie podał Kaausalyi, a drugiej połowy
Połowę dał Kekeyi; zaś ćwierć pozostałą
Podzieliwszy na dwoje — pół daje Sumitrze —
Rzecz rozważy — i drugie pół daje Sumitrze.
Stosownie do porządku — w jakim te niewiasty
Piły świętą ambrozyę, zesłaną przez Boga,
Królowe wraz poczęły owoce żywota,
Świetne tak jako słońce albo ogień boży.
Z łona ich narodzili się czterej synowie —
O niebiańskiej piękności i cudownym blasku,
Zwani: Rama, Lakszmana, Satrugna, Bharata.

Kaausalya wydała naprzód na świat Ramę:
Najstarszy, w cnocie pierwszy, w mocy i piękności,
Połowę jaźni bożej miał on w swojej jaźni,
A w męztwie był samemu bogu Wisznu równy.

Sumitra potem dwoje urodziła bliźniąt
Lakszmanę i Satrugnę. Ci byli mocarni,

17) Maha-radża — wielki król.

Niezachwiani w obiatach, lecz od Ramy niżsi.
Wisznu stworzył ich z czwartej części swej istoty
Tego z jednej połowy, tego z drugiej połowy
Jednej ćwierci.

Kekeyi synem był Bharata,
Sprawiedliwy, szlachetny, silny i wytrwały,
Sławiony za swe cnoty — miał energię prawdy.

Od dzieciństwa Lakszmana kochał brata Ramę,
Który był ulubieńcem wszystkich stworzeń ziemi.
Nawzajem brat ów młodszy, który swemi czyny
Potężnie służył chwale brata swego Ramy,
Sprawiedliwy, fortunny, zwycięzki Lakszmana
Nad życie ukochany był świetnemu Ramie.
O ile zaś Lakszmana oddany był Ramie,
O tyle znów Satrugna ukochał Bharatę:
Wzajemnież byli sobie drożsi, niźli oddech.

Rozkosz ojca i magnes wszystkich ludzkich źrenic,
Jak chorągiew śród braci jaśniał ów młodzieniec,
Rama, umiłowany od wszystkich poddanych
Dla czarów swego ducha i cnót niezrównanych.
To też, ponieważ mocą swych nieskazitelnych
Zalet, umiał zdobywać serca wszech śmiertelnych —
Imią dano mu Rama. Zasię znaczy Rama —
Ów, którego się dusza kochać daje sama.

Zjawienie się Ramy na świecie nie było rzeczą ślepego przypadku. Karma, wiążąca zjawiska — dalekie i bliskie; splot przeznaczeń boskich, ludzkich i czartowskich — obmyśliły oddawna narodziny tego bogoczłowieka, aby trzy światy wyzwolić od opresyi duchów złośliwych — czarnych Rakszasów, którzy pod władzą groźnego Ravany — z jego królestwa — wyspy Lanki — zapuszczali krwawe zagony między siedliska szlachetnie urodzonych ludzi białocerych. Ale Ravana był nietykalny: gnębi on ziemię i niebu nawet zagraża, święte ceremonie ascetów zakłóca, spokojne ich medytacye narusza, przecież niepodobna go zwalczyć. Niegdyś bowiem groźny ten demon

— przez dziesięć tysięcy lat najsurowszą odprawiał pokutę, aż się bogowie przerazili. Wielki Brahma, asceza tą ujęty — pytał demona, jakiej żąda nagrody; ów zaś na samobytującym bogów prarodzicu wymógł przywilej — iż nikt nie mógł go zabić ani z bogów, ani z demonów, złych czy dobrych. Tak zdobył sobie nieśmiertelność i bezkarność, których używał ku pognębieniu świata.

Nakoniec, tą grozą umęczeni — zgromadzili się w pałacu Brahmy bogowie i boginie — i wszyscy riszyowie święci, błogosławione półbogi i nieśmiertelne duchy ludzi czcigodnych. Ci więc, z głośną skargą na ustach, wzywali Praojca, aby wynalazł środek dla unicestwienia demona i całego plemienia Rakszasów.

Wówczas Brahma przypomniał, że Ravana przez pogardę pominął człowieka. To też dla tej przyczyny jedynie człowiek może zabić Ravanę, ale nie może to być człowiek pospolity, tylko istota wyższa, łącząca w sobie boskość i człowieczeństwo.

Wszyscy tedy zwracają się do boga Wisznu, aby on to zestąpił na ziemię — i jako bogoczłowiek urodził się dla przyszłej walki.

Wisznu — po długich błaganiach całego zgromadzenia — przystał na to poczęcie w łonie ziemskiej niewiasty — i postanowił się narodzić — jako zbawiciel — w szlachetnem pokoleniu królewsko-rycerskiem, w ziemi — ukochanej od bogów, w łonie kobiety pięknej i silnej, o piersiach wypukłych, o kształtnych udach, o pępku twardym jak dyament.

Ziemia taka — to Kosala, ród taki — to ród Ikszwaku, rycerz-król to Dasarata, błogosławiona zaś niewiasta — to Kaausalya — jego pierwsza małżonka.

A właśnie król Dasarata czynił najświętsze ofiary, by pozyskać syna — i rozdał braminom milion krów, sto milionów sztuk złota i czterysta milionów sztuk srebra. Ta pobożność i szczodrobliwość króla Dasaraty wzruszyła samego Brahmę, całe zgromadzenie bogów i świętych — i przyklasnęli zamiarom wielkiego boga Wisznu.

Ów tedy zjawił się jako widziadło w czasie ofiary Dasaraty — i z połowy swej istoty narodził się jako Rama

Jednocześnie bogowie postanowili, że dla przyszłych walk Ramy z plemieniem Rakszasów — mają się narodzić jego sojusznicy. To też bogowie łącząc się z całem szeregiem apsar i innych dziewic boskich — dali początek bohaterskiemu pokoleniu Vanarów (małp), którzy nieświadomi swych losów oczekiwali wielkiej godziny przeznaczeń.

Rama nie wiedział również o swojem półboskiem pochodzeniu; miał jednak w sobie nadludzkie poczucie — i szybko zasłynął, jako królewicz w cnocie niezłomny, niezachwiany w pobożności, pan swoich zmysłów i swego gniewu, mówiący wszystkim słowa przyjemne, w męztwie równy samemu bogu Wisznu, znawca Wed i wszystkich ksiąg świętych, wszystkich obrzędów i ćwiczeń ascetycznych.

Szesnaście lat miał Rama, a rozgłos jego cnoty i męztwa szeroko się rozszedł po świecie. Oto się zjawił na dworze Dasaraty mąż znakomity, brahmariszi sławny potęgą swej ascezy, wielowiekowy mędrzec Visvamitra, to znaczy »przyjaciel wszech istot«.

Visvamitra prosił monarchę, aby ten pozwolił Ramie iść do puszczy dla zwalczenia Rakszasów, zwłaszcza dwóch poczwarnych złych duchów, którzy naruszają modlitwy braminów i niszczą ich ołtarze ofiarnicze. — Dasarata z początku nie chciał na to przystać, w obawie o syna, ale gdy mu Visvamitra — w słowach ogólnych — wyjaśnił wielkie przeznaczenia Ramy i zapewnił go o nietykalności królewicza — Dasarata ustąpił.

Visvamitra tedy ruszył z Ramą do puszczy, a Ramie towarzyszył jego młodszy brat Lakszmana. Wędrowcy zatrzymali się u brzegu rzeki Sarayu — i odprawili obrzęd świętej kąpieli. Poczem Visvamitra dał Ramie najwyższą naukę: *bala* i *ati-bala* — potęgę i nadpotęgę, które są źródłem wszelkiej nauki — i dają moc niezłomną, nieumęczoną zdolność do trudów i przenikliwie zrozumienie zajwisk życia.

Wędrowcy szli brzegiem Sarayu ku rzece Gangi. — Tu napotkali pustelnię, która się zowie pustelnią *Kâmy*

(Miłość). Mieszkał tu niegdyś asceta wielki imieniem *Sthanu* (Rudra); tego jął kusić szalony Kâma, ale potężny surową cnotą pustelnik spojrzeniem swojem w popiół zamienił Kâmę i odtąd Kâma zowie się Bezcielesny (*Ananga*); miejsce zaś, gdzie utracił swe ciało, zowie się *Anga* (ciało).

Dalej wędrowcy zauważyli w puszczy gromkie hałasy, niby wycia i wichry. Na pytanie Ramy, Visv. rzecz tłumaczy. — Niegdyś Indra splamił się zabójstwem Vritry — i dla pokuty zamieszkał śród plemienia Maladów i Karuszów — w tej tu puszczy. Bogowie, aby wyzwolić Indrę od plamy, oczyścili go z grzechu, a pokolenia Malada i Karusza wszystkie jego plamy przyjęły na siebie. Błogosławili ich za to bogowie, ale ostatnio pokazała się tu okropna wiedźma Tataka, która szerzy śmierć pośród tych ludów. — Rama unicestwić musi Tatakę. — Tataka była niegdyś małżonką czcigodnego pustelnika Sundy, a gdy Sunda umarł — wdowa wraz ze swym synem Mariczą — chciała zabić pewnego męża świętego, imieniem Agastya — który i ją i jej syna przeklął — iż spadli do stanu Rakszasów. Teraz furya sieje dokoła zniszczenie: trzeba ją zniszczyć. — Ale Rama nie chce mordować kobiety: wówczas mu Visv. przypomina podobne zdarzenia. — Rama przystaje — i, gdy ukazała się Tataka — rozpoczyna z nią walkę, w której czarownica ginie. Bogowie z Indrą na czele — hołd złożyli Ramie.

Visv. potem dał Ramie oręż rozmaity — strzały boskie, groty śmiertelne, włócznie niezwyciężone; dał mu strzałę Brahmy, strzałę śmierci, strzałę lęku, strzałę ogniową, strzałę wężową, strzałę wiatrzaną, strzałę piekielną, strzałę ludzką — i tysiące innych. Strzały stanęły kołem wobec bohatera i pochwalny hymn mu śpiewały, pytając o rozkazy. On zaś wszystkie je pomieścił w swojem sercu — aby w godzinie właściwej wywołać je do walki.

Dalej idąc, napotkali postelnię, która się zowie *pustelnią Siddy*. — Niegdyś — mówił Visv. — Bali, syn Viroczany, zwyciężywszy bogów i Marutów — opanował trzy światy. Asur ten rozpoczął wielką ofiarę: bogowie udali się wówczas do Wisznu o wybawienie. Wisznu się narodził jako karzeł — i w czasie ofiary Baliego — prosił go o dar. Bali dar mu zapowiedział, ów zaś zażądał tyle przestrzeni dla siebie, ile w trzech krokach obejmie. — Więc Wisznu w trzech skokach zajął trzy światy — i tak Baliemu odebrał panowanie nad bytem — i oddał go Indrze z powrotem. W tej pustelni dziś mieszkali święci bramini (Siddahy), którzy ze czcią powitali królewiczów. — Tych to to właśnie ascetów dręczyły Rakszasy — syn Tataki, Maricza oraz Subahu, przyczem cała gromada drobniejszych czartów pomagała im w ich złośliwościach przebrzydłych. Przeciw tym demonom wezwał Visvamitra Ramę.

Nie trudno było znaleść tych szatanów: nieustannie bowiem krążyli dokoła pustelni, psując świętym pokutnikom ich modły, rozmyślania i ofiary.

Na widok Ramy zrozumiały czarty, jakie im grozi niebezpieczeństwo. To też zapomocą czarnoksięztwa złudy używali wszelakiej, dowoli zmieniając postać albo zgoła w niewidzialności tonąc. Ale cudowne strzały Ramy — przeważyły sztukę dyabelską. Trojgiem strzał: strzałą śmierci — strzałą ognia — zwalczył Rama głównych Rakszasów, Mariczę strzałą wichru zapędził na dno oceanu, a mniejszych wytępił do szczętu.

Tak pustelnicy wyzwoleni od złych duchów — spokojnie mogli się oddawać rozmyślaniom, modłom i ofiarom.

Wtedy — Visvamitra powiedział Ramie i Lakszmanie tajemnicę o łuku boskim, który się znajduje w domu Dżanaki, króla Mithilów. A gdy młodzieńcy ujrzeć pragnęli ten łuk cudowny, wielki mędrzec wyruszył z nimi nad brzegi Sony, gdzie pustelnicy godnie ich przyjęli i na popas zatrzymali.

Okolica była bardzo piękna i młodzieńcy jęli Visv. rozpytywać o jej dzieje. Był niegdyś król Kusa, który miał czterech synów. Z tych Kuśanabha miał sto córek. Dziewice raz tańczyły w ogrodzie, gdy zjawił się Vayu, bóg wiatru, żądając ich miłości; skoro zaś panny odmó-

wiły, rozgniewany bóg ich pokrzywił ciała tak, iż garbate wróciły do domu. Ojciec tedy postanowił je za mąż wydać — i za małżonka wybrał im wielkiego pustelnika Brahmadatę. Gdy święty dotknął ich ręką—natychmiast wróciły do dawnej postaci. Kuśanabha miał syna, imieniem Gadhi, który był ojcem Visvamitry. Siostrą Visvamitry była Satyavati, której mężem był Riczika; ta żywa uniosła się do nieba, skąd powróciła na ziemię, jako rzeka Kausika. — Pod imieniem Kausika znany też jest i sam Visvamitra, jako potomek Kuśy.

Nazajutrz wędrowcy ruszyli w dalszą drogę nad brzeg Gangi. Niegdyś Himavat z łona Meny miał dwie córki: Gangę, która w niebie pozostała i Umę—małżonkę Siwy.—Uma z Siwą[1]) przez sto lat oddawali się miłości tak, iż rozrodziło się tyle istot, że ziemia ich wykarmić nie mogła. Tysiące nasion krążyło po świecie. Bogowie — przy pomocy Agni postanowili unicestwić te nasiona i w łonie Gangi je zatopić. Z tych nasion powstało złoto i inne metale. Tymczasem Uma z Siwą udali się na szczyt Himavata i tam oddali się pokucie, ale przedtem klątwę rzucili na bogów i ludzi, aby żadne dzieci nie miało. — Z tych też nasion narodził się Kumara — bóg młodzieńczy, syn wszystkich bogów, syn Gangi.

Jeszcze dotychczas Ganga przebywała w niebie, ale nadszedł czas jej zestąpienia. Był niegdyś w Ayodyi król Sagara, który miał dwie żony, ale nie miał dzieci. Dzięki modłom i pokutom łaskę bożą uzyskał — i święty Brigu zapowiedział jednej z żon, Kesini—jednego syna; drugiej, Suparnie — 60.000. — W czasie właściwym Kesini porodziła jednego syna (Asmandża), Suparna wydała na świat dynię, a gdy otwarto dynię, wyszło z niej 60.000 chłopców maleńkich, których wychowywano w garnkach z masłem, aż dorośli należycie. Chłopcy ci jednak byli pośmiewiskiem starszego brata Asmandży, który ich wielce udręczał; również dokuczał mieszkańcom miasta. Przeto ojciec go wygnał z miasta precz; ale zły ten człowiek miał syna szlachetnego, imieniem Amsumat.

1) Nie należy zapominać, że Siwa jest bogiem śmierci.

Amsumat odprawiał wielką ofiarę konia, gdy naraz Indra niewidzialny konia porwał i niewiadomo, gdzie go ukrył. — Sagara tedy wezwał swoich 60.000 synów, aby na ziemi i pod ziemią wyszukali konia. Ruszyli też natychmiast ci potomkowie dyni — i ryć poczeli ziemię i wodę — burząc siedziby istot, mieszkających w ziemi i w falach rzek oraz jezior. Tysiące stworzeń zginęło, aż po krańce Rasatali i Dżambudvipy. — Konia jednakże nie znaleźli: wrócili tedy i ojcu swemu rzecz powiadają, nie widząc, że bogowie już są na nich zagniewani i myślą o ich unicestwieniu. Powtóre ojciec ich wysłał: poszli tedy na cztery strony świata, sięgli na tamtą stronę ziemi, gdzie słonie olbrzymie świat na głowie utrzymują. Na północnej stronie, gdzie jest słoń Himapandura — ujrzeli oni Vasudevę i konia obok swego porywcy. A gdy synowie Sagary rzucili się na Vasudevę — ten, potężny w gniewie pan — spalił ich ogniem swych oczu i w popiół zmienił. Gdy ci nie wracali, Amsumat poszedł w świat, by znaleść i swych stryjów i konia. Tą samą ruszył drogą — i od słonia północnego dowiedział się prawdy. Konia odzyskał, jako władca ascezy, ale ujrzał też popioły 60.000 synów Suparny. Jak ożywić te prochy, oto nad czem rozmyślał i stary Sagara i wnuk jego Amsumat; ale żaden z nich nie był w stanie tego uczynić. Jeden tylko był sposób, o którym już i ojciec jego i dziad jego wiedział. Gangę sprowadzić na ziemię — i wodą Gangi spryskać popioły. — Po śmierci Amsumata — panował w Ayodyi Dilipa, który długiej (130 lat) oddawał się pokucie, ale dopiero syn jego Bhagirata — rzecz wykonał. Surowsze jeszcze niż ojciec wybrał on umartwienia: śród pięciu ogni ręce w górę podniósłszy, stał nieruchomy, raz na miesiąc zaledwie jadając. Siwa zestąpił ku niemu i pytał, jakiej za swą ascezę żąda łaski. — Ów rzekł: — Gangę sprowadźcie z nieba, aby jej wodą spryskać popioły mych dziadów; Siwa przystał na to, Ganga miała spaść z nieba na jego głowę, ale chciała ona zarazem samego Rudrę (Siwę) porwać w swe potoki. Odgadł tę zuchwałą myśl Siwa — i oto w swoich włosach ją uwięził — i dopiero po latach z tej ciemnicy ją wypuścił — iż siedmiu strumieniami popłynęła. Ziemski Ganges jest siódmym strumieniem; inne pozostały w niebiosach. — Rozlewając się się dokoła po

ziemi — Ganga oczyszczała świat z grzechów. Bhagirata ruszył w drogę — a Ganga stosownie do przeznaczeń szła za nim — i raz zalała nawet obszar, gdzie król Dżahnu odprawiał ofiary — i wszystkie świętości ofiarne zalała. Oburzony Dżahnu (dziw na dziwy!) wypił wszystką wodę Gangi i dopiero potem wypuścił ją przez uszy. Z tego powodu Ganga uważana jest za córkę Dżahnu i nazywa się Dżahnavi.

Ruszyli zatem Bhagirata z Gangą do króla Sagary i do jego synów. Ganga wodą swoją spryskała popioły i 60.000 Sagarydów naraz zmartwychwstało. Ci natychmiast uniesieni zostali do nieba — a duch Sagary (ocean) przyznał Gangę za swą córkę najstarszą; nadto zaś nazwaną została Bhagirati.

Następnego ranka Visvamitra i dwaj królewicze stanęli nad brzegiem rzeki *Tripatagi* i przybyli do miasta Visali. Visv. opowiada dzieje tego kraju, gdzie niegdyś mieszkał Indra, kiedy bogowie po zdobyciu ambrozyi — zwalczyli demonów[1])

Miasto założył jeden z synów Ikszwaku, imieniem Visala — i od niego zostało nazwane. Obecnie rządzi tu Sumati.

Visala znajduje się blisko Mithili, a w gaju pod tem miastem jest opuszczona chata pustelnicza, którą zamieszkuje wyklęta Ahalya, niewierna żona Gautamy, zmieniona w kształty poczwarne, w srogich pokutach pogrążona. Niegdyś ją uwiódł sam Indra, za co święty pustelnik przeklął boga i męskości go pozbawił, a żonę swoją skazał na najsurowsze umartwienia. Indrze bogowie przywrócili męskość, Ahalyę zaś miało wyzwolić zjawienie się Ramy. To też, gdy ją Rama powitał, natychmiast Ahalya wróciła do dawnej postaci — i Gautama jej przebaczył.

Synem Gautamy był Satananda, wielki kapłan domowy króla Mitilów, Dżanaki. — Na dwór królewski szli teraz Dasaratydzi z wielkim Brahmariszim. Król z kapłanem swoim Satanandą wyszedł na ich spotkanie —

1) Historya ta szczegółowo jest opisaną w Maha-Bharacie; dlatego ją tu opuszczamy.

i powitał ze czcią należytą, jak tego obrzęd wymaga. — Satananda zaś osobno składa hołd Visvamitrze, i wszystkim obecnym jego cudowny żywot opowiada.

Visvamitra był niegdyś królem — i z wielką armią przybył raz do znakomitego bramina Vasiszty, w odwiedziny. Ów potężny władca modłów, ucztę mu wyprawił nadzwyczajną — przy pomocy swej krowy Sabali (lub Kama-duk), która na żądanie wszystkie rzeczy z siebie wydawała. Widząc to zródło skarbów obfitych i niewyczerpanych Visvamitra, chciał otrzymać od Vasiszty krowę; wszelkie dary mu za nią ofiarowywał, ale Vasiszta nie chciał się z nią rozłączyć. Wtedy Visv. siłą postanowił odebrać Vas. krowę. Wezwał stu swoich synów — i całą armię przeciw Vasiszcie; ów jednak natychmiast dzięki swej krowie miał potężne wojsko, które z jej gęby wyszło. Ludy Kambodża, Barbara, Pahlava, Saka, Yavana, Mleczha, Harita i Kirata[1])—zjawiły się tysiącami, i zniszczyły rycerstwo Visvamitry i jego stu synów. Poczem Visvamitra na osobisty bój Vasisztę wyzwał, ale i tu został zwalczony. Zrozumiał tedy, że bramin jest wyższą od króla (kszatryi) istotą — i postanowił zostać sam braminem.

Udał się więc na południe — i w puszczy w najsurowszych pokutach przebył lat 1000, aż wzruszony Brahma sam ku niemu zestąpił i nadał mu tytuł: *radżarszi.*

W tym czasie pewien król z rodu Ikszwaku — imieniem Trisanku — zapragnął żywy unieść się do nieba. Zwracą się więc do Vasiszty, który mu odmawia pomocy w tej sprawie; potem do jego stu synów, którzy też nie przystali na to. Kiedy zaś Trisanku zapowiedział, że innego poszuka świętego, ci go wyklęli, iż się stał *czandalą.* Jako czandala udał się do Visv. Ów nietylko zapowiedział mu pomoc, ale przeklął synów Vasiszty na 700 pokoleń, aby spadli do stanu Niszadów. — Nakoniec rozpoczął ofiarę — i aby Trisanku mógł się do nieba unieść —Visvamitra, ku przerażeniu bogów — słowem własnem

1) Nazwy rozmaitych ludów: Mleczha, Barbara, cudzoziemcy wogóle, Saka—Scytowie, Yavana—Grecy, Pahlava—Persowie. (Wtręt późniejszy).

stworzył cały szereg gwiazd, po których król uniósł się do nieba, a gwiazdy popłynęły za nim.[1])

Visv. udał się na zachód i znów 1000 lat pokutuje. Bogowie ulękli się niesłychanej potęgi Visvamitry, i postanowili złamać jego moc ducha — za pomocą różnych pokus. Owóż zesłali nań cudną Apsarę (nimfę) imieniem Menaka; święty uległ jej czarom — i przez dziesięć lat żył z nią w miłości. Dopiero potem wstyd opanował mu duszę—i przez trzecie 1000 lat pokutom się oddaje. Tak otrzymał godność: *mahariszi*, ale nie jest zadowolony.

Znów bogowie zesłali nań pokusę—w postaci czarującej nimfy Ramby, którą sam bóg miłości (Kandarpa) kieruje. Ale tę Visv. przeklął, iż na 10.000 lat została w skałę przemieniona.

Jeszcze 1000 lat w milczeniu bezwzględnem żył święty pustelnik — i na koniec bogowie, wobec jego pokuty bezwładni, nadali mu tytuł: *brahmariszi*. — Sam Vasiszta uznał ten tytuł i z Visvamitrą przyjaźń zawarł.

Tak opowiadał Satananda, a wówczas król Dżanaka rzecze:

— Szczęście dla mnie to i łaska bogów,
Żeś tu przybył, święty Visvamitro —
Z Raguidą szlachetnym wespoły,
By ofiarę mą widzieć pobożną:
Sam twój widok już mi dobrem zda się.
A gdy jutrznia na nowo zapali
Swoje złote promienie przeczyste —
Pustelnika odwiedzi monarcha
Oraz Ramę syna Dasaraty.
Więc Dżanaka rzecze takie słowa:
— Pozdrowiony bądź mi na tej ziemi,
Czego pragniesz, święty pustelniku?
Niech twa świętość da mi swe rozkazy,
Bowiem sługą ci jestem pokornym.

1) Tu następuje historya *Sunasepy*. Powieść tę w niezmiernie piękny sposób opracował Leconte de Lisle. Obacz moje »Przekłady z poetów obcych».

Visvamitra rzecze na to radży:
— Dwaj synowie króla Dasaraty,
Wojownicy sławni i potężni
Pragną widzieć ów łuk, co u ciebie
Jako bozki dar się przechowuje.
Jeśli wola pokaż go rycerzom,
A gdy żądzę ich ujrzenia łuku
Zaspokoisz, wszystko ci uczynią,
Czego dusza twa od nich zażąda.
Gdy Dżanaka usłyszy te słowa,
Na krzyż ręce złoży i powiada:
— Posłuchajcie naprzód o tem łuku —
Prawdy, czemu jest u mnie złożony.
Wielki radża, zwany Devarata,
Z pokolenia naszego był szósty.
Ten szlachetny monarcha od bogów
Łuk ów święty wziął na przechowanie.
W niepamiętnym czasie, pośród rzezi,
Co oblała krwią ofiarę Dakszy —
Tym to łukiem czarnoksięzkiej mocy
Wszystkich bogów poranił Samkara
I zawoła: — Wiedzcież, o bogowie,
Jeślim strącił was łukiem na ziemię,
To dlatego, żeście mi w ofierze
Odmówili należnej mi części.
Przerażone bogi się z szacunkiem
Pokłoniły wszechmocnemu Rudrze
I o jego łaski się starali.
Wreszcie Siwa był zadowolony
I z uśmiechem oddał owym bogom
Pokrwawione cząstki ciał ich świętych.
Ten ci właśnie łuk — jest to łuk Siwy[1]),
Co się w naszym domu przechowuje,
Czcią pobożną wiecznie otoczony.
Mam ja córę piękną, jak bogini,
Cnoty wielkiej, czystości promiennej.
Nie poczęta w żywocie niewiasty,
W skibie ziemi mi się narodziła —
Przeto imię nosi skiba — Sita.

1) Samkara = Rudra = Siwa.

Sitę moją — chowam na nagrodę
Najgodniejszą -- za siłę potężną.
Przybywali tu nieraz królowie,
Aby prosić o rękę mej córy.
Ja zaś na to: Ręka mojej Sity
Przeznaczona za nagrodę mocy.
Zalotnicy ci koronowani
Nie raz mocy swojej próbowali
I przybywszy do mojej stolicy
Oglądali owy łuk niebiański.
Ale nigdy, czcigodny braminie,
Żaden podnieść nie umiał tej broni.
Więc pokażę teraz księciu Ramie
I Lakszmanie — owy łuk cudowny
W promiennego światła aureoli.
A jeżeli Rama łuk podniesie,
To otrzyma rękę mojej Sity,
By więc dworzec króla Dasaraty
Przyozdobił się taką synową,
Niepoczętą w żywocie niewiasty.

Wówczas radża ów, bogom podobny,
Do swych panów zwróci się z rozkazem:
— Niech przyniosą tutaj ów łuk bozki,
By go ujrzeć mógł syn Kaausalyi.
Na ten rozkaz dowódcy królewscy
Niewolnikom każą łuk sprowadzić.
Toż ośmiuset ludzi mocy wielkiej
I ogromnej statury — z wysiłkiem
Ciągnie łuku tego ciężką pochwę,
Co na ośmiu toczyła się kołach.
Wnet się Rama przybliży do pochwy,
W której łuk był zamknięty. Więc z pochwy
Wyjmie łuk — i oto jedną ręką
Ów nadziemski łuk podniósł do góry
I z uśmiechem cięciwę napina —
Wobec oczu stu tysięcy ludzi,
Co wokoło patrzyli na sprawę.
A gdy napiął potężną cięciwę,
Wówczas mocą zgina łuk cudowny,
Ale taka była siła zgięcia,
Że pośrodku łuk ów pęka z hukiem,

Z jakim pada waląca się góra
Lub rzucony bożą ręką — grom!
Gdy usłyszy grzmot ogłuszający —
W strachu ciżba na ziemię upada,
Krom Dżanaki oraz Visvamitry,
Oraz braci dwóch Dasaratydów.
Gdy wylękły lud wrócił do siebie,
Król ujęty dziwem niewymownym
Na krzyż ręce złoży i powiada:
— Błogosławion jesteś, pustelniku!
Już słyszałem nieraz imię Ramy,
Ikszwakidów wielkiego prawnuka,
Ale to, co uczynił w tej chwili,
Cudowniejsze zda mi się nad wszystko,
Co dotychczas widziałem na ziemi.
Sita moja, oddając swą rękę
Temu księciu, Ramie potężnemu,
Chwałę wzniesie domu Dżanakidów:
Ja zaś spełniam swoją obietnicę
I połączę z Ramą — córę Sitę,
Która iście nad życie mi droższa.

Natychmiast posłano gońców do Dasaraty, aby go zawiadomić o tem co zaszło i o zamierzonych ślubach Ramy ze Sitą, jednocześnie Lakszmana ma się ożenić z młodszą córką Dżanaki — Urmilą. Zarazem wzywa król Mitilów brata swego Kusadwadżyę z jego stolicy Sankasyi, aby z dwiema swemi córkami przybył na zaślubiny Sity i Urmili.

Zarówno Kusadwadżya jak i Dasarata przybywają na dwór Dżanaki. Cześć wzajem sobie składają monarchowie, a ich arcy-bramini wysławiają ród każdego z kolei.

Więc Vasiszta opowiada dzieje rodu Ramy. Praprapradziadem tego rodu był sam ojciec bytu — Brahma; po nim syn jego Mariczi, dalej wielki Kasyapa, Vivasvat (słońce), wreszcie *Manu* — pierwszy człowiek, ojciec rodu ludzkiego. Drugim z ludzi był Ikszwaku—pierwszy król Ayodyi. Po nim sławniejsi: Trisanku... Bharata I-szy... Sagara, Asmandża, Amsumat, Dilipa, Bhagirata, Kakutsztа, Raghu...

Ambarisza, Nahusz, Yayati... Adża, Dasarata — i synowie jego Rama z Lakszmaną i Bharata II-gi z Satrugną[1])

Nawzajem Satananda, kapłan Dżanaki, opowiada Vasiszcie rodowód króla Mithilów.

W krótce odbyły się zaślubiny Ramy z Sitą — i Lakszmany z Urmilą; jednocześnie też Bharata i Satrugna — wzięli za małżonki — dwie piękne córy króla Kusadwadżyi. — Visvamitra żegna obu monarchów, dzieci ich oraz dwór i udaje się do swej pustelni — a Dasarata, bogato przez Dżanakę obdarowany — wraca do Ayodyi.

Po drodze złe znaki przerażają podróżnych. Mgła, ciemność i wycie wichru; szalone latanie wystraszonego ptastwa; ryki lwów i niedźwiedzi, wylęknione stada antylop i bawołów — szum drzew i wir opadających liści — wszystko to zapowiadało jakąś rzecz groźną.

Istotnie nagle zjawił się w lesie olbrzym, z toporem w ręku, a był to Rama, syn Dżamadagnyi, zwany Parasu-Ramą (tj. R. z toporem). Parasu-Rama słyszał o wielkim czynie Ramy, iż ten strzaskał łuk Siwy. Wyszedł więc na jego spotkanie i wyzywa go na nowy turniej: oto łuk Wisznu! zegnij ten łuk, jakoś zgiął łuk Siwy i walcz ze mną, a kto zwycięży, niechaj uzna wyższość drugiego nad sobą.

Dasarata pragnął powstrzymać wojowniczy zapał obu młodzieńców, ale Rama nie mógł się cofnąć.

Zgiął on tak Parasu-Ramy z łatwością większą, niż łuk Dżyanaki — a w pojedynczym boju ze swym przeciwnikiem wykazał daleko większą umiejętność niż tamten.

Parasu-Rama uznał wyższość Ramy Dasaratydy — i ukląkł przed nim. Poczem Rama — umieściwszy strzałę

1) W oryginale imion 40. Wspominamy tylko znakomitsze, do których przywiązane są pewne legendy albo od których idą *patronymica*. Rama zowie się często nie tylko Dasaratidą, ale też Ikszwakuidą, Bharatydą, Kakutsztidą, Raguidą. — Od Bharaty I-go cały ród nazwany został Bharata, których dzieje opiewa poemat Maha-Bharata. Co do imion królów — obacz *passim* oraz w słowniczku.

w łuku Wisznu — uderzył nią i zniweczył światy, stworzone przez Parasu-Ramę—tak iż ów zmuszony był zamieszkać na szczytach góry Mahendry.—Bogowie zebrawszy się dokoła, cześć złożyli Ramie, a chóry Apsar i Gandharwów zaśpiewały hymn ku jego chwale.

Po ukończeniu walki, gdy odszedł Parasu-Rama — Dasarata z całym orszakiem powrócił do Ayodyi.

W tym samym czasie przybył syn króla Kekayów, waleczny Yudhadżyt — i w imieniu ojca prosił Bharatę, aby zamieszkał w ich stolicy. Bharata, pożegnawszy ojca i matkę swoją Kekeyi i wszystkie szlachetne matki — małżonki Dasaraty — odjechał z żoną swoją Mandavyą, a wraz z nim Satrugna ze swą żoną Śrutakirti — do czcigodnego swego wuja.

Rama tymczasem długie lata szczęśliwie żył ze swą ukochaną Sitą w Ayodhyi — i zdobył sobie powszechną miłość.

KSIĘGA DRUGA: AYODHYA-KANDA.

(KSIĘGA AYODHYI).

Rama zasłynął szeroko ze swoich cnót nieporównanych, i nie tylko dwór królewski, królowe wszystkie i ich dzieci; nie tylko szlachta i rycerstwo—ale wszyscy ludzie innych kast, biali, czarni i czerwoni — wspominali jego imię z zachwytem. Był on istotnie najgodniejszy królewskości.

To też Dasarata, który się czuł już znużony życiem, który długie setki lat przeżył na ziemi i przeczuwał, że godzina jego się zbliża — rozmyślając nad losami swego królewstwa — tak powiada:

— Ustanowimy Ramę, jako naszego współrządcę w sprawowaniu władzy nad ziemią Kosali i w gospodarzeniu tego królestwa. — Wszyscy mieszkańcy tej ziemi, starzy, kobiety i dzieci, rycerze, wieśniacy i mieszczanie kochają Ramę: niechajże będzie on moim *yuvaradżą*[1]).

Postanowienie to Dasaraty wkrótce stało się powszechnie wiadomem — i wielką radość wywołało śród narodu.

Dasarata tedy wezwał Vasisztę i Vamadevę — i nakazał im, aby przygotowania czynili do uroczystości koronacyjnej i aby wszystko było jak obyczaj każe: girlandy, baldachimy, parasole, wozy, ołtarze, mleko i masło, byki, słonie i konie — i należyta ilość kapłanów i rycerzy. — Zaprosić też kazał królów Wschodu i Zachodu, Północy i Południa, Aryów, Mleczhów, Górali i mieszkańców puszcz.

Poczem Dasarata wezwał Ramę i wolę swą mu objawił — wobec całego zgromadzenia panów, rycerzy i braminów.

— Jesteś synem moim z łona mej najszlachetniejszej, pierwszej małżonki — i godny jesteś takiej matki. Jesteś mym synem wybranym i cały naród cię kocha. Kiedy więc zabłyśnie na niebie przyjazna gwiazda Poszya — wtedy cię ogłoszę wspólnikiem mej korony.

1) yuva-radża = młody król, następca tronu, współzarządzający państwem.

Gdy ziemianie się rozeszli, król na radzie z swymi radcy,
Postanowił, prędki w czynie, wyrok swój ogłosić taki.
— W dniu jutrzejszym, z księżycowem wejściem w znak niebieski Poszya
Jutro ma lustralną wodą być poświęcon mój współdziedzic,
Najmilejszy syn mój Rama, o oczach barwy lotosu.
Poczem starzec Dasarata do tajemnych wszedł swych komnat,
Rozkazując swoim bardom przyzwać znowu k' sobie Ramę —

Który co najspieszniej pobiegł, by dopełnić króla wolę.
Kiedy stróż zawieścił bramy, że Sumantra wrócił wtóre,
Strach Ragwida opanował że Sumantra wrócił wtóre,
Szybko rozwarł mu podwoje, otworzywszy rzekł z obawą.
— Bądź mi szczerym, powiedz z łaski, jaki powód twego przyjścia?

-- Król cię pragnie wraz oglądać, racz co prędzej k' niemu spieszyć.

Usłyszawszy takie słowa, Rama prędkim ruszył krokiem
Do królewskich wraz podwoi, by oglądać króla ojca.
Za przybyciem król rozkazał, by wprowadzon był tejż chwili,
Rady prędkiej z nim rozmowy, w rzeczy ważnej i zbyt drogiej.

W progu sali wielkiej Ragwid kiedy ojca ujrzał zdala,
Pokłon złożył i ku niemu obie swe wyciąga dłonie.
Alić król go podniósł k' sobie, ramionami objął dwiema,
A wskazawszy krzesło świetne, w te rozpoczął k' niemu słowa.

— Ramo, jam już stary wielce, ach i wieku jestem syty.
Doświadczyłem wszech rozkoszy, jakich człek doświadczyć może,
Stokroć święciłem ofiary, uwieńczone dobrodziejstwy.
Byłem ojcem licznych dziatek i twym, niezrównany w świecie.
Hojną dłonią obdarzałem czytających pisma święte,
Doświadczałem przez czas długi panowania przyjemności,
Wykonałem obowiązki względem bogów nieśmiertelnych,

Względem riszich, ojców wielkich i braminów, wreszcie siebie.
Teraz nic mi nie zostaje, jak cię wynieść na królestwo,
Ale masz wypełnić duchem to, co jeszcześć mam powiedzieć.
Wszyscy krajów twych ziemianie twego żądni panowania:
Przeto ja, o słodki synu, ciebie święcę na królestwo.
Nad świtaniem już oddawna—miewam sny przerażające,
—Że od nieba wysokiego lecą meteorów burze,
Z czego znawcy gwiazd niebieskich czynią straszne zapowiedzi,
Gwiazdę moją zwyciężoną widząc od przeciwnych planet,
Marsa i od głowy Smoka—znak mej śmierci nieomylny—
Lub królestwa tego zguby i dla tego, luby Ramo,
Pokąd władze duszy mojej jeszcze wszystkie czuję w sobie —
Wodą cię lustralną święcić myśl mnie bodzie nieustannie.
Zmienny bowiem i niestały ludzki los w tem życiu krótkiem.
Dzisiaj miesiąc w Parnawasa wstąpił, co poprzedza Poszyę,
Jutro znawcy gwiazd niebieskich Księżycowy stan ogłoszą;
Pod nim masz być poświęcony: k' temu wszelką myśl obracam.
Bądź że wierny przepisanym wszelkim ku temu obrządkom,
Post zachowaj, proszę, ścisły razem z wierną twą małżonką,
Noc spędziwszy na koszyku ziela—bogom poświęconym.
Obok ciebie na czuwaniu przyjaciele noc przepędzą,
W dopełnieniu czego, synu, wielkich przeszkód się spodziewaj.
Pokąd zdala od tych murów brat twój bawi się Bharata,
Obmyśliłem podnieść ciebie na królestwo piękne moje.
A choć wiem, że umysł jego w niczem nie jest mi przeciwny,
Że szanuje pierworództwo, sprawiedliwy żądz swych władca —
Jednak wiem i to, że ludzki umysł rad się prędko zmienia,
A uczucia dobrych ludzi — tylko dzieła ich wydają.

I żegnając współdziedzica rzekł: A teraz idź, mój synu,
I bądź gotów na jutrzejszą uroczystość tak już bliską.
Rama pokłon ojcu złoży i oddali się powolny,
A gdy wespół w progi swoje, nie straciwszy chwili jednej,
Do mieszkania matki miłej prędkie kroki swe obrócił,
Wszedłszy, znalazł ją przed bogi błagającą, pochyloną —
O szczęśliwe dopełnienie poświęcenia królem Ramy.
Obok matki ujrzał — pierwej już przybyłą tu Sumitrę
Wraz z Lakszmanem, z piękną Sitą, wszystkich szczęsnych szczęściem Ramy.
Kaausalya, wiedząc jako dzień obrzędu naznaczony,
Ze zmianą księżyca w Poszya wpośród trojga swej rodziny
Stała z oczy spuszczonemi, rozmyślona cała w duchu.
Zbliżon k' matce wciąż milczącej, cześć jej niosąc i pociechę:
— Matko, rzecze, oto jestem od rodzica przeznaczony
Do rządzenia dobrym ludem, jutro obrzęd się dokona,
K' czemu wspólnie z Sitą moję — noc przepędzić mam na poście:
Tak nam kapłan zapowiada — i mistrzowie świętych rzeczy.
Ty zaś matko, pobłogosław jutrzejszemu poświęceniu.
Kiedy matka usłyszała tę wiadomość upragnioną,
Głosem, coraz przerywanym łzy radości, odpowiada —
— O, mój słodki synu Ramo, obyć bóg dał życie długie:
I niech zginie, synu miły, kto dla ciebie zdradę knowa.
Wesół szczęściem osiągniętem — bądź radością mej rodziny,
Równie mojej jak Sumitry, urodzon pod szczęsną gwiazdą,
Ty, coć zyskał przez swe cnoty Dasaraty krok miłości —
Nie napróżnom ja błagała bóztwo lotosowookie —
Obyś równą miał fortunę wielkiemu mędrcu Ikšwaku.
Tak błogosławiła Ramie, on zaś patrząc na Lakszmana,
Tak stał zdala pochylony, napełniony wielką cześcią.
Rzekł otwarcie: ze mną wspólnie chciej zarządzać tem królestwem —
Tyś jest drugą duszą moją, w tobie rządów moich chwała —
Używaj, o Sumitrydo, słodkich władania owoców.

I skłoniwszy się niewiastom, na swą wierną skinął
Sitę —
I oddalił się szczęśliwy na czuwanie w swe pokoje[1]).

Wkrótce przybył do domu Ramy Vasiszta i w imieniu bogów oraz ojca dawał mu różne wskazówki co do obrzędów koronacyjnych, a przedewszystkiem nakazał mu kąpiel uroczystą i post bezwzględny, który miał wraz ze swą małżonką Sitą — obserwować aż do dnia poświęcenia.

Wieść o tem bliskiem szczęściu była źródłem wesela całego narodu. Mieszkańcy przyozdobili swe domy chorągwiami, girlandami kwiatów i posągami bogów. Gromady tancerzy i śpiewaków, krążyły po ogrodach i placach publicznych, czarując oczy i uszy. Wieczorem zaś po obu stronach ulic poumieszczano świetne pochodnie, iż noc dniem się wydawała.

Tłum huczał wielkim rozgwarem, niby ocean — i wszędzie słychać było: Rama! Rama! Pochwalony Rama!

W tym czasie matka Bharaty, piękna i młoda Kaikeyi jeszcze spała, aż ci jej pokojowa, daleka krewna, brzydka i garbata, a wielce złośliwa kobieta, Manthara — usłyszawszy rozgwar na ulicy—zbliżyła się do stojącej przed domem niewiasty — i zapytała, co znaczy ta radość, a zwłaszcza wielkie światła w pałacu Kaausalyi.

— Jutro zostanie Rama poświęcony jako współdziedzic korony. Przeto raduje się naród, jako też i matka bohatera.

Ledwie usłyszała te słowa — Manthara spieszy do swej pani.

— Zbudź się, wstań, ślepa niewiasto! Wielkie grozi ci niebezpieczeństwo.

Kaikeyi zapytała o powód tego przerażenia, na co Manthara:

— Straszna rzecz ci grozi, królowo! Rama jutro ma być uwieńczony, jako *yuvaradża*.

1) Przekład Teofila Lenartowicza.

Usłyszawszy te słowa, Kaikeyi dała Mantharze prześliczny klejnot i z uśmiechem powiada:

— Dzięki ci za tę wiadomość. Miło mi jest niezmiernie, że Rama ma otrzymać pomazanie królewskie— gdyż kocham go, jak mego syna własnego Bharatę.

Ale Manthara, odrzuciwszy klejnot, zawołała:

— Ciemna, ślepa kobieto — radujesz się tem, co cię strącić ma w otchłań; Kaausalya zaiste jest szczęśliwą, ale ty od dziś staniesz się służebnicą Kaausalyi. Małżonka Ramy będzie władczynią ziemi, ale twoja synowa znajdzie się w poniżeniu. Rama — i potomstwo Ramy królować będzie — ale Bharata i potomkowie Bharaty wyłączeni będą od tronu. Lekceważyłaś zawsze matkę Ramy — toż ci teraz da poznać swą nienawiść.

Wówczas Kaikayi jęła się nad rzeczą zastanawiać.

— Mówisz prawdę, Mantharo, ale nie widzę sposobu, jakby pozyskać tron dla Bharaty.

Garbata, złośliwa karlica rzecze:

— Jeśli chcesz, ja na wygnanie do lasu wyprawię Ramę i na tronie umieszczę Bharatę.

— Jak to uczynić — powiedz, mądra niewiasto.

— Posłuchaj uważnie. Niegdyś w czasie wojny bogów i demonów, Dasarata — wezwany przez Indrę, również do walki wystąpił — ruszył do puszczy Dandaka, gdzie wrogowie bogów przebywali.

Tu pewien asur imieniem Bambara wydał bitwę Sakrze. W czasie tej bitwy Dasarata został raniony, choć jako zwycięzca powrócił do domu. Tu, Kaikeyi, tyś leczyła, tyś pielęgnowała rannego króla; że zaś rana, dzięki tobie, zabliźniła się szczęśliwie — przeto król dał ci dwie łaski do wyboru. Tyś rzekła: Zachowaj te dwie łaski do chwili, gdy o ich wypełnienie poproszę. Dasarata przystał. — Chwila ta nadeszła. — Zażądaj więc dzisiaj dwóch łask: jednej, dziedzictwa tronu dla Bharaty; drugiej—wygnania Ramy na czternaście lat. Idź do komnaty gniewu, połóż się na gołej ziemi, szaty włóż splamione, nie patrz się na króla, nie mów nic do niego. Król się tu zjawi i błagać cię będzie o uspokojenie. Gdyby ci dawał skarby największe, odrzuć. Żądaj dwóch łask, o których ci mówiłem. Jako prawy Kszatrya, jeniec swego słowa — król będzie musiał ci ustąpić.

Kaikeyi, oślepiona przez swoją pannę dworską, w radości szalonej uścisnęła ją gorąco i mądrość jej chwaliła.

Poczem stosownie do jej rady, weszła do komnaty gniewu. Dasarata, gdy się o tem dowiedział, natychmiast do niej poszedł — pełny żałości.

— Co się stało? kto cię obraził? kto ci krzywdę uczynił? czemu płaczesz, Kaikeyi?

— Nikt mi nie ubliżył, panie, ale zaklnij się, że nie odmówisz w dniu dzisiejszym memu życzeniu, jakimkolwiek by ono było. Gdy mi to przyrzeczesz, powiem ci swoje życzenie.

— Czarowna kobieto! oprócz Ramy, nikogo tak nie kocham, jak ciebie. Czemu wątpisz o mnie? Mów śmiało swe życzenie, a spełnionem będzie.

— Słuchaj mię tedy, prawy Kszatryo, władco i jeńcze swego słowa! Niegdyś w czasie walki bogów i demonów, obiecałeś mi dwie łaski. Dziś domagam się ich wykonania. Niechaj Bharata, syn mój — zostanie *yuvaradżą* zamiast Ramy, a Rama, jako pustelnik, niechaj pójdzie do puszczy na wygnanie — na czternaście lat. Oto co dziś wybieram, jako dwie łaski.

Usłyszawszy te słowa, starzec zgnębiony padł na ziemię nieprzytomny. Długo potem, kiedy wrócił do siebie, dusza jego była pełna smutku i goryczy, i na przemiany już to w gniewie ją przeklinał, już to błagał ją pokornie.

— Zbrodnicza duszo, cóż ci uczynił Rama? Co za ohydna myśl przyszła ci do głowy? Zrzecz się tego żądania. Łaski — łaski, czarowna kobieto! Nikczemna istoto, nieprzyjaciółko moja! Patrz, ja umrę natychmiast, gdy Ramy tu nie będzie! Biada mi, żem bezsilny, żem niewolnik kobiety, że nawet gniewać się nie umiem, żem bez mocy i duszy. — O dobra moja, ulituj się nad starcem nieszczęśliwym, słabego umysłu, niewolnikiem twej woli! Co bądź chcesz, daję ci wszystko, prócz wygnania Ramy; życie nawet swoje ci dam, tylko to życzenie cofnij!

Ale Kaikeyi była niewzruszona.

— Czemu, jeżeliś prawy i wierny sługa swego słowa — czemu odmawiasz mi wypełnienia swych klątw?

Wyślij tedy Ramę do puszczy! Jeżeli tego nie uczynisz, w twoich oczach życie sobie odbiorę.

Monarcha nie mógł się wyrwać z tych pęt: był związany przysięgą. Właśnie już zorza świtać zaczynała —i oto woźnica królewski Sumantra stanął u wrót pałacu Kaikeyi i rzecze:

— Zbudź się, tygrysie ludzki! Noc już pierzcha. Zbieraj dobro i błogosławieństwo.

Ale król był niepocieszony.

— Czemu śpiewasz mi takie słowa, gdy moja dusza w rozpaczy?

Kaikeyi zaś raz jeszcze przypomniała mu swoje niecofnione życzenia. Wówczas Dasarata rzekł do Sumantry:

— Woźnico mój, związany jestem łańcuchem przysięgi. Dusza moja pełna niepokoju. Sprowadź mi Ramę natychmiast. Chcę go widzieć.

Kaikeyi też same słowa powtórzyła.

— Sprowadź tu Ramę natychmiast.

Tego samego dnia, gdy księżyc dosięgał połączenia z gwiazdo-zbiorem Poshya — przygotowano dla Ramy wszystko, co jest konieczne do ceremonii pomazania: tron złoty, berło, wachlarz, parasol, trzewiki.

Dokoła baldachimu tłumy ludzi oczekiwały na widowisko, a Sumantra spieszył do Ramy i po drodze słuchał, jak wszyscy pochwalnemi słowy wspominali imię współdziedzica Ayodhyi.

Wreszcie stanął przed obliczem Ramy — i objawił mu wolę Dasaraty. Tymczasem dokoła jego dworca tłum ludu nowe pochwały głosił ną jego cześć — iż ściśle wykonał post nakazany przez arcykapłana.

Rama — posłuszny rozkazom ojca — wyruszył do pałacu Kaikeyi, a gdy stanął w jej izbie—z przerażeniem ujrzał zbolałe jego od troski i bezsenności oblicze.

Cześć złożywszy przynależną ojcu i matce — Rama czekał, co ma być mu powiedziane.

Ale Dasarata nie miał tyle mocy ducha, aby powiedzieć synowi to, czego wymagała straszliwa konieczność.

— Rama! Rama! tyle tylko mógł wyszeptać i nawet oczu nie podnosił na niego.

Królewicz zatrwożył się wielce stanem ducha swego ojca — pobladł wielce i do Kaikeyi się zwrócił:

— Matko czcigodna, czym przez nieświadomość nie obraził w jaki bądź sposób pana ziemi? Czy nie popełniłem jakiego błędu, żem na jego gniew zasłużył? Jeżeli tak, to mię objaśnij, królowo — i uzyskaj dla mnie przebaczenie.

Na to złowroga Kaikeyi:

— Niegdyś, w czasie wojny bogów i demonów, ojciec twój, zadowolony z mych usług, przyobiecał mi dwie łaski. Dziś żądam ich wypełnienia: dla Bharaty żądam tronu, a dla ciebie wygnania na czternaście lat. Jeżeli więc pragniesz zachować chwałę twego ojca w dotrzymywaniu obietnic — tedy przybierz strój pustelnika — i udaj się do puszczy na dziewięć lat i pięć lat.

Rama, w pierwszej chwili był jak piorunem rażony, ale wnet się opanował, i uważając słowo dane przez ojca — niby zakon wiążący syna, postanowił iść na wygnanie. Z uśmiechem tedy rzekł do Kaikeyi:

— Niech tak będzie! Nie chcę, aby mój ojciec kłamał sam sobie. Dlaczego jednak tego rozkazu nie wydaje mi sam król, choć może być pewien mego posłuszeństwa.

Kaikeyi na to rzecze:

— Uczuciem wstydu powstrzymywany, król ten nie śmie mówić sam. Dopóki nie opuścisz tego miasta i nie pójdziesz do lasu, nie odrodzi się spokój w przygnębionym umyśle twego ojca, Ramo!

Dasarata, gdy to usłyszał, w natężonym bólu zawołał tylko:

— Umarłem! — i zapadłszy w odrętwienie, siedział jak nieżywy.

Rama na te słowa Kaikeyi i ten jęk ojca — zapowiedział rychłe swe odejście — i jedno tylko jej poruczył jako obowiązek: czuwać, aby Bharata rządził sprawiedliwie i aby kochał Dasaratę.

Poczem, ojcu się do nóg pochylił, Kaikeyi się pokłonił — i wyruszył, aby się pożegnać z Kaausalyą oraz Sitą.

Kaausalya właśnie w modłach była pogrążona i o szczęcie dla swego syna błagała bogów, a gdy go ujrzała, jeszcze mu dawała rady i nauki. Dopiero z błędu ją wyprowadził syn i spokojnie o strasznym wyroku jej powiedział.

— Ramo! zawołała. Ty nie posłuchasz rozkazu ojca. Pozostań tutaj. Cóż ci może uczynić ten starzec zniedołężniały. Nie odjedziesz, mój synu, jeżeli chcesz, abym ja żyła.

Lakszmana, który był przy tej rozmowie, wzywał Ramę podobnież do oporu.

— Dopóki jeszcze nie rozeszła się wieść o tem — przy pomocy mego miecza — wznieś rękę na tron, którego prawo masz wcielone w sobie. — Ja będę obok ciebie.

Kaausalya pochwaliła gotowość Lakszmany — i radziła Ramie, aby na mieczu brata się oparł — przeciw zdradzieckiej królowej Kaikeyi.

— Nie chodź na wygnanie! Mój zakaz równy jest rozkazowi ojca! Bez ciebie żyć nie będę mogła.

Rama jednakże, obowiązku pan i sługa — błagał matkę, aby mu zakazu nie dawała i aby mógł wolę ojca wykonać. Nie chciał bowiem ów najcnotliwszy z ludzi ani ojca czynić zdrajcą swego słowa, ani też iść wbew woli matki. Zrozumiała to Kaausalya — i choć oczy miała zalane łzami, pełna czci dla jego mocy ducha — mówiła:

— Idź, mój synu! Niech ci szczęście towarzyszy. Wykonaj wolę ojca. Kiedy powrócisz zdrowy i fortunny, oczy moje kiedyś cię zobaczą. Idź więc a błogosławieństwo moje niechaj płynie za tobą.

Tak mówiła z pozornym spokojem, ale gdy już Rama wychodził z jej izby — porwana boleścią najwyższą, gorzkie łzy wylewać zaczęła.

Księżniczka Mitilańska oczekiwała tymczasem na Ramę — gotowa do wielkiej ceremonii. — Pełna radości widziała jego powrót, ale gdy ujrzała smutek na jego twarzy — sama się smutkiem przejęła. — Co znaczy ta posępność — tak się pytała.

Rama jej na to rzecze:

— Ty, która jesteś z rodziny królów świętych; która znasz tajemnicę obowiązku; której słowo jest słowem prawdy, zbierz siły ducha, szlachetna Mithilianko!

I opowiedział jej, jak związany przysięgą Dasarata —wykonać musiał życzenie Kaikeyi—i skazał go na wygnanie.

— Idę do puszczy na czternaście lat. Przychodzę się z tobą pożegnać. Aż do mego powrotu zostań tutaj, pod opieką Dasaraty i Kaausalyi. Bądź dla nich pełna szacunku i posłuszeństwa, a niechaj cię nigdy, szlachetna pani, smutek z powodu mego wygnania nie popchnie do tego, abyś mnie wysławiała wobec Bharaty. Czcij go owszem, gdyż jest to najcnotliwszy z ludzi, sługa wierny praw i obowiązku. Dla matki zaś mojej bądź podporą i pociechą.

Ale Sita odparła:

— Dokądkolwiek pójdziesz — ja pójdę za tobą. Taki jest obowiązek żony wobec męża. Z tobą rozłączona, w niebie nawet mieszkać bym nie chciała. Jesteś mi wszystkiem; twoja droga jest moją drogą: to moje ostatnie postanowienie. — W pałacu czy na puszczy jednako szczęśliwa czuć się będę przy tobie. Tysiąc lat z tobą spędzonych — upłynie mi tam, jak dzień jeden. Raj bez ciebie byłby mi nie miły, a piekło z tobą byłoby mi rajem.

Tak melodyjnie, zda się, śpiewała Sita — i padła ze łzami na ziemię. Rama ją podniósł łagodnie i pieszczotliwie składał jej dzięki za tą moc ducha.

— Niebo nawet bez ciebie byłoby dla mnie pełne żałości, o Sito! Ponieważ — uczuciem natchniona — nie baczysz na niebezpieczeństwa, jakie grożą w puszczy, nie mogę cię opuścić, jak mędrzec nie może się zaprzeć chwały. Pójdź więc — pójdź ze mną do lasu, jeśli taka twa wola.

Tak uzyskała Sita pozwolenie, by mężowi towarzyszyć — i cała jej postać natychmiast rozpromieniła się niby jutrznia — a świadek całej tej sceny — Lakszmana — również zaczął prosić, aby i jemu wolno było z Ramą i Sitą iść na wygnanie do puszczy. Jakoż, gotowością

jego wzruszony — przystał Rama na tę propozycyę — i niemniej uszczęśliwiony był syn Sumitry.

A naprzód Rama wysłał Lakszmanę do Suyadżny, syna Vasiszty—i zapowiedział mu, że mienie swoje, krowy i konie, szaty i sprzęty, srebro i złoto — zamierza rozdać braminom i ludziom ze swego orszaku. Natychmiast zjawili się bramini dworscy i z podmiejskich okolic — i Rama — przez Suyadżnę — rozdawać im począł bogate dary. — Również i Sita rozdawała braminom oraz ich żonom swoje skarby, drogie kamienie, złoto i perły.

Więc z Sitą, księżną Videhy, rozdawszy czcigodnym braminom
Swe majętności i skarby, do ojca wyruszą Ragawy.
Oręż ich — niesion przez sługi — lśnił promieniście.
Dokoła
Wstęgi i kwiaty jaśniały, Sity rękami przypięte —
Z zamku szerokich tarasów, ze szczytu świątyń wysokich —
Cisnąc się — tłum niezliczony, ze drżeniem spoglądał na Ramę.
Ulice, tłumem nabite — zdawały się iście jak zator —
Więc ludzie wejdą na dachy, by zowąd spoglądać na Ramę.
Widząc, że Rama szedł pieszo z Sitą i bratem Lakszmaną —
Tłum żałobnemi okrzyki jął-ci przeszywać powietrze.
— »Ten, co w dalekich wyprawach cztery miał armie ze sobą —
Za towarzyszów dziś jedno ma Sitę i brata Lakszmanę.
On, co był władcą potęgi i wszystkie mógł żądze nasycać—
Ojca przysięgi naruszyć nie chciał ów syn obowiązku!
Ta, co dotychczas i ptaków na dworze błądzących nie znała —
Sita, dziś oczom gromady — nędzarką się oto pokaże!
Ta, co nawykła do maści i lice zdobiła czerwienią,
Odtąd na zimno i deszcz—i upały ma być narażona:
Biada, pod władzą czartowską dziś Dasarata przemawia!
Inaczej syna drogiego, nie byłby wygnał, zaiste!

Toć gdyby nawet cnót nie miał, jakże wypędzać tak syna?
Cóż tedy rzec, kiedy Rama zdobył swą cnotą świat cały?
Wszechużyteczność i litość, poczucie praw, bohaterstwo,
Poddanie i władza zmysłów: oto sześć Ramy przymiotów.
Przetoż lud cały w żałobie, że oto nasz Rama odchodzi.
Tak płaczą wodne zwierzęta, latem, gdy rzeka wysycha!
Wszyscy też czują się ranni od ciosu, co w Ramę uderza,
Jak drzewo w kwiatach — owocach, gdy topór korzeń nadetnie. —
Korzeń drzewa ludzkiego — to Rama cnotliwy chwalebny,
Kwiaty, owoce, gałęzie — i liście — to inni są ludzie.
Jako Lakszmana ów młodszy brat królewicza—podobnież
Idźmy z żonami i dziećmi w ślad za wygnańcem Ragwidą!
Porzućmy nasze ogrody — pola i domy porzućmy,
By w złej czy dobrej godzinie — iść za promiennym rycerzem.
Domy nasze w ruinie, próżne gospodarskiej pieczy,
Ziarna zeschnięte w komorach, sprzęt opuszczony i statek,
Spichrze w pomrok zapadłe — i zostawione od bogów,
Pełne szczurów i myszy — co z nor wypełzły podziemnych,
Domy bez ognisk świętych — bez wody — nie zamiatane,
Próżne ofiar, libacyj i mantrów i homów i modłów,
Gdzie będą wszystkie narzędzia — jako od klęski zniszczone:
Te opuszczone siedziby — niechaj zabierze Kaikeyi!
Las, dokąd Rama dziś idzie — niechaj nam stanie się miastem!
Miasto, skąd dzisiaj wychodzim, niechaj się w puszczę zamieni!
Niech płazy opuszczą swe jamy, niech ptaki i dzikie zwierzęta,
Słonie i lwy niech przed nami uchodzą! Naszą jest puszcza!
Niechaj zasiedlą to miasto — niech swoją gąszcz pozostawią!
Niech opanują ten żyzny kraj, co się odtąd przemieni

W siedzibę żmij jadowitych i ptaków i bestyj krwiożerczych!
Niech go zamieszka Kaikeyi ze synem swym i krewnymi,
My się przeniesiem do lasu, by towarzyszyć Ragawie.
Tak ci gadano śród ludu. — Syn Dasaraty potężny,
Słuchał tych żalów i wołań, lecz niewzruszony szedł naprzód —
Szedł do pałacu królowej, co jaśniał jak szczyty Kailasy—
Szedł — promienisty bohater — jako słoń madą pijany!

Wkroczył więc Rama do pałacu Kaausalyi, gdzie król Dasarata nakazał też zgromadzić się wszystkim swoim małżonkom w liczbie trzystu pięćdziesięciu. Była tu również i Kaikeyi o wzroku zimnym jak ostrze noża. A gdy Rama czekał jeno pożegnania ojca, zbolały starzec zawoła:

— Ramo, ponieważ łaska, jaką zapowiedziałem był niegdyś Kaikeyi—pozbawiła mię rozumu — zostań królem Ayodhyi i wtrąć mię do więzienia.

— Królu, rzekł na to Rama, obyś królował tysiąc lat. Ja idę do lasu. Tronu nie pożądam. Po czternastu latach powrócę. Kaikeyi powiedziała: Idź do lasu. Rzekłem: Tak! Jakoż mam słowu swojemu kłamać? Jakoż mam kłamać twojemu słowu? Ojciec jest bóstwem nawet dla samych bogów, ojcze! Bóstwu więc jestem posłuszny, gdy wykonywam twe klątwy.

Tak mówił Rama — i żegnał ojca swego Dasaratę — i wszystkie czcigodne matki, które łkały z żałości na widok tego pięknego królewicza—wygnanego bezlitośnie.

Jedna tylko Kaikeyi z zimnym spokojem na tę scenę patrzyła. Prożno do niej przemawiał Sumantra i Siddharta — była niewzruszona — jak przeznaczenie. Ona to dała wygnańcom nowe ich szaty.

Rama przybrał się w strój pustelniczy: plecionką z łyka i płaszczem ze skóry bydlęcej ciało swe okrył. Podobnież uczyniła i Sita, choć piękna pani czyniła to niezręcznie, gdyż nie umiała jak należy przywdziewać stroju pustelnicy.

Gdy ją ujrzały — jako żebraczkę — w łachmanach — okrzyk zgrozy wydały wszystkie kobiety.

Kaausalya, całując czoło Sity, poleciła ją opiece Ramy; on zaś na to pocieszał dobrą matkę — i o jedno tylko ją prosił, aby czuwała nad Dasaratą.

Dasarata siedział oniemiały — a czcigodne matki, żony królewskie, od płaczu się zanosiły. — I, oto ruszyli w drogę. Siedli na wóz prowadzony przez Sumantrę.

— Biada, biada! wołały ze wszech stron tłumy ludu. Oto Rama! Konie zatrzymaj, woźnico! Powoli jedź, powoli! Chcemy raz jeszcze spojrzeć w twarz Ramy — promienną jak złoty księżyc.

Szedł za nimi Dasarata z Kaausalyą w otoczeniu swych małżonek — co widząc Rama — kazał woźnicy konie zaciąć.

— Pędź — śpiesz naprzód — naprzód!

Starzy rodzice już nie mogli podążyć za nimi. Ciężko biegli za wozem.

— Hej, Ramo! hej, Sito! Spójrzcie na nas — zwróćcie ku nam oczy!

I tak lamentowali.

Wielki syn Ikszwaku póki mógł, póty spoglądał na uchodzący wóz. Ale gdy zniknął wóz i gdy już Ramy dostrzec nie było można, upadł na ziemię pół-nieprzytomny. Wówczas z prawej strony przybiegła — niemniej zbolała Kaausalya; z lewej—Kaikeyi, zadowolona, że cel swój osiągnęła. Do złej niewiasty rzecze Dasarata:

— Nie dotykaj mnie, Kaikeyi! Nie pokazuj mi się odtąd na oczy! Nie widzę już w tobie małżonki! A gdy Bharata — tą drogą grzechu — koronę osiągnie, niechaj nigdy cień mój nie dotknie darów żałobnych, jakie on na mogile mej złoży!

Poczem, gdy przy pomocy Kaausalyi—powstał z ziemi, tak powiada:

— Niechaj mnie co rychlej zaprowadzą do mieszkania Kaausalyi — matki mego syna Ramy.

Rama tymczasem w dalszą drogę spieszył do lasu w którym miał zamieszkać.

Znakomita część mieszkańców Ayodhyi, nie chcąc się z księciem rozstawać — szła za nim.

W końcu zatrzymali się na noc nad brzegiem rzeki Tamasy.

— Mieszkańcy Ayodhyi! mówił Rama. Dzięki wam za wasze przywiązanie do mnie — i proszę, abyście tę wszystką miłość przenieśli na Bharatę, który waszym królem niedługo zostanie.

Tak nauczał Rama — wcielony obowiązek — synów ziemi Kosalskiej. — Sumantra, woźnica czcigodny — łoże przygotował na noc dla Ramy i Sity — a i cały tłum ku spoczynkowi rozobozował się w lesie.

Owóż, korzystając z ich snu — Rama podał myśl, aby dalej w głębie lasu się udać, ile że w ten sposób ludzie ci »nie będą już zmuszeni szukać snu pod drzewami lasów nieznanych«.

Tak też uczynili — i potajemnie odjechali nad brzeg Gangi. — Tu przepędzili noc, a gdy zabłysła jutrznia — pożegnał Rama woźnicę, gdyż wóz mu był niepotrzebny — i wielki bohater — postanowił łodzią przepłynąć na drugi brzeg Gangi.

Siadłszy tedy do czółna — uwiązanego przy brzegu — wraz z Lakszmaną i Sitą — po raz ostatni żegnał Sumantrę, który spoglądal na nich załzawiony.

Ruszyli wodą, aż dopłynęli do tego miejsca, gdzie się Yamuna styka z wodami Gangi.

Tu na ląd wyszli i długo błądzili po lesie, wreszcie o zachodzie słońca natrafili na chatę czcigodnego riszego, imieniem Bharadwadża — a dokoła tej chaty — były liczne sadyby pustelników.

Pustelnik, otoczony gronem braminów, ptaków i gazel — powitał gości, jako przystoi.

— Jesteśmy synowie króla Dasaraty; nasze imiona: Rama i Lakszmana. Małżonka moja Sita jest córką Dżanaki, króla Mitilów. Jako pokutnicy — zamierzamy osiedlić się w puszczy.

— Dzięki losom, które cię tu sprowadziły, Ramo! Jeżeli pragniesz — pozostań tu z nami. Mile tu będziesz przyjęty. Wszystko tu wspólnie do wszystkich należy.

— Łaskaby to była dla mnie — tu z tobą razem zamieszkiwać. Ale ziemia moja, Kosala, jest niedaleko tych miejsc i krewni moi niewątpliwie przyszliby mię nie-

raz odwiedzić. Dlatego mieszkać tu nie mogę. Racz mi wskazać inną odosobnioną pustelnię — w lesie bezludnym — gdziebym mógł przemieszkiwać nieznany nikomu.

— O trzy yodżyany stąd — mówił na to Bharadwadża — jest góra, zwana Czitrakuta. Tam chatę wystawiwszy — możesz zamieszkać, ile że okolica jest piękna, zaś jagód, owoców i korzeni wielka obfitość.

Podług słów mędrca zatem pielgrzymi nasi ruszyli nad brzeg Yamuny — i zbudowawszy tratwę, popłynęli tą bystrą wodą o brzegach niedostępnych, gęstym lasem porosłych — i w niedługim czasie znaleźli się u celu podróży.

— Spójrz, mówił Rama do Sity — jak to natura przygotowała nam tu łoża, cudownych kwiatów tysiącem haftowane.

Gdy tak oglądali czarujące widoki rzeki Mandakini — przybywają pod górę Czitrakutę, ocienioną gajami różnobarwnych drzew kwiecistych. U stóp tej góry samotnej, przeźroczystą wodą oblanej — dwaj bohaterowie — Rama i Lakszmana budują chatę.

Dasarata — tak żałośnie opuszczony przez drogiego syna — wpadł w smutek ostateczny. Szóstego dnia, gdy płakał nad Ramą, wielki ten monarcha, obudziwszy się w połowie nocy, przypomniał sobie błąd, który w minionym czasie był popełnił.

Na to wspomnienie — zadrżał cały, albowiem zrozumiał przeznaczenia — i tak jął opowiadać Kaausalyi.

— Słuchaj, droga matko Ramy! Przypomniałem sobie grzech młodości mojej!

Powietrze było rozkoszne. Więc wziąwszy łuk swój
i strzały
Wybiegłem nad brzeg Sarayu, gdzie do strumienia zmie-
rzały
Gazele, słonie, bawoły i inne dzikie zwierzęta.
Wtem zdala słyszę plusk wody...[1]) *Cięciwa łuku napięta:*

1) Młody myśliwiec pragnął trafić słonia, nie widząc go wcale, tylko ze słuchu, uważając szmer, jaki czyni słoń, gdy trąbą wodę ciągnie z rzeki. Owóż dźwięk ten przypomina dźwięk dzbanka napełnianego wodą.

Więc strzałę puszczam na oślep. Krzyk straszny w nie-
bo przenika.
Głosu ludzkiego brzmią słowa — Zabity syn pustelnika,
Krwią brocząc, pada na ziemię... — Ach — któż mię
biednego — woła —
Śmiertelną ugodził strzałą? Wszak jam nie winien nic
zgoła.
Przybyłem z dzbankiem po wodę! Nie ból mych jęków
przyczyną —
Ależ z mym zgonem rodzice ślepi i starzy wnet zginą.
Tę moją parę kochaną jakiż dziś straszny los czeka!
Ja ich karmiłem swą dłonią — życiem ich — moja opieka.
A dzisiaj mordercza strzała—to życie w mojem przerwała«.
Te skargi w niebo płynące — biły w mą duszę jak groty.
Jam nigdy w życiu swem ludzkiej nie skrzywdził istoty.
Ku miejscu grozy wnet spieszę, choć ból mi oczy prze-
słania.
Nad brzegiem widzę, jak chłopiec wije się w mękach
konania,
A przy nim dzbanek rozbity! Ofiara moja krwią broczy.
Jam stanął martwy i niemy... on utkwił we mnie swe
oczy,
Jakby spojrzeniem ostatniem pragnął przepalić mi duszę.
I rzecze: Za jakie winy z twej ręki umierać muszę?
Jam biedny syn pustelnika—w lesie me życie powstało,
Ojca i matkę i syna tyś jedną uśmiercił strzałą.
Oni tam syna powrotu już się doczekać nie mogą,
Pragnieniem strasznem dręczeni i zwykłą o dziecko
trwogą.
Idź, panie, do ojca mego, toć drogę masz nie odległą—
Żeby cię jego przekleństwo, jak ogień, nawskroś nie
zżegło.
Lecz naprzód wyrwij to ostrze, które mi w sercu utkwiło,
Krew tryskającą zahamuj — niech z taką nie bije siłą!
I zamilkł, oczy wywrócił, twarz mu zbielała jak płótno.
Jam wolno z boku ofiary strzałę wyciągnął okrutną.
Lica mu trwogą zakrzepły, spojrzał raz jeszcze i kona.
Duszę mą gryzie wyrzutem zbrodnia, na chłopcu spełniona.
Czyż mi tę winę pozwolą bogowie zmyć nieśmiertelni?
Pamiętny błagań młodzieńca — spieszę do jego pustelni,

Niby dwa ptaki bezskrzydłe, rodzice ślepi i starzy
Czekają syna, a trwogę można wyczytać z ich twarzy.
Gdy zabrzmiał szelest mych kroków — słyszę głos serca z oddali:
— Tak długo byłeś, mój synu! Pragnienie usta nam pali!
A to się w chłodnym strumieniu bawiłeś dzisiaj, chłopczyno.
Dajże nam wody! bez ciebie wiekami chwile nam płyną.
Czasem się ojciec lub matka ze słowem żywszem nie liczy,
Ale ty do nas, mój synu, nie chowaj w sercu goryczy
I pomnij, że cel ascetów tkwi w przebaczeniu głębokiem.
Tyś nam rozbitkom — ochroną, zgrzybiałych starców tyś okiem!
Dla czego milczysz? Mów synu, toż pustka w lesie tym głucha«.
On zamilkł, a jam skamieniał! Wreszcie skupiwszy moc ducha,
Po strasznym woli wysiłku, drżąc, mówię starganym bólem:
— Cny pustelniku, ja jestem nie synem twym, ale królem.
Chodząc nad brzegiem strumienia, by upolować zwierzynę,
Bezwiednie — syna twojego zabiłem. Odpuść mi winę!
Słysząc te słowa okrutne, co śmierć przyniosły im w darze,
Taką boleścią jęknęli, żem nie śmiał spojrzeć w ich twarze.
Po chwili męczarń staszliwych staruszek, łkając, rzekł smutno
— Gdybyś w poczuciu swej zbrodni — nie przyszedł z wieścią okrutną,
Już by się głowa twa, radżo, rozprysła na wszystkie strony.
A teraz, prowadź do niego!... Chociaż on martwy, skrwawiony,
Musimy poraz ostatni drogiego zobaczyć syna,
Do piersi dziecię przytulić«. Więc idzie smutna drużyna
Ku nieszczęsnemu brzegowi, gdzie zwłoki chłopca leżały.
Dotknąwszy ciała, drgnął starzec i woła: Skarbie mój cały!
Rodziców swoich nie witasz! nie rzekniesz miłości słowa!
Czyś się obraził na ojca? syn żalu w duszy nie chowa!

Patrz — matka! my tu do ciebie nie przychodzimy z wymówką,
Czemu nas nie chcesz uściskać? Choć jedno wyrzeknij słówko.
Któż, synu, święte nam księgi będzie czytywał co rano?
Któż, dziś rodzicom owoców dłonią uzbiera kochaną?
Jakże ja, ślepy, twą matkę podtrzymam dłońmi nędznemi,
Kiedy za synem w łzach tonie. Zaczekaj, nie spiesz do ziemi.
Pozostań jeszcze dzień jeden! My jutro w drogę tę samą
Pójdziemy społem wraz z tobą, by się ukorzyć przed Yamą«.
Zawodząc gorzko staruszek, spełnił obrządki grobowe—
A potem zimny i groźny, zwróciwszy ku mnie swą głowę,
Rzekł: Miałem dziecko jedyne—tyś mi je zabrał w ofierze,
Niechże więc król miłościwy życie — i ojcu odbierze.
Kiedy ocenisz te męki — jednaka dola nas obu:
Rozpacz o dziecko najmilsze — i ciebie wpędzi do grobu[1]).

Dasarata umarł — a wieść o tej śmierci — jak piorun uderzyła w serca wszystkich, którzy czcili pamięć ukochanego monarchy. Naprzód więc Kaausalya i wszystkie królowe małżonki wybuchły płaczem ogromnym — i wszyscy dworzanie, rycerze i bramini — i cały lud miejski i wiejski.

Kaausalya, króla najbliższa i najlepiej znająca tajemnicę jego śmierci — jak powalone drzewo upadła na ziemię. — Za nią wszystkie inne szlachetne małżonki, jakby natchnieniem przejęte — zwróciły swój żal i łzy i gniew przeciw Kaikeyi, albowiem wszystkie bez trudu odgadły, że jej grzech był źródłem wszystkich nieszczęść, jakie groziły ziemi, pozbawionej króla.

I cały naród przeklinał Kaikeyię.

Rama był wygnany, Bharata w obcej ziemi, Kekayi, w mieście Radżagriha. Kosala była osierocona: a ziemia bez monarchy jest jako ciało bez duszy; ani pasterz krów nie hoduje, ani rolnik zboża nie sieje, ani kupiec nie wę-

1) Przekład J. A. Święcickiego.

druje po świecie z towarem, ani kapłan ofiar nie odprawia, ani młodzieniec nie żeni się z dziewczyną, ani dzieci się nie rodzą, ani kwiaty nie kwitną, ani owoce nie dojrzewają — gdy niema króla.

Król jest okiem i uchem, głową i sercem narodu. Król jest prawdą, jest prawem, jest matką i ojcem wszystkich poddanych, jest źródłem wszelkiego dobra.

Ponieważ zaś z fatalnego zbiegu losów — nie najstarszy Rama, jako prawo nakazuje, ale młodszy Bharata — miał tron otrzymać po Dasaracie — panowie Rada postanowili gońców po niego posłać, aby natychmiast do Ayodhyi wracał — przyczem jednak nie wolno im było nic mówić Bharacie o śmierci Dasaraty, ani też o wygnaniu brata.

Z pośpiechem najwyższym jechali gońcy, a szlachetny Bharata w onym czasie młodszemu bratu swemu, Satrugnie — opowiadał sny groźne, które mu wróżyły wielkie nieszczęścia.

Gdy zaś dowiedział się, że z Ayodhyi przybyli posłowie — wzywając go natychmiast do domu ojca — czcigodny brat Ramy pożegnał wuja swego Aswapati — i z wielką armią w drogę wyruszył.

Siedem dni i siedem nocy jechali, nim przybyli do Ayodhyi. Ale widok miasta w żałobie dziwnie go zasmucił.

— Woźnico, rzecze — nie wesoła wasza stolica. Ogrody i gaje powiędły; świetność zagasła. Widzę wszędy znaki żałoby. Jakiś dreszcz gwałtowny ciałem mojem wstrząsa.

Młody królewicz, pełny przeczuć straszliwych — wszedł do pałacu ojca. A gdy go nie znalazł — ruszył do domu swej matki.

Kaikeyi skoro syna ujrzała — w radości poskoczyła ku niemu. Bharata szybko opowiedział matce koleje swej podróży — i tak ją pyta:

— Kaikeyi, powiedz mi, czemu nie widać w tem mieście wesołego ludu, ale wszyscy są przygnębieni? Czemuż tu nie widzę ojca? Gdzie przebywa obecnie?

— Spalony troską po swoim synu, wielki monarcha, twój ojciec — poruczył ci swe królestwo — i udał się do nieba, na które dobremi czynami zasłużył — tak

mówiła z zimnym spokojem ta okrutna kobieta, a Bharata na tę wieść upadł, niby pień podciętego drzewa. — Wreszcie zapytał, gdzie jest Rama, gdzie Sita, gdzie Lakszmana.

Na to zaś Kaikeyi.

— Okryty valkalą pustelniczą — Rama do lasu poszedł na wygnanie, a ja to dla ciebie sprawiłam, iż został wygnany. — Na 14 lat zamieszkał w puszczy: ty więc kładź na głowę koronę — i z moich trudów zbieraj owoce. Wezwij naprzód Vasisztę i braminów — i odprawiwszy pogrzeb uroczysty Dasaracie — każ się uwieńczyć, jako pan tego królestwa, które należy do ciebie.

Gdy usłyszał te okropne słowa Kaikeyi, Bharata wszystko zrozumiał — i trawiony ogniem boleści, tak do swej matki zawoła:

— Kobieto, pełna grzechu i w myślach występna! Cóżeś uczyniła, że drogę prawdy opuściwszy — korony pozbawiłaś Ramę i do puszczy go wysłałaś — jego, co nigdy nie skrzywdził nikogo! Oby ten i tamten świat był dla ciebie bezpłodny! Idź do piekieł, Kaikeyi, ścigana przekleństwem Dasaraty.

Uroczystości ku pomazaniu monarchy były przygotowane. Gęślarze dworscy melodyjną pieśnią obudzili rankiem Bharatę, mówiąc:

— Bądź pozdrowion, królu!

— Ja nie jestem królem — zawoła na to Bharata — i z żalem mówił Satrugnie, jaką to hańbę zwaliła matka na jego głowę niewinną.

Należało jednak przystąpić naprzód do ceremonij pogrzebowych. Vasiszta go wezwał, aby ciało ojca złożył do trumny, aby go na ramionach własnych poniósł i z tych tu miejsc wyprowadził.

Więc Bharata, szatą drogocenną króla przybrał, złożył zwłoki w truchle; kwiatami i pachnidłem je obsypał — i wraz ze Satrugną wziął trumnę na barki — i cały we łzach dźwigał ją czas jakiś. Przed trumną szli słudzy królewscy, trzymając biały rozpięty parasol i wielki wachlarz, a bramini ogień święty nieśli w naczyniu kamiennem. Dalej kroczyli poeci i gęślarze i hymny śpiewali na cześć Dasaraty.

Przybywszy nad brzegi Sarayu, zaczęto budować wielki stos z sandału i aloesu. Przyjaciele złożyli na nim zimne zwłoki monarchy — a Bharata przyłożył własną ręką ogień do drzewa. Płomień wybuchnął — i rozwijając swe purpurowe języki—pożerał ciało króla, na wonnych gałęziach spoczywające.

Dwanaście dni — po powrocie do domu, Bharata spał na gołej ziemi, a myśl jego była nieustannie zwrócona ku ojcu.

Dnia trzynastego panowie Rada — zgromadziwszy się razem, rzekli do Bharaty:

— Słuchaj, synu Dasaraty! Rodzic twój — zanim poszedł do nieba—skazał przedtem Ramę z Lakszmaną na 14 lat pobytu w lesie. Ciebie wzywa moc prawa, abyś wstąpił na tron; panuj dziś nad nami, aby to królestwo z braku pana nie upadło!

Bharata na to rzecze:

— W rodzinie Ikszwaku tron od czasów Manu — należał zawsze do najstarszego z braci. Rama najdoskonalszy z ludzi, sługa praw i obowiązku — godzien jest przedewszystkiem korony. Nie wolno nam innego mieć władcy. Niechaj wielka poczwórna armia zgromadzi się natychmiast — pójdę na jej czele i sprowadzę tu najszlachetniejszego syna Ragu.

Kaikeyi z żalem na to patrzyła, że nawet syn własny ją potępił, a gdy wieść się rozeszła, że złośliwą tę myśl poddała garbata Manthara—dopieroż ją Satrugna o mało co nie zabił, aż go Bharata w tym gniewie powstrzymał. Nie mało za to gorzkich słów powiedział Kaikeyi. I tak przez tę kobietę występną — Kosala, owo piękne królestwo — było pozbawione naczelnika.

Aby wielka poczwórna armia mogła się przedostać w głąb lasu — trzeba było przedewszystkiem drogę przeprowadzić.

Cieślowie zatem, drwale, kopacze, budowniczowie, kamieniołuki i inni robotnicy—wezwani zostali—i od brzegu do brzegu Dżahnawi (Gangesu) budowali drogi i mosty. — Gdy się naród dowiedział o przedsięwzięciu Bharaty, wy-

głaszał wielkie okrzyki na jego cześć, a zgromadzenie przedniejszych panów oddało tymczasowo zarząd państwa w ręce Vasiszty.

Gdy wreszcie i droga była gotowa, i armia w szyku należytym — wyruszył Bharata — spragniony wielce zobaczyć brata. Sto tysięcy rycerzy i sześćdziesiąt tysięcy wozów szło w pochodzie.

Widząc tak liczną armię, która przybyła nad brzeg Gangi — zaniepokoił się Guha, król Niszadów w stolicy swej Sringavera.

— Patrzcie, co za olbrzymie wojsko! mówił Guha do swych krewnych i przybocznych. Na chorągwiach widzę znak — *drzewo hebanowe;* to armia Ikszwaku! Niewątpliwie Bharata—po śmierci ojca—idzie do lasu, aby zniweczyć Ramę, którego wygnał Dasarata. Jest to grzech, do którego nie można dopuścić. Jako druh Dasaraty — pójdę bronić Ramy.

I wyszedł ku niemu—w otoczeniu kapłanów i rycerzy — i dary mu ofiarując liczne, ryby, mięso, owoce, napoje — prosił go do siebie i zarazem pytał w ten sposób:

— Bharato — prawdę mów, żali nie idziesz jako wróg uderzyć Ramę? — W istocie twoja armia, liczbą niezmierna i bronią straszliwa — niepokój ten budzi we mnie.

Na co Bharata głosem prawdy:

— Oby nigdy taki dzień nie nadszedł! Idę, aby z puszcz, gdzie przebywa—do Kosalów sprowadzić tego syna Kakutszty. Żadna inna myśl niechaj ci w głowie nie postanie!

Uradował się król Niszadów — i błogosławił Bharatę, iż ów zrzekł się królestwa, aby je zwrócić prawemu panu.

Przebywszy noc nad brzegiem Gangi — Bharata pragnął się dostać na drugą stronę świętych fal Bhagirati — i Guhę prosił, by ten jego armię przewiózł przez rzekę. — Guha sprawił się w tej rzeczy ochotnie.

Gdy Bharata za Ganges z armią swą pieszą i konną—
Przybył — do Guhy powiada: O władco narodów szlachetny,
Mów przez jakie nam ziemie ściśle podążać wypada,
By do krainy tej dotrzeć, gdzie Rama przebywa czcigony?
— Idź, o synu Kakutshty, wprost do tej puszczy ogromnej,
Gdzie się spływają dwie rzeki — i ptaki śpiewają rozliczne.
Tam się, panie, zatrzymaj. Poczem niech szlak twój się toczy —
Na Bharadwadży pustelnię, co leży na wschodzie tej puszczy.

Skoro tylko Bharata ujrzał w oddali samotnię
Bharadwadży—natychmiast całą swą armią zatrzyma —
Sam zaś wyruszy otoczon swych wielkorządców orszakiem. —
Poczem szedł pieszo, bez broni, z jedynym mistrzem duchowym,
Pełny szacunku, podwójną szatą ze lnu przyodziany.
Stanie na progu pustelni Bharata z mistrzem braminem
I pustelnika zobaczył w promieniach najwyższej świętości.
Ów, od wielkich umartwień nimbem świetlanym goreje.
Gości widząc, natychmiast — cześć należytą im składa.
— Pozwól — wyrzecze swięty, bym ofiarował ci ucztę,
Jaką służy gościowi uczynny gospodarz życzliwy!
Chciałbym jednak uraczyć także i twoich rycerzy —
Będzie to dla mnie, o książe—zaiste radość nie mała,
Że wojownicy ci u mnie zostaną serdecznie przyjęci.
Wówczas wszedł do kaplicy wiecznego ognia świętego,
Wody się napił cudownej — i tak Visvakarmę samego
Wzywa, by dał mu to wszystko, co bywa do uczty niezbędne.
Gdy Visvakarma się zjawił, ów cieśli bogów tak rzecze.
—Gościom moim, o panie, chcę ucztę wyprawić obfitą.
Niech mi tu wszystkie popłyną rzeki i nieba i ziemi —
Czyli dążą na zachód — czy też ku wschodowi się toczą.

Fale jedne niech rumem tryskają, inne zaś winem —
Inne niech darzą nas cieczą upajającej słodyczy,
Podobną temu sokowi, co z trzciny cukrowej się sączy.
Niechaj mi Księżyc da wszystkie, najsmakowitsze potrawy,
Wszystko, co jada się, pija, co żuje się, wssa, wyssa —
W nieskończonej ilości i rozmaitości bezmiernej,
Wszystkie rodzaje mięsiwa—jarzyny, owoce, korzenie—
Wieńce i kwiatów girlandy—a z drzew niech mi płynie bez końca
Miód i sura — i wszelkie napoje, co duszę weselą.

Gdy z złożonemi rękami—z twarzą na wschód obróconą
Jeszcze pustelnik ów stał, w kontemplacyi bytu pogłębion,
Wszystkie te pożądane bogi przybyły na ziemię —
Ziemia zaś — sama przez się — ze wszech stron wyrówna się gładko
W pięciu yodżyan okręgu—pokrywa się młodą murawą—
Rzekłbyś — na tle lazurowem, kobierzec z lapis-lazuli.

Były tam dworce wspaniałe, czwórkątne, z dachem spiczastym,
Stajnie dla koni i słoni, mosty, arkady, i domy,
Nawet i zamek królewski o portyku majestatycznym,
Wodą pachnącą zroszony, strojny białemi kwiatami —
Srebrnej gromadzie obłoków, na niebie zawisłych, podobny.

Więc pustelnika świętego ze czcią należną pożegnał
Wielkoramienny bohater, ów syn Kaikeyi—Bharata
I do pałacu wszedł swego, jasnego od drogich kamieni
Tejże zaś chwili na wielki głos Bharadwadży świętego,
Do gospodarza tej puszczy — strojne bozkiemi ozdoby
Nadleciały orszaki Apsar o ciele śnieżystem,
Roje nieprzeliczone, od boga Kuvery zesłane —
Słodkie dziewice niebieskie — w ilości dwudziestu tysięcy —
Srebrnym i złotym płomieniom podobne, czarem przemożne,
Giętkie jak fibry lotosu... A które z nich porwie człowieka,

Tego dusza natychmiast szaleje z żaru miłości!
Z gajów Nandany też spłynie rusałek trzydzieści tysięcy.
—Dalej—mówiły dziewice—wszystko do uczty gotowe!
Pijcie dowoli co chcecie: wino czy miód czyli mleko —
Surę czystą — czy surę na poły z wodą zmięszaną.
Ty, który jadła pożądasz—jedz, ile dusza zapragnie—
Mięso najwyborniejsze — ryby — owoce — warzywa.

Toż nasyceni wszystkiem, co dusza może wymarzyć,
Strojni czerwonym sandałem—i do szaleństwa—do czaru
Upojeni słodyczą nimf pocałowań ognistych —
Jęli rycerscy ci ludzie — takie wydawać okrzyki:
— Nie powrócimy już nigdy do miasta lubego Ayodhyi!
Nie pójdziemy do lasu Dandaki za synem Kaikeyi!
Tu pozostaniem na zawsze—w ogrodach rozkoszy bez miary.
Żegnaj, Bharato! Niech Rama sam sobie radzi jak zdoła.

Tak wołali łucznicy — i konni wołali rycerze —
I wojowniki co walczą na wozach spiżowych i słoniach—
I obozowe ciury. — Czarem ujęci nieznanym —
Gromkim okrzykiem radości zawrzały ludzi tysiące.
—Tu zaprawdę jest raj! tak mówili przyboczni Bharaty—
Gdy w rozkosznej pustelni anachorety świętego
Tak się bawili ci ludzie, jak bogi w lasach Nandany —
Czarodziejska ta noc upłynęła w całkowitości.
Natychmiast Rzeki, Gandarwy i śnieżnobiałe Apsary—
Pożegnały świętego — by wrócić tam, skąd przybyły.

Nauczony przez Bharadwadżę — Bharata wyruszył —wraz z całym taborem, babieńcem i armią — w stronę góry Czitrakuty, nad brzegi rzeki Mandakini. — Niemały czas wędrowali, aż nakoniec Bharata, przyglądając się okolicy, wyrozumiał, że tu w pobliżu mieści się pustelnia Ramy.

Właśnie też Rama wyrażał wobec Sity swój zachwyt na tą miłą siedzibą, gdzie mieli żyć, jako pustelnicy. — »Ani wygnanie, ani utrata korony — nic mej duszy nie udręcza — odkąd ujrzałem Czitrakutę i brzeg Mandakini.

Dolina tam była gajem cienistym pokryta, różnorodnem ptactwem ożywiona, obfita we wszelkie owoce i kwiaty. Rzeka zaś zaludniona mnóstwem łabędzi i żórawi, ukwiecona kobiercem lotosów i nenufarów — była siedzibą ryb niezliczonych.

Tak Rama pokazywał swoim współwygnańcom piękności tego siedliska, a tymczasem Lakszmana, nasłuchując, rzecze:

— Słyszycie! Ziemia tętni! Jakaś gromada koni i ludzi tu się zbliża.

Poczem, wszedłszy na najwyższe drzewo, dodał:

— To wojsko w pochodzie!

— Czyjaż to armia — jak sądzisz? zapyta Rama, na co brat:

— Zapewne to syn Kaikeyi, który zyskał tron Kosali — przybywa tu, by cię zgładzić. Skoro tu przyjdzie, my go unicestwim: a nie będzie to zaiste grzech zabić Bharatę, który przez fatalną wolę swej matki został dziedzicem królestwa.

Surowo potępił Rama te lekkomyślne słowa. Bharata nigdy złym czynem się nie splamił, a jeżeli tu przybywa, to pewnie po to tylko, aby nas odwiedzić.

Jakoż w niedługim czasie armia Bharaty stanęła w pobliżu pustelni — i syn Kaikeyi ze łzami w oczach powitał brata starszego i jego otoczenie.

— Z mego to powodu Rama w taką nędzę został wtrącony! Biada mi, biada!

Rama zaś pytał:

— Gdzie jest twój ojciec? Co robi Dasarata? Czy szczęśliwą jest Kaausalya, matka moja z Sumitrą? Czy w radości żyje Kaikeyi?

Bharata wówczas opowiedział mu wszystko o śmierci monarchy, który skonał złamany rozpaczą za swój błąd — wygnanie syna.

— Panie i bracie mój, dodał Bharata—przybywam tu do ciebie, aby ten błąd ojca poprawić. Racz mi tę łaskę udzielić — i daj się na tron ojców wprowadzić. Przez cudzy błąd—ja mam w grzechu panować. Cała ta armia wierna twej osobie — i wszyscy poddani — i nasze

matki szlachetne, wdowy króla Dasaraty — przybyli tu, aby ujrzeć ciebie i błagać o tę łaskę.

Rama, ucałowawszy brata, odparł na to:

— Gdy mi ojciec i matka, klątwą związani, rzekli: — Idź do lasu! jakżebym mógł działać inaczej? Twoim jest dziełem ukoronować się w Ayodhyi; moim — jako pustelnik mieszkać w puszczy Dżanastany. Niech każdy czyni swoje.

— Tak też czynię. Gdybym zaniedbał obowiązek — postępowanie moje nie byłoby postępowaniem króleskiem. Póki starszy brat żyje—młodszy niema prawa do korony. Ramo, jam jest młodszy.

— Przebywając na wygnaniu, jakżebym teraz powrócił do Ayodhyi, pozbawionej swego najlepszego monarchy, do tej wdowy żałosnej i niepocieszonej? któżby mię powitał po powrocie z daleka?

Poczem Sitę i Lakszmanę zawiadomił o nieszczęściu, a bratu swemu — Bharacie, słudze praw i obowiązku — sam wierny klątwom ojcowskim — doradzał aby z losem się pogodził i aby jako prawy monarcha zaczął panować w Kosali.

Po długich rozprawach[1]), gdy Bharata jak o łaskę go błagał, aby sam berło przyjął — ostatecznie syn Kaykeyi ustąpił.

— Nie zapominaj — rzecze, że ja przyjmuję twą ofiarę, ale pod warunkiem, że dodasz: — Bierz koronę Ikszwaku, jako depozyt.

Zgodził się na to Rama, a wnet Sarabangha przyniósł trzewiki koronacyjne. Vasiszta zaś, mówca ozdobny, tłumem ludu otoczony, takie rzecze słowa:

— Ramo, włóż naprzód te trzewiki na nogi, a potem je zdejmij i niech je wzuje Bharata.

Dostojny syn Kaikeyi—z radością przyjął te trzewiki i położył na swojej głowie[2]).

Królowe matki, kołem otoczywszy Ramę — hołd mu złożyły, jako i cała armia oraz obywatele, którzy na tę wyprawę się udali.

---

1) Jeden z braninów, Dżabali, również uczenie wykłada Ramie, aby las porzucił — ale i jego argumenty obalił Rama.

2) Przypomina to europejski obrzęd inwestytury.

Tak pożegnany, Rama pozostał w lesie, a Bharata ruszył do Ayodhyi z powrotem.

Żałośnie wyglądało piękne to miasto, owdowiałe po Dasaracie, a zwłaszcza dla Bharaty jego widok był pełny przykrości. To też młodzieńczy król postanowił opuścić stolicę.

— Zamieszkiwać będę w mieście Nandigramie — tak mówił do swych panów i braminów. Tam będę znosił wszystką boleść, jaką mi sprawia życie zdala od Ramy. Gdy ojciec mój nieżyje, gdy brat mój przebywa w lesie na wygnaniu — panować będę, ale zawsze pełny oczekiwania, póki mój brat sam panować nie zacznie.

Ruszył więc do Nandigramy — i rzecze do panów Rady:

— Od brata mego Ramy — otrzymałem to królestwo jako depozyt — i w imieniu tych jego trzewików wydawać będę odtąd wszystkie swe rozkazy.

Raghava, choć umiłował okolicę Czitrakuty—zaczął tak rozważać:

— Tutaj widziałem Bharatę, królewskie moje matki i mieszkańców Ayodhyi. Miejsca te wciąż mi odnawiają to wspomnienie. Przeto pójdziemy dalej a dalej od tych miejsc — w głębsze puszcze.

Tem bardziej zaś pragnienie zmiany siedziby go opanowało, że widział, iż asceci wszyscy tu mieszkający — postanowili również przenieść się gdzieindziej. Postanowili zaś z tego powodu, że ich trapiły Rakszasy, coraz to w innej postaci się ukazując, złudne i złośliwe niepomierne. Przywódcą ich był szatan ludożerczy Khara, młodszy brat Ravany.

Tak pustelnicy odeszli z Dżanastany — i gdzieindziej zamieszkali. Podług ich mniemania przyczyną tych niepokojów była obecność Ramy; co jest wielce podobne, gdyż czarty umyślnie krążyły koło niego, aby jego moc ducha wypróbować.

Rama zasię postanowił opuścić brzegi Mandakini — aby zamieszkać daleko od ziemi rodzinnej.

Ruszył więc naprzód do puszczy sąsiedniej, gdzie była pustelnia potężnego ascezą Atri.

Atri gościnnie i ze czcią należną przyjął pielgrzymów królewskich, a również dobrą była dla nich małżonka jego Anasuya, która nie mniejszą świętość zdobyła siłą swej pokuty — tak iż rozproszyła ciemności, w których świat długie wieki był pogrążony.

Anasuya, staruszka zmęczona, zgięta, białowłosa — jak córkę ukochaną powitała Sitę, która jej opowiedziała cudowne dzieje swych zaślubin — i smutną historyę wygnania.

Anasuya oczarowana była tą opowieścią — i chciała jeszcze widzieć Sitę w szatach uroczystych książęcych. To też klejnotami ją przystroiła i tak ją zobaczył Rama, nie mniej od wszystkich olśniony.

Nazajutrz rano postanowili pielgrzymi w dalszą drogę się udać, do groźnego lasu Dandaki, o którym mówili pustelnicy, że jest przepełniony gromadami ludożerczych Rakszasów, złośliwych wężów i upiorów.

Pożegnawszy czcigodnego Atri i jego małżonkę — nieustraszeni wygnańcy dalej szli w głębokie niewiadome puszcze.

III. ARANYA-KANDA.

(KSIĘGA PUSZCZY).

Rama postanowił opuścić spokojne siedziby, gdzie przebywał dotychczas i udać się do lasu Dandaki. Była to puszcza głęboka i cienista, oblana rozkosznemi strumieniami wody, grzmiąca od ryku małp i antylop i świergotu różnobarwnych ptaków. Mieszkali tu pustelnicy czcigodni, modłom i rozmyślaniom oddani, nieustannie ofiary składający bogom na ołtarzach o wiecznym ogniu. Radość zapanowała śród nich, gdy się dowiedzieli, że Rama się ukazał w puszczy. Albowiem ich spokój od niedawna zaczęły naruszać złe a potworne Rakszasy, wrogowie świętości, od pewnego zaś czasu zuchwalstwo ich rosło bezprzykładnie, ile że czuli się bezkarni.

To też asceci ze czcią ogromną przyjęli Ramę — i gościną go wszelką uhonorowali. On zaś — jako obyczaj każe — hołd im należny składał wraz ze swoim bratem Lakszmaną i małżonką Sitą.

Jakoż nie długo Rama się przekonał o gwałtach Rakszasów. W parę dni po swojem przybyciu do lasu Dandaki, Rama spotkał się oko w oko z potwornym szatanem, wzrostu góry, o zębach straszliwych i wielkim brzuchu. Był to Viradha. Trzy lwy i głowę słonia trzymał on w swych potężnych łapach. Potworowi temu spodobała się gazelina postać Sity — i oto w oczach męża i brata porwał ją bez litości. Iście radowałaby się Kaikeyi, gdyby tę rzecz widziała! Ale czyżby Rama pozwolił na to ohydne porwanie? Z bratem swoim Lakszmaną postanowił Sitę wyzwolić. Ale właśnie olbrzymi Demon ich obu porwał i w skokach pobiegł w głębie puszczy, Sitę zaś pozostawił na ziemi.—Widząc, jaki los czeka kobietę i ich — bracia obaj wyjęli miecze — i jeden obciął mu rękę lewą, a drugi prawą — tak iż Demon omdlały padł na ziemię — ale Rama zrozumiał, że jest to twór, którego zabić nie podobna. Przeto rzecze do brata:—Żywcem go pochowajmy! Gdy Viradha usłyszał te słowa — mówi: — Chwała ci, Ramo! Nie poznałem ciebie, i przeto ginę,

ale błogosławiona śmierć moja, bo przez nią się odrodzę i stanę się znowu, czem byłem. Jestem Gandharva Tumburu—wyklęty przez strażnika skarbów bożych—Vaiśravanę. Mówił mi on: — Gdy cię Rama zwycięży w walce, wtedy powrócisz do swej dawnej postaci i do nieba dostaniesz się znowu. Chwila ta nadeszła. Czyńcie, jakoście zamierzyli. Bądź szczęśliwy, Ramo. Idź w pobliże i szukaj pustelnika Śarabangi: on ci da najlepsze wskazówki. Rzekłszy te słowa, Viradha uleciał do nieba; bracia zaś wykopali mu grób na rozmiary większe niźli słonia. Poczem go strącili w tę głębię — odrodzony zaś demon z jękiem śmiertelnej radości osunął się w mogiłę.

Tak pochowawszy Viradhę, bohaterowie powrócili do Sity. Poczem we troje ruszyli do sąsiedniej dąbrowy, szukając chaty Śarabanghi: potężny ów asceta, w otoczeniu świętych, podobny bogu Suryi, unosił się na promiennym wozie powietrznym, nie dotykając ziemi, w szatach był cale swobodnych od wszelkiego kurzu, promienisty parasol zawisł mu nad głową a dwie cudnie piękne niewiasty wachlarzami chłodziły dokoła niego powietrze.

Pokłonili się wędrowcy świętemu — jak przystało — ów zaś pozdrowił ich uroczyście. — Oto — rzecze — wielki Śakra[1]) wzywa mię do Brahmaloki[2]), iżem ascezą swoją zdobył trzy światy. I ty, Ramo, przyjm te światy. — Pustelniku święty, zdobędę ja te światy, ale mam nakaz przebywania w tej puszczy — i muszę spełnić, co mi przeznaczone.— Na to Śarabangha:— Mieszka tu w puszczy święty asata Sutikszna, on ci powie, co masz czynić. Mnie zaś pozwól, abym opuścił swe ciało, jako wąż co zmienia skórę.

I to mówiąc, mędrzec wstąpił na zapalony stos, w którego płomieniach ciało jego stało się popiołem; odmłodzony w tym ogniu, piękny i świetlany — święty uleciał do źródeł Karmy[3]), gdzie go Wielki ojciec powitał radośnie.

1) Śakra = potężny, Indra.
2) Brahmaloka = świat Brahmy, niebo, raj,
3) Karma = związek przyczyn i skutków.

Gdy Śarabangha zniknął, zebrani na tę uroczystość asceci, zgromadzili się dokoła Ramy — i błagali go, aby śród nich zamieszkał, aby ich bronił od surowości Rakszasów, którzy tu wszędzie nad brzegami Pampy, nad brzegami Mandakini, u stóp góry Czitrakuty — niepokoją świętych, burzą im ołtarze, naruszają modły, niszczą pobożne ofiary.

Rama zaprzysiągł riszim obronę — i, jako zmarły mu nakazał, wyruszył naprzód do Sutikszny. Ten dostojnie przyjął Ramę — i oddał mu wszystką moc, jaką był zdobył dzięki długiej ascezie, poczem go prosił, aby w jego pustelni zamieszkał. Jakiś czas wygnańcy przebywali u niego — poczem udali się w dalszą głębię, aby poznać wszystkich zamieszkałych w lesie ascetów.

Sita z trwogą przyglądała się tym wędrówkom. Przeczuwała ona, że Rama będzie tu prowadził żywot niespokojny, albowiem zaklął się ascetom, że nieustanną zamierza toczyć walkę z Rakszasami.

— Panie, mówiła do niego, trojaki grzech kala rycerza: kłamstwo, żądza ku cudzej żonie i gwałt bez słusznego powodu.. Wiem, że kłamać nie będziesz, ani będziesz pożądał cudzej żony. Ale czy nie popełnisz zamachu na życie istot, które ci nie są wrogie? Nawet Rakszasa nie wolno zabijać bez przyczyny. Nie raduje mię ta wędrówka po lasach Dandaki. Łuk w dłoni Kszatryi[1]) jest jako drzewo karmiące ogień. Oręż w ręku wojownika, mimowoli, podnosi jego zapalczywe męztwo. Pomyśl o tych słowach w sercu swojem, wraz z bratem Lakszmaną — i czyń, królu śmiertelnych, podług swojej woli.

Na te słowa Sity Rama rzecze:

— Królowo, oręż w dłoni rycerza służy ku obronie nieszczęśliwych. Ci pustelnicy są nieszczęśliwi w lasach Dandaki. Przyszli oni sami błagać mej pomocy, oni, których asceza niesie pomoc wszystkim istotom. Zagłębieni w modłach i ofiarach — nie mają spokoju od złośliwych, poczwarnych Rakszasów, demonów okrutnych i potępionych. Mamże być głuchy na ich błagania?

Kszatrya — szlachcic, rycerz.

Poczem oboje wraz z bratem długą przebywali drogę po lasach — i odwiedzali siedziby pustelników. Ci z gotowością wielką świadczyli im gościnę i cześć im należną składali, i w tym obwodzie błogosławionym Raghava[1]), bohater odwiedzał każdego po kolei z tych mężów wielkodusznych i chodził od chaty do chaty, hołd im oddając skrzyżowaniem rąk i uderzeniem głowy o ziemię.

Tu przebywał miesiąc lub nawet rok, tam cztery miesiące, gdzie indziej pięć lub sześć miesięcy. — Tak w pełni spokoju żyjąc w pustelniach anachoretów, oto spostrzegł, że dziesięć lat niewidzialnie mu upłynęło fortunnym potokiem.

Przybyli wówczas do pustelni Agastyi i, cześć mu złożywszy, Rama rzecze:

— Wielki riszi, proszę cię, ukaż mi miejsce o licznych gajach, o wodach obfitych, gdzie mógłbym żyć zadowolony w chacie, którą sam zbuduję.

— O dwie yodżany[2]) stąd — rzekł Agastya — jest miejscowość zwana Panczavati, zakąt błogosławiony, który zraszają strumienie przeźroczyste, gdzie znajdziesz liczne słodkie owoce i soczyste korzenie. Znane mi są twe dzieje, Ramo; byłem niegdyś przyjacielem Dasaraty. Błogosławię cię już za to samo, a tembardziej, że mi z łaski bogów wiadome jest twe przeznaczenie. Tam wybuduj chatę i zamieszkaj, jako ci nakazało słowo ojcowskie.

Przy tych sprawach sęp olbrzymi, imieniem Dżatayu—zbliżył się do Ramy w czasie, gdy ten z żoną i bratem szedł do Panczavati i przyjaźnie go pozdrowił.

— Jestem Dżatayu, przyjaciel twego ojca Dasaraty; — niegdyś Syeni wydała na świat córkę, imieniem Vinata; z niej narodziło się dwóch synów, król sępów Garuda i woźnica słońca, Aruna[3]). Jam jest syn Garudy, młodszy brat świętego sępa, imieniem Sampati. Teraz, gdy mnie znasz, ofiaruję ci swoją przyjaźń. Będę twym wiernym towarzyszem — i bronić będę Sity w tej puszczy, gdybyś z Lakszmaną z jej pobliża się oddalił.

1) Raghava lub Raguida — potomek Raghu — tj. Rama.
2) Yodżana — mila, 1½ mili.
3) Historya Vinaty i Garudy znajduje się w Mahabharacie.

Radośnie przystał na to Rama, ucałował króla skrzydlaków—i zawarł z nim przyjaźń serdeczną, powierzywszy jego pieczy Sitę (Mitiliankę — i dalej ruszył ku Panczavati. Nakoniec, rozejrzawszy się dokoła, rzecze:

— Ten las jest czysty, pełny czaru, pełny boskich przymiotów. Synu Sumitry—tu mieszkać będziemy z drogim naszym towarzyszem Dżatayu.

Lakszmana, cieśla umiejętny, w niedługim czasie zbudował bratu piękną chatę tą samą ręką, która łamie wrogów. Chata z gałęzi gęsto upleciona, była doskonale wygodna, miła dla oka, rozkoszna dla serca. Całą jesień przeżyli szczęśliwie w tej miejscowości, aż oto zima nadeszła, a Lakszmana tak opiewał czary zimy.

Gdy tak szczęsny Raguido, tu przebywasz w cieniach puszczy,
Przeminęła skwarna jesień, przyszła zima pożądana.
Oto, książe, przyszła owa pora tak ci ulubiona,
Gdy się rok wydaje strojny najwyższemi swemi blaski.
Ziemia szronem ujeżona, girlandami jagód świetna;
Woda zimna płynie w źródłach, lud zaś czyni rad ofiary:
Duchom ojców oraz bogom pierwociznę żniwa składa.
Tą ofiarą, w czas złożoną, człowiek z grzechu się oczyszcza.
Pożądliwy ziemi darów wieśniak mleka ma w dostatku.
Króle zaś, zdobyczy chciwe, na wojenne mkną wyprawy.
Obłokami zasłonięte, nie tak silnie gore słońce.
Zaś bogaty w skarby zimna, już od słońca oddalony —
Imię swe uzasadniając, w śniegach błyska Himavata[1])
Iście lube są dni jasne, w czas południa — dla gorąca,
Kiedy właśnie szukasz słońca—cienia, wody zaś unikasz.
Ciepłe słońce, mnogie szrony, przenikliwe nieraz zimno,
Obnażone, nieme puszcze, białe śniegi dookoła —
Idą zimne długie noce — już nie miło spać na dworze.
Puszya nocom tym przewodzi, śnieżne niebo je zamracza.
Nie lśni księżyc już, co blaski zapożycza swe od słońca.

1) Himavata tj. Himalaja. Wyraz ind. Himavata dosłownie odpowiadałby polskiemu *Zimowaty*. Hima = zima, śnieg,

Jego tarcz zlodowaciała blada zda się jak zwierciadło,
Które staje się matowem od oziębłych ust oddechu...
Pomarszczony tchnieniem mrozu nawet w pełni już nie błyszczy,
Jako Sity piękne lice opalone od gorąca.
Wiatr zachodni — zawsze zimny: teraz z śniegiem pomięszany;
Teraz oddech jego rankiem—jest po dwakroć tak surowy.
Oparami wskroś okryte, orne pola i ugory
Lśnią — o bladym wschodzie słońca — śród porannej wrzawy ptaków.
Kwieciem strojne pordzewiałym, ziarnem ciężko pochylone,
Dookoła pola ryżu promienieją niby złoto.
Od promieni, co ukradkiem po lawinach śniegu pełzną
Długo jeszcze i po wschodzie słońce postać ma księżyca.
I stopniowo moc mu rośnie, a w południe sięga szczytu—
Więź promieni jego szerzy słabym żarem słabe blaski.
Na murawach leśnych czasem zwilgotniałe leżą szrony,
Promieniejąc niby rosa, w ogniach słońca porannego.
Na ten widok wód pomarzłych, nieraz dziki słoń zbłąkany,
Chociaż pragnie wielce wody—lecz podnosi trąbę w górę.
Ptaki wodne koło fali krążą wciąż, ale się trwożą,
By pogrążyć się: jak tchórze, co uchodzą z pola bitwy.
Toż spętane lodem, mrokiem, otoczone mgłą, ponure,
Pozbawione kwiatów drzewa, zdają się jak duchy senne.
Woda stawów wciąż w tumanach; z krzyku jeno poznasz ptaki,
Co te wody odwiedzają; śnieg nadbrzeżne kryje piaski.
Szron i śnieg i gołoledzie—i promienie słońca blade—
Taki obraz daje zima: woda stygnie na gór szczytach.
Liść lotosów z wiatrem spada, a powiędła ich korona—
Blask czarowny zatraciła—i łodyga jeno sterczy!

Tak chwałę zimy opiewał Lakszmana, a potem wspominali dawne czasy, ziemię rodzinną, Ayodhyę, Bharatę.— Rozmawiając, doszli do brzegów Godavari i tu wykonali przepisane przez bogów ablucye. Tak zaspokoiwszy duchy ojców, cześć oddali słońcu i wszystkim niebianom.

Dżatayu całą zimę z niemi przebywał a potem ich pożegnał, aby odwiedzić rodzinę.

W tym czasie Surpanaka — rakszasi poczwara,
Krwawa stostra Ravany dziesięciogłowego,
Zjawiła się tam w puszczy — i gdy ujrzy Ramę,
Co lśnił wielkoramienny, lotosowooki,
Bohater o lwich barach, jako bóg wyniosły:
Miłością rozgorzała ku niemu nieczystą
Niegodziwa dyablica o cerze ohydnej,
Okrutna w pożądaniach, wiecznie grzech czyniąca;
Z imienia jeno ledwie kobieta. — Natychmiast
Przybiera odpowiednię swoim żądzom postać.
Rozwija wszystkie czary niewieściej natury —
I ułudna, z uśmiechem, tak do niego rzecze:
— Ktoś ty jest, coś tu przybył w kształcie pustelnika,
Z małżonką swoją, zbrojny łukiem i kołczanem
I żyjesz śród tych gęstych — nieprzebytych lasów
W siedlisku przepotężnych straszliwych Rakszasów.
Na to syn Kaausalyi, którym prawda włada,
Jako sposobność każe — tak jej odpowiada:
— O ty, w której się łączy — wszystek czar niewieści,
Mów, ktoś jest? jaki ród twój? gdzie się dom twój mieści?
I mów, czemu przez puszcz tych nieprzebyte drogi
Błądzisz tak sama jedna, a wolna od trwogi?

Z upojenia miłości aż jej płoną lica
I zmięszana odrzecze zwodna czarownica.
— Jam Rakszasi — a imię noszę Surpanaki —
Dowoli kształt mój bywa taki lub owaki —
Że zaś błądzę w tej puszczy pod zieleni dachem,
To, że sama napełniam wszystkie twory strachem.
Brat mój — to sam Rakszasów król, zwany Ravana;
Drugi zaś Vibiszana — który obyczaje
Rakszasów, chcąc zarzucić — dąży ku świętości.
Dalej siły ogromnej mocarz Kumbakarna,
Ale śpiący wieczyście; oraz wojownicy
Dwaj — Khara i Duszana — to są bracia moi.
Widok twój, bohaterze, zatrwożył mą duszę —
Kochaj mnie — jak ja ciebie kocham — kochać muszę —

Rozważ — na co ci Sita? Ten twór bez uroku
Nie dla ciebie, ty władco o płomiennem oku!
Przeciwnie — jam dla ciebie jest właściwa żona,
Wszelaką cechą piękna — od gwiazd obdarzona.
Daj, pożrę tę niewiastę bez czaru i cnoty —
I tego chłopca... Gińcie wy, błahe istoty!
Potem będziesz mógł wolny krążyć tu dokoła —
Dandaki — i oglądać gór wyniosłe czoła —

. . . . . .

Źrenice jej goreją — jak krwawe pochodnie —
Rzuca się na królewnę, by popełnić zbrodnię —
Na Sitę — co w nią patrzy oczami gazeli —
Jakgdybyście ognisty meteor widzieli,
Co na prześliczną gwiazdę napada Rohini.
Widząc tedy bohater Rama, co się czyni,
Zawoła na Lakszmanę:

. . . . . .

— Precz mi z tą czarownicą o ogromnym brzuchu —
Nikczemną i szaloną. Wypędź ją co duchu!
Lakszmana więc napadnie na wiedźmę straszliwą
I siłą swą potężną chwyci ją w ramiona,
Pełny gniewu — i ostrym mieczem swym co żywo
Obciął jej nos i uszy. — Tak pokaleczona.
Surpanaka — powietrze napełnia hałasem
I szybko uciekała gęstym czarnym lasem.
Zakrwawiona i ranna pobiegła do Kharу,
Brata swego o sile niesłychanej miary,
Który niegdyś napadłszy Dżanastańskie niwy
Na ziemię runął w wici Rakszasów straszliwej
Jak piorun spada z niebios.
Gdy siostrę zobaczy,
Jak własną krwią zbroczona, bez nosa i uszów,
Stanęła przed nim, pełna gniewu i rozpaczy,
Pyta ją Khara — wielki władca złych geniuszów:
— Kto cię tak pokaleczył, siostro moja krwawa,
Ty której nieznajoma trwoga i obawa —
Że wszędy krążysz śmiało — jako śmierć — swobodna.
We łzach na to Rakszasi rzecze jej uwodna:
— Widziałam dwóch młodzieńców, pięknych królewiczów
A pośród nich niewiastę — nadzwyczajnie piękną —

I gdy chciałam tę trójcę pożreć, otoż oni
Spojrzyj jak mię posiekli bohaterskim mieczem!
Teraz mi bądź obrońcą...

. . . . . .

Khara, na takie słowa Surpanaki, wściekły —
Czternastu swych pomocnych, do śmierci podobnych,
Rakszasów przywołuje — i tak do nich rzecze:
— Dwaj ludzie, czarną skórą i plecionką z łyka
Przybrani — wraz z kobietą jedną — do tej puszczy
Zuchwale się przedarli. — Słuchajcie, demony,
Idźcie tam, a nie wróćcie, aż ich porwie zgon,
Albowiem siostra moja pragnie pić ich krew.—
Więc, jako chmury gnane od wiatru podmuchów
Pędzi, włóczniami zbrojny, orszak ciemnych duchów.
Gdy znów obaczy wiedźmę i groźne demony,
Do brata swego Rama rzekł nieustraszony:
— Stój, o Synu Sumitry przy mej Videhance,
Póki w boju nie zwalczę te krwawe pohańce.
Natychmiast swego łuku napina cięciwę —
I temi woła słowy na duchy straszliwe:
— Idźcie precz, o przeklęte wy, nocne hyeny,
Precz, gdy wam życie wasze nie zda się bez ceny!
Więc czternastu demonów, kipiąc dzikim gniewem,
Potrząsa swoich włóczni jadowitem drzewem —
I Ramie odpowiada, płomiejąc okiem:
— Gniew obudziłeś srogi — w sercu króla Kharу —
Naszego władcy! Życie położysz tu — — zaraz — —
Od naszych nieomylnych grotów powalony.
Rzekną i — z gniewu wściekli — czternastu demonów
Włócznie dzierżąc i miecze — na Ramę się rzuci,
Ale Rama natychmiast grotami czternastu —
Złamał w tym boju włócznie Rakszasów czternastu.
Poczem, spokojny w gniewie swoim pośród walki —
Nowych strzał zaostrzonych wziął znowu czternaście.
Zręcznie na łuk je wciąga — wycelował w czarty
I niby z hukiem gromów — w serce im je puszcza.
Złote, pierzaste strzały przeszyją powietrze,
Gorejąc jak ogniste wielkie meteory.
Czternaście strzał uderza w czternastu demonów —
Czternaście strzał samochcąc wraca do kołczana.

Gdy ujrzy Surpanka swych mścicieli groźnych —
Na ziemi martwoległych — drżąc ucieka szybko
I z krzykiem znów powraca do brata, do Khary.

Ujrzawszy Surpanakę z powrotem, Khara rzecze:

— Posłałem dla twego zaspokojenia mych Rakszasów, bohaterów, co surowe mięso jedzą! Czemuż tedy łzy tu wylewasz na nowo?

— Bohaterowie — rzecze na to wiedźma — których wysłałeś do lasu Dandaki — wszyscy zginęli, powaleni strzałami Raghavy. Sam ty, wielki Demonie, musisz iść, aby wytępić strasznego wroga Rakszasów.

— Rama — nędzna istota ludzka — dziś jeszcze ramieniem mojem złamany ducha odda. Powstrzymaj łzy. Dziś jeszcze będziesz piła krew Ramy—i Lakszmany — i Sity.

— Idź więc—zawołała okrutna dyablica—co rychlej zabij Ramę. Na polu bitwy świeżą krew jego będę piła.

Natychmiast Khara zawezwał brata swego, głównego dowódcę swych wici z imienia Duszanę — i tak mu rozkaże.

— Zgromadź natychmiast czternaście tysięcy Rakszasów, witeziów podniosłych, krwiożerczych, umiejętnych w okrucieństwie, w barwie podobnych obłokom, zbrojnych od stopy do głowy, a którym dręczenie świata jest największą rozkoszą.

Khara, kipiąc gniewem, skoro tylko armia była gotowa, siadł na swój wóz bojowy, w skrzydlate rumaki zaprzężony, ale który własnym toczył się ruchem, zdobny w perły i gwiazdy z lapis-lazuli.

Naraz chmura olbrzymia spadła na Demona —
Który szedł ku zwycięztwu — prężąc ogień łona —
I upadł deszcz złowrogi — a w deszczu strumienie
Płynęły krwi i wody — a razem kamienie
Waliły się z błękitów... Zaś obłok ponury
Okrył płaszczem z czarnego kiru i purpury
Gwiazdę, co nam jasnością promienieje co dnia,
A teraz jak płomienna zdaje się pochodnia.

Słońce płonęło krwawo, jak przed chwilą ową,
Która zmierzch zapowiada. Wicher jął grobowo
Wyć. Aż słońce zagasło. Śród pomroków mglistych
Naraz — w dzień — księżyc błysnął — w pułku gwiazd złocistych.
Więc spragnieni tej walki straszliwej widoku —
Bogowie — riszyowie — i Gandarwy w tłoku
I chóry przecudownych Apsar śnieżnobiałych —
Zbiegli się — widzieć boje tych rycerzy wdałych.

Na widok tych znaków Rama tak mówi do Lakszmany:

— Bracie, mamy w ręku zwycięztwo, a wrogowie zagładę. Duch mój jest pełny spokoju. Uzbrój się łukiem — i ukryj Sitę w pobliżu, w jakiej jaskini górskiej, niedostępnej — i z bronią w pogotowiu czuwaj nad Videhanką.

Tak też uczynił Lakszmana, a Rama, przywiązując mocniej swój puklerz, powiada sam do siebie: — Niech się stanie!

W tej chwili Raghava ujrzał chmurę Demonów — i z napiętym łukiem stał, oczekując walki.

Na widok potężnego bohatera, Demony stanęły w osłupieniu — i choć żądza walki ich pali — zatrzymują się jak góra nieruchoma.—Khara wreszcie dał znak bojowy — i sam wyruszył pierwszy na syna Ikszwaku.

Za nim poskoczyła ogromna falanga czartów.— Demony zaczęły walić w niezwyciężonego rycerza gradem strzał i kamieni, ale ten przyjął te wszystkie pociski z takim spokojem, jak ocean przyjmuje wylew rzek, co w jego łono wpływają. Posyłał on czartom swoje strzały, złociste, podobne do kosy śmierci. Strzały te formy pół księżyców samoistnie obcinały głowy nieprzyjaciół. Wargi ich, padłszy na ziemię, konwulsyjnie gryzły się nawzajem. Tysiące ich zginęło—resztki zgromadziły się dokoła Khary. Ów zaś rzecze do Duszany:

— Wojowniku, na nowo zbudź zapał mej armii; na nowo powstańmy przeciw Ramie.

Duszana tedy, a za nim cała gromada dyabłów z podniesioną energią rzuciła się na wcielonego Wisznu.

Rama, niby igrając, krążył w kole Rakszasów, i zręcznie im odcinał głowy i ramiona.

Duszana tedy pochwycił olbrzymią maczugę wielkości góry — i jak bóg śmierci zwalił się na Ramę: ale ten szybkim rzutem przeszył dwoje ramion Duszany — i maczuga padła na pole bitwy, druzgocąc setki demonów, a jadem grotów zatrute ramiona — całe jego ciało zatruły.—Straszliwy krzyk wydały nieliczne pozostałe demony na widok śmierci swego wojewody, ale i one wkrótce padły trupem, ile że trawiący ogień mądrych strzał Ramy do szczętu ich przepalił.

Tysiące — tysiące Rakszasów zniweczył tego dnia Rama, choć walczył pieszo, sam jeden — człowiek przeciw pół bogom.

Garstka ich jeszcze pozostała, między innemi brat Surpanaki — Triśiras czyli demon trójgłowy oraz naczelny całej armii dowódca — Khara.

Owóż Triśiras na pojedynczy bój wyzwał Ramę. Ten, choć tysiącem strzał przeszyty, które w ciele jego tkwiły, choć krwią purpurową dokoła broczący — stał niewzruszony — i przyjął wyzwanie wroga.

Triśiras puścił trzy groty w samo czoło Ramy, który natychmiast mu odpowiedział i czternaście strzał pogrąża w piersi czarta; poczem czworgiem strzał spiżowych powalił cztery konie Triśirasa, siedmu grotami złamał jego wóz, a woźnicę ósmym strzałem. Triśiras zręcznie wyskoczył z wozu, ale Rama w serce Demona posłał dziesięc strzał jadowitych, a potem strącił z jego tułowia trzy głowy — sześciu strzałami półksiężycowemi.

Kiedy więc ujrzy Khara, że Triśiras
Zginął w tym strasznym pojedynczym boju,
Choć walczył z lichym tworem — toć z człowiekiem!
Gniewem zapłonął strasliwym — i oto
Duszę porwała mu gorączka bitwy.
Rzucił więc w Ramę nieomylne strzały,
Lecz ten znicestwił je w polocie jeszcze,
Kiedy sunęły świszcząc w jego piersi.
Niebios sklepienie wnet zapłomieniało,
Od grotów które rzucali ku sobie

Wzajemnie Rama w Kharę, Khara w Ramę.
Tak płomienieje niebo, kiedy po niem
Mkną czarne chmury i gdy naraz w mroku
Piorun czerwoną pali błyskawicę.
Cały zbroczony krwią od grotów Khary,
Promieniał Rama niby gorejący
Stos — ale ręką swoją wyćwiczoną
Łuk napiął tęgo — i wypuści nagle
W groźnego wroga strzał dwadzieścia jeden.
Toż jednym grotem przebił pierś Demona,
Dwojgiem zaś czarne przeszył mu ramiona.
Znów czworo grotów śle za nim w pogonie —
I tak obala jego cztery konie —
Dwojgiem uderza w Demona woźnicę —
Zaczem go w Yamy posyła ciemnicę.
Nakoniec książę ów siły ogromnej
Siedem wziął grotów z piorunu wysnutych,
Ażeby złamać Kharę łuk niezłomny
I kołczan jego pełny strzał zatrutych.
I dalej walczył Ragu syn szlachetny:
Więc jednym strzałem jego zaprząg świetny
Rozbił na troje; poczem dalej spieszył,
Pięciu strzałami pięć chorągwi przeszył,
Pięciu strzałami w kształcie uszu dzika,
Od których wszystka moc Demona znika.
Kipiąc od gniewu — Khara wznosi ramię
I niby piorun rzuca przeciw Ramie
Swoją olbrzymią — straszliwą maczugę;
Jako bywają błyskawice długie,
Tak właśnie długie jest owe oręże,
Niby ogniste meteorów węże.
Spojrzyjcie w koło. Z gąszczy drzew i krzaków,
Gdzie jeno przeszły czarty — niszczyciele,
Nie pozostało nic... wszystko w popiele...
Widząc maczugę wielki syn Ikszwaków,
Już ci ten oręż unicestwić gotów —
Wyjął z kołczana najognistszy z grotów,
Co się jak zachód krwawo purpurowi —
Formą strasznemu podobny wężowi.
To strzała Agni — jako Agni krwawa —
Leci naprzód — z maczugą na powietrzu stawa

I chwilę na powietrzu maczugę zatrzyma
I wokół osi własnej obraca olbrzyma.
I tak owa maczuga Kharę znamienita
Na czarną spadła ziemię — od grotu przeszyta —
I płomieniami jego spalona na szczęty —
Wraz ze złotemi swemi ornamenty.
Więc zrozpaczony owy Demon nocny,
Szukając w koło jakiej nowej broni —
Świerk tu w pobliżu naraz ujrzy mocny;
Tedy go wyrwał mocą swojej dłoni
Razem z koroną i z korzeniem razem.
Lecz Rama włada jeszcze wciąż żelazem.
Ów mierzy w Ramę — i ciska weń drzewem,
Wołając: Zginiesz! Lecz witeż słoneczny,
Potem oblany i kipiący gniewem[1]),
Powalił Kharę w walce ostatecznej —
Od nieochybnych złotych strzał tysiąca
Co go w bezdenną otchłań piekieł strąca.
Natychmiast słodką pieśnią melodyjnych głosów
Zabrzmiał nad polem bitwy w błękitach niebiosów —
Odgłos bębnów i czary nadziemskiej muzyki.
— Chwała, chwała! z wyżyny dzwoniły okrzyki.
I na to spopielone krwawe bitwy pole
Spadł kwiatów deszcz, skroń Ramy wieńcząc w aureolę.

Jeden tylko Rakszas, imieniem Akampana, uniknął śmierci. Ten przerażony zbiegł z pola bitwy — i pospieszył na wyspę Lankę—do króla Rakszasów Ravany, aby mu o tej strasznej klęsce opowiedzieć. Ale Ravana nie wierzy i drwi z tej opowieści. Wówczas zjawia się u niego siostra jego — Surpanaka.

A gdy ujrzy Surpanaka śmierć tysięcy tych czternastu —
Mężnych duchów — tych Rakszasów — i gdy ujrzy braci swoich —
Triśirasa oraz Kharę i Duszanę — martwo ległych

1) Autor temi słowy podkreśla *ludzką* naturę Ramy. Bóg albowiem ani się poci, ani też gniewem pospolitym nigdy nie zapala.

I gdy zważy, że te czyny spełnił Rama sam — jedyny —
Pieszo — ludzkiem swem ramieniem, więc porwana przerażeniem —
Leci w dal—na świata krańce — tam ku złotej wyspie Lance,
Do Ravany swego brata, co jest władcą tego świata.
Tam obaczy swego brata—strach i grozę wszego świata.
Ów na tronie pozłocistym — ze słoniowej kości litym
W płaszczu siedział płomienistym z dworem swym niesamowitym.
Dziesięć twarzy miał ów potwór, rąk dwudzieścią w koło wierci —
Gęba wieczny tworzy otwór, jako bywa gęba śmierci.
Oczy barwy miał miedzianej, postać wielką jak tytany,
Pierś szeroką. Białe zęby wyglądały z krwawej gęby.
Więc śród brata zauszników, rozdzieraiąc pierś od krzyków —
Surpanaka złemi słowy wyrzut głosi ten surowy,
Wyzywając swego brata, strach i klęskę wszego świata.
— Bez wędzidła i bez miary, tyś w upojeń zapadł czary —
I nic nie wiesz, o Ravano, co ci straszną grozi zmianą;
Nie wiesz jaki ci waleczny wróg się zjawił niebezpieczny!
Khara poległ i Duszana — i Triśiras zapadł w ziemię —
Ty nic nie wiesz, a twa dusza wciąż pijana śpi w haremie.
Te straszliwe — mówię — czyny Rama spełnił sam — jedyny —
Pieszo, ludzkiem swem ramieniem — walczył z całem twem plemieniem —
Zwalczył Rama syn książęcy rakszasów czternaście tysięcy.

Gdy usłyszy takie słowa, otoczony wielkim dworem —
Rzecze siostrze czart Ravana srogiej gęby swej otworem.
—Kto jest Rama? skąd ów Rama? Jaka jego moc i męztwo?
Jaką drogę pod tą gęstwą puszcz, gdzie wkrąg niebezpieczeństwo
Mąż ten zjawił się zuchwały? Czyje oczy go widziały?

Rakszasi opowiada bratu szczegółowo rzecz całą, a na końcu dodaje:

— Pani jedna rodu wysokiego
O przecudnych, wiekich czarnych oczach,
O kibici, jak palma, wysmukłej —
Jest małżonką Ramy prawowitą.
Ta królewna piękna zwie się Sitą.
Na obliczu całej ziemi — wkoło —
Nie widziałam ja nigdy niewiasty
Takiej cudnej, ani żadnej nimfy,
Ni Apsary — ani też Kinnari,
Ani nawet Bogini na niebie!
Iście, bracie mój, wielki Ravano,
Sita byłaby tobie dobraną,
Godną twojej potęgi małżonką —
Jako tyś jest jej godny małżonek,
Ty, o blasku nieobjętym, Demon!

Słowa te podnieciły energię Ravany; natychmiast kazał zaprząc do wozu—i wyruszył nad Ocean. Tu przebywał Rakszas, imieniem Maricza, którego niegdyś zwalczał Rama dwukrotnie, a który teraz żył w wielkiej ascezie, chcąc niejako grzechy swe odpokutować i zdobyć wyższą potęgę duchową. Nie był jednakże jeszcze wolny od swej natury dyabelskiej i zależał wciąż od potęgi Ravany. Z rozkazem stanowczym przybył do niego Ravana.

— Maricza! słuchaj mych słów. Strapiony jestem, a moją ucieczką w strapieniu jest twoja świętość. Ascezą zdobyłeś wielką potęgę. Oto ja z prośbą do ciebie przybywam. Ty znasz Dżanastanę. Żyło tam 14.000 Rakszasów—pod wodzą Khary—i nieraz się odznaczyli w wojnach z wrogiem. Owóż stało się, że te potężne demony zostały zniweczone przez Ramę do szczętu. Rama — nędzny człowiek — zabił Kharę, Duszanę, Triśirasa. — Pustelnicy w lesie Dandaka żyją teraz pełni spokoju. Otóż Rama—posiada żonę cudownej piękności imieniem Sitę. Jest to niewiasta, którą pragnę posiadać. Ty więc tak uczyń: przybierz kształt gazelli o skórze złotej w srebrne centki, idź do pustelni Ramy i tak ukaż się oczom Sity. Niewątpliwie, z chaty wyszedłszy, skoro tylko cię ujrzy w tej postaci, Sita zawoła do Ramy i do Lakszmany: Schwytajcie mi żywcem to śliczne stworzenie!

Bohaterowie pobiegną za tobą, pustelnia próżną zostanie, a wtedy ja porwę bezbronną Sitę. Porwanie to złamie do szczętu moc ducha i miecza Ramy, a ja rozkoszować się będę jego piękną małżonką.

Próżno, znający przyszłość Maricza, wykładał Ravanie, że sam nad zgubą swą pracuje; próżno mu opowiadał swoje starcia z Ramą w czasie, kiedy młody królewicz nawet czternastu lat jeszcze nie miał; próżno mu tłumaczył półboską naturę Ikszwakuidy: namiętność opanowała Ravanę, ślepa i nieokiełzana.—Drżący ze strachu Maricza przystać musiał na żądanie monarchy — i wyruszyli razem do lasu Dandaki. W pobliżu widniała pustelnia Ramy: Ravana uczynił się niewidzialnym, a Maricza —jak była umowa — przybrał postać zwodną i kłamliwą. Stał się naraz z ohydnego Rakszasa zjawieniem cudownem: gazellą o ciele złocistem, przybranem w centki srebrne, w lotosy promienne jak słońce, w szmaragdy i lapis-lazuli. Cztery złote rogi w perłach zdobiły jej czoło. W takiej postaci Demon stanął w pobliżu chaty Ramy.

Na widok tego cudownego zwierzątka—Sita zawołała w zachwycie:

— Patrzcie, co za prześliczne stworzenie! O, jakżebym pragnęła posiadać tę sarenkę żywą albo choć jej skórę!

Rama dzielił ten zachwyt Sity — i rzecze do brata:

— Zostań tu i czuwaj nad Sitą, a ja pójdę upolować tę gazellę. Nie rusz się z miejsca, póki nie powrócę.

Lakszmana powiada:

— Rzecz to nienaturalna — złota gazella. Skojarzenie przeciw rozumowi. Mojem zdaniem to dzieło czarnoksięztwa. To Rakszas w postaci gazelli.

— Jeżeli to istotnie dzieło czarnoksięztwa—muszę unicestwić to zwierzę. Nie rusz się zatem, póki nie powrócę.

Wyruszył więc za gazellą, która była tuż w pobliżu. Ale na widok bohatera sarenka zaczęła uciekać: już to ją widać, już to znika mu z oczu, już się ukrywa przed nim, już z ukrycia wybiega.

Tym sposobem ułuda pociągnęła Raghavę dość daleko w głąb puszczy. Nareszcie Rama się zatrzymał,

a wnet gazella mu się pokazała. Wypuścił tedy celną strzałę w zaklęte zwierzę — i grot przebił serce Mariczy. Zwierz podskoczył na łokieć do góry — i padł umierający, ale gdy grot złamał czary, złudzenie prysło i złota gazella zmieniła się w ohydnego Rakszasa w klejnotach i girlandach kwiatów. Rakszas umierał, ale pomny swej służby, jeszcze przed zgonem chciał się Ravanie przysłużyć. Głosem jakoby Ramy jął krzyczeć:

— Lakszmano, hej, ratunku! pomocy! Krzyczał zaś tak, aby głos jego leciał do Sity. Rama, skoro tylko ujrzał poczwarę — pełny niepokoju wracał do chaty. Tymczasem Sita usłyszała straszny krzyk Ramy.

— Lakszmano, zawołała — idź, spiesz! Rama jest w niebezpieczeństwie. Wzywa twej pomocy.

Brat zapewniał Sitę, że się myli, że to znów jakieś złudy szatańskie; że nie masz siły, coby złamała Ramę; że Rama nigdy by w sposób tak niesławiący nie wzywał pomocy; że Rama kazał mu nie ruszać się z miejsca, póki nie wróci z tej wyprawy. Wówczas Sita gorzko zaczęła mu wyrzucać jego fałszywą przyjaźń i nikczemne względem niej zamiary. Uległ tym nierozsądnym słowom kobiety Lakszmana — i z żałością w sercu ruszył śladem brata.

Na tę chwilę czekał król Rakszasów — Ravana.

Gdy ujrzał piękność niezrównaną — w onej samotni
opuszczoną —
Dziesięciogłowy potwór ów, Demon—Rakszasów wszystkich król,
Pomyśli: — Oto czas stosowny, by ową cudną porwać
panią,
Ile że Rama ruszył w świat—a nawet odszedł jego brat.
Gdy tak Ravana srogi czyha na tę sposobność dla swej
zbrodni,
Natychmiast zmienia-ci swój kształt — i stanie naraz
podle wrót
Jakoby bramin — żebrak siwy, okryty płaszczem barwy
płowej,
W dżyata związany miał on włos, w dłoni umbrelę szarą niósł;

W sandałach idąc, dźwigał tłumok — gliniany dzban
i kij pielgrzymi.
Miłości grotem wskroś przeszyty, ów nocny Demon duszy złej —
Szepcząc modlitwy z Rigu ksiąg, szedł ku promiennej
Videhance
O oczach jako nenufary. — I oto, patrz! Rakszasów pan
Pochlebnem słowem mówi tak—do tej królewny opuszczonej.
—Ktoś jest, niewiasto uśmiechnięta? Marutów córa czyli Rudrów?
Czyś z rodu Vasu, prawdę mów, zdasz mi się bowiem
— jak bogini!
Ktoś jest śród bogiń najpiękniejsza?
Czyś nie Gandharvi, wzniosła pani? Czyś nie Apsara,
smukła pani?
Lecz tu nie wchodzą nigdy bogi, ani Gandharvy ani ludzie.
Ten las siedzibą jest Rakszasów. Jakoś przybyła do tych,
puszcz?
Gdy chytry Demon mówił tak do Sity, cudnej Dżanakidyi
Nie ufna wciąż się oddalała — od niego, pełna podejrzenia.
Wreszcie czarowna pani ta, promiennej twarzy, jasnych
ócz —
Powoli ufać mu zaczyna — i rzecze: Widzę tu bramina.
Ciekawość mnicha więc ukoi—jak gościa uczci go przystojnie
I wszystką rzecz mu ofiaruje, jaką się gościa zwykle czci.
Tedy szlachetna Videhanka, miodowych pytań gościa
pomna
Rzecze mu:—Jest w Mitilów ziemi, wielkoramienny król
Dżanaka.
Jam jego córa—sługa twa, zaś imię sługi twojej—Sita,
Małżonek mój — to święty mąż — pobożny, chrobry
Rama zwan.
Błądzim w pokucie i wytrwaniu, o najcnotliwszy śród
braminów —
Wśród tych głębokich, ciemnych puszcz. Niedługo wróci
tu mój pan,
Owoce niosąc mi czarowne — bowiem na łowy ruszył
w las.

BIBLJOTEKA
Państw. Seminarjum Naucz.
im. ZYGMUNTA-AUGUSTA
w Białymstoku

A teraz, mnichu, ty mi, mów, ktoś jest? — jak imię twe i ród? —
I jakie twoje pokolenie? — braminie, prawdę całą mów.
Miłości grotem wskroś przeszyty, Demon do cudnej rzecze Sity:
— Słuchaj, o piękna, ktom ja jest — i z jakiej ja się rodzę krwi,
A gdy się dowiesz — hołd mi złóż — a nic się nie smuć, ani trwóż.
By wejść w ustronie to zaciszne, przyjąłem ten szczęśliwy kształt —
Ja, którym niegdyś rzucił strach pomiędzy bogów oraz ludzi.
Sam nieśmiertelny Mahadeva — przed mą potęgą nawet drżał.
Jam ów, którego zwą Ravana — klęska i postrach światów trzech.
Jam ten, co z woli jego tu Dandaki puszczą rządzi Khara.
Najpierwszą mą małżonką bądź, córo Mithili, piękna Sito.
Na czele żon mych stań, najwyższa piękności stopniem i urokiem.
Na te zuchwałe słowa czarta, z gniewem odrzecze Videhanka.
—Jestem i będę wierną Ramie, bohaterowi, małżonkowi
Najpiękniejszemu, najczystszemu, władcy swych zmysłów, znawcy praw.
Lotosooki pan, mój mąż, z twarzą jak księżyc promieniący—
To moje życie, prawda ma, to moja droga, guru mój.
Ty, który porwać Ramie chcesz, jego małżonkę ukochaną—
Wiedz, że to jedno, jakbyś chciał gazelę wyrwać z paszczy lwa.
Tak na nieczyste słowa czarta, odrzecze pani nieskalana.
Lecz drżała, mówiąc słowa te — tak niezwyczajnie poruszona,
Jak połamane słonia trąbą—wspaniałe drzewo bananowe.
Rakszasów władca wówczas precz zrzuci żebraka z siebie kształt
I przyrodzony kształt objawi. Ogromny był, wielkoramienny.
Miał zęby lwie, bary jak byk — oczy mu lśniły iskrą czerwoną —

Płomienny włos miał, skórę pstrę. Nieczysty nocny ów włóczęga
Do Sity naraz mówi tak:—Kobieto, jeśli nie chcesz mnie
Pod przyrodzonym moim kształtem, tedy cię zmuszę, pani, gwałtem.
Patrz, nierozumna, jam twój pan! Do woli kształt mój wedle zmian —
Przybiera każdą żywą postać! Dowoli dobro też rozdaję,
Jak chcę — i komu chcę — więc bacz, że mi się żadna moc nie oprze.
Rzekł — i miłością opętany — Demon za rękę ujął Sitę.
Toż ona, z okiem pełnem łez, wołała—gniewem poruszona
— Nikczemny, zginiesz, zbroczon krwią—od walecznego Ramy miecza.
Szalony — z całą swą gromadą, ty najpodlejszy śród Rakszasów,
Wydasz ostatni życia dech!
Gdy słyszy słowa te z jej ust — Demon wściekłością wnet wybuchnie
I wraz błyskawic krwawych dziesięć z dziesięciu twarzy jego błyska,
Jakby z tumanów chmurnej mgły — błyskały purpurowe skry.
Więc lewą ręką warkocz Sity, a prawą chwyta ją za uda—
Gdy się w możnego Ducha mocy, ujrzy królewna, gorzko woła:
— Do mnie, małżonku mój, o Ramo! Broń mię! Na pomoc, o Lakszmano.
Lecz dla Rakszasa cóż jej opór? W powietrze wyżej z nią uleci,
Jako Garuda niegdyś wzwyż unosił wężów króla żonę.
W tej samej chwili czarnoksięzki—ukazał się Ravany wóz.
Porywca, grożąc Videhance słów nieprzystojnych grubym krzykiem.
W ramiona porwał ją — i niósł — i w czarodziejski sadza wóz.

Tak na wozie powietrznym uleciał z nią w wyżyny, gdy oto na sąsiednim wzgórzu obudził się wielki sęp Dżatayu, który w powrotnej drodze do Panczavati, zatrzy-

mał się tu na chwilę. Usłyszał turkot wozu i zbadawszy cztery strony świata, ujrzał Ravanę i Sitę, która żałośnie krzyczała.

Rzucił się w wyżyny — i gniewem gorejąc, jął wyzywać Ravanę, aby natychmiast Videhankę swobodnie puścił; w razie przeciwnym groził mu, że wóz jego strąci w przepaść.

Na te słowa sępa ogniem zabłysły oczy Daśagrivy[1]) — i złośliwy Bies zaczął w króla ptaków rzucać kamienie, groty, dziryty. — Potężny ptak roztrącił wóz Demona, łuk mu złamał, woźnicę zabił. Ravana, porwawszy Sitę — jedny skokiem runął na ziemię. Ale i sęp niemało ran otrzymał w tej walce — a iż liczne stulecia przeżył na ziemi — znużył się tem starciem, omdlały pod brzemieniem starości.

Na ten widok Demon znów z królewną uleciał w powietrze; Dżatayu zaś gromadząc siły ostatnie, uniosł się za nim. Lecz Ravana w jednem oka mgnieniu, mieczem odrąbał dwa skrzydła szlachetnego ptaka, który gwałtownie spadł na ziemię.

Gorzko płakała Sita nad śmiercią sępa — i nad swoją niedolą. Demon żelaznem ramieniem trzymał Videhankę — i dalej płynął swą powietrzną drogą. Gniewne przeciw Biesowi lwy, tygrysy, słonie, antylopy — biegły za śladem Sity w ogromnym lesie. Słońce pobladło ze zgrozy a jego promienność zniknęła.

— Nie masz sprawiedliwości! Nie masz prawdy! Nie masz dobroci!

Tymczasem Demon unosił ją w powietrzu—w stronę rzeki Pampy. Tu na szczycie jednej góry ujrzała Sita pięciu Vanarów[2]); rzuciła więc pomiędzy nich kosztowne swe ozdoby i klejnoty oraz zwierzchnią suknię — o tem myśląc, że może ci zacni dzicy ludzie spotkają się z Ramą. Ravana, namiętnością szalony, nie zauważył tego,

1) Daśagriva = dziesięciogłowy, przydomek Ravany.
2) *Vanara* — ściśle znaczy leśny człowiek, leśna istota. Nadto wyraz ten = *małpa*. Tak właściwie rzecz tu należy rozumieć: ale zarazem *małpy* są to oliwkowe plemiona Indyj. Dlatego pozostawiam bez tłumaczenia *Vanara*. Noszą jeszcze nazwy *Kapi* oraz *Plavaga*, co też w znaczeniu odpowiada temuż, co *małpa*.

a książęta Vanarów patrzyli w górę—i zrozumieli okropność tej sprawy.

Daśagriva przybył do swego pałacu—i wezwawszy wiedźmy służebne, rozkazał im, aby czuwały nad Sitą i aby nikt z nią nie rozmawiał.

Rama, zabiwszy Maricze, wracał niespokojny do domu, ile że wróżby straszliwe go przeraziły. I oto napotkał Lakszmanę. Srogie też czynił mu wyrzuty, że tak lekkomyślnie opuścił kobietę i oczekiwał teraz rzeczy najokropniejszych. Jakoż, gdy chatę zastał pustą, zrozumiał, co się stało.

Sita została porwaną.

Kto ją porwał? Kto jej bronił? Ślady walki widzieli na ziemi. Czyj to wóz połamany? czyj łuk? czyj ten złoty puklerz? czyje te pióra rozsypane dokoła po równinie?

I oto bracia obaj, błądząc w poszukiwaniu Sity ujrzeli broczącego krwią olbrzymiego sępa.

— On to pożarł Videhankę! Zamorduję go strzałą, ogniową. I szedł ku niemu, pełny gniewu, gdy sęp głosem umierającym rzecze:

— Ramo — Niewiastę, której szukasz, widziałem. Porwał ją Ravana i uniósł w powietrze. Toczyłem z nim walkę, ale stary już jestem, znużyłem się rychło — i zostałem zwyciężony.

Omdlewał już, blizki śmierci, ale dodał jeszcze w ostatecznych spazmach:

— Jest jedna wróżba dobra w tem porwaniu. Ravana porwał Sitę o godzinie zwanej *Vinda*[1]). Monarcha ten panuje w Lance[2]); jest to wyspa na morzu południowem. Dąż na południe.

To powiedziawszy, szlachetny sęp wydał ostatnie tchnienie. — Bracia obaj przystojnie pogrzebali swego przyjaciela, a potem w dalszą drogę ruszyli. Weszli do głębokiej puszczy, która zdawała się groźnie opętaną. Spot-

1) *Vinda* — tj. znajdująca, odkrywająca. Rzeczy, która w tej godzinie zginęła napewno będzie odzyskana.
2) Lanka — według podań wyspa Ceylon.

kali naprzód pewną wiedźmę straszliwą imieniem Ayomukhi, która miłością gorącą zapłonęła ku Lakszmanie tak, że aby się od niej uwolnić, musieli ją pokaleczyć, nos i uszy jej obciąwszy: uciekła pełna przerażenia.

Ale gniew Ramy, był tak wielki, że groził trzem światom zniszczeniem powszechnem. Bogów i demonów wyzywał do walki bohater, a wróżby przerażające chciał unicestwić pamięcią swej cnoty. Ale teraz dość tej miękkości: niechaj nikt nie będzie szczęśliwy! Groty moje, strzały moje — pójdą na służbę zniszczenia. Kala[1]) jest moim panem. Gwiazdy zatrzymam, księżyc zamroczę, ogień i wodę zniszczę, góry wstrząsnę, lasy wytrzebię — albo niechaj mi ranowie trzech światów oddadzą Sitę.

Tak rozpaczał Rama — i dalej szli w głąb nieznanej puszczy, aż się znaleźli na nieco szerszej polanie.

W tej chwili ukazał się ich oczom jakiś tors olbrzymi, bez głowy, bez szyi, mający na środku brzuchu ogromną gębę, zbrojną strasznemi zębami.

Rosły był jak góra — i miał jedno żołtawe podłużne oko, pomieszczone na piersi.

Ten potężny tułów siły ogromnej — pożerał słonie i niedźwiedzie — a milowe swe ramiona posyłał w przestrzeń, chwytając wszelkie twory żywe. Toż gdy się na długość mili znaleźli obaj bracia, przeraźliwa ręka ich porwała i ciągnęła ku sobie—do gęby na środku brzucha. Ale zbrojni mieczami bohaterowie oparli się kolosalnej sile potwora — i u brzegu jego dusznej gęby całą mocą się zatrzymali: aż zdumiony był straszliwy Danawa[2]) i pytał:

— Kto wy jesteście—wy, co się opieracie mej sile?

Gdy kolos tak mówił, Rama dał Lakszmanie znak odpowiedni—i obaj miecze wyjęli: jeden uderzył potwora w prawe ramię, drugi—w lewe ramię, tam gdzie się ono łączy z topatką — i dwoje potężnych ramion, jako dwa olbrzymie węże-dusiciele — zwaliło się na ziemię.

Oblany krwią, lecz rozradowany, pytał znowu potwór:

— Któż wy jesteście?

1) Kala — bóg śmierci i nicości.
2) Danava — potomek Danu, jednego z pierwotnych szatanów.

— Ten wojownik — rzecze Lakszmana — to Rama, dziedzic Ikszwaku. Jam jego młodszy brat. Ravana porwał mu żonę, której teraz idziemy szukać. Ale ty kto jesteś?

Potwór bez ramion rzecze na to:

— Pozdrowieni bądźcie, bohaterowie. Dobry los tu do mnie was prowadzi. To obcięcie ramion było mi dawno zapowiedziane.

Imię potwora było Kabandha, ale niegdyś inną miał on postać: piękny był jak bóg miłości, był też synem Lakszmi — bogini piękności, zwał się Danu. Gniew Indry nadał mu te formy ohydne: miał bowiem Danu życie długowieczne, co go napełniło pychą, wyzwał też Indrę do walki, ale ten gromem swoim zmienił go w poczwarę. Indra rzecze: Wrócisz do nieba, kiedy ci Rama z Lakszmaną obetną ramiona.

Tak mówił Kabandha (Danu) i zawarł z niemi przymierze, Rama zaś powiada:

— Mów mi, czy nie wiesz czego o Sicie lub Ravanie?

— Nie posiadam już wiedzy niebieskiej, ale znam istotę, która was o tem pouczy, ale dopiero jednak wtedy będę mógł wam o tem powiedzieć, gdy spalony w ogniu się odrodzę. Zanim słońce zajdzie — stos przygotujcie— i ciało moje spalcie podług obrzędów.

Tak też uczynili bohaterowie — i ciało Kabandhy spaliło się do szczętu — a potem naraz, wstrząsając popioły stosu, uleciał w zwyż cudny półbożek Danu, nie mrużąc powiek, na nieskalanej sukni mając girlandę kwiatów z niebieskiego drzewa *santany*.

— Dowiedz się — rzekł odrodzony półbóg — kto ci ma kiedyś zwrócić Sitę. W pobliżu stąd płynie rzeka Pampa, a w jej sąsiedztwie góra Riszyamuka. W lasach jej mieszka Sugriva, istota siły wielkiej, a która może postać zmieniać do woli. Tego odszukaj; godzien jest twej czci. — Idź, póki jeszcze słońce nie zaszło i z królem Vanarów Sugriwą zawrzyj przymierze.

To rzekłszy, zniknął im z oczu.

Bracia tedy dalej wyruszyli w głąb lasu, kierując się ku brzegom rzeki Pampy. Na zachodniem wybrzeżu tej rzeki, w gęstej dąbrowie ujrzeli chatę pustelnicy Śabari, która od wielu, wielu lat najsurowszą ascezę uprawiała w cieniu tych lasów — i gotową już była do drogi w nieskończoność, póki nie zjawi się u niej Rama. To też uszczęśliwioną była święta niewiasta, gdy wielki bohater nogi jej całował i o błogosławieństwo ją prosił. Ona zaś święte słowa modlitw nad nim wymawiała, dziękując mu, że zjawił się u niej, albowiem tęskniła za światem nadziemskim - i zdobywszy wszelką doskonałość — pożądała przejścia po za mogiłę. Przetoż Ramę jako przystoi pożegnawszy, wstąpiła na stos ogniowy, oddawna dla niej przygotowany — i radośnie łączyła swe tchnienie z tchnieniem wszechbytu. To spotkanie było dobrą wróżbą

Rama z Lakszmaną, opuściwszy pustelnię Śabari, wyruszyli nad brzegi Pampy, pod regle Riszyamuki, poszukując szlachetnego Sugrivy.

IV. KISZKINDA-KANDA.

(KSIĘGA LASU KISZKINDY).

Wiosna już w całej pełni jaśniała, a bracia obaj szli brzegami Pampy, niepewni przyszłości. Rama też na widok czaru tej pory zmartwychwstania natury i tego tchnienia miłości, które przenikało istoty żywe — wspominał z żałością swoją utraconą kochankę i z trwogą rozmyślał, czy ona wytrwa mu w wierności wobec straszliwego Rakszasa.

Zbliżali się już do stóp góry Riszyamuka, gdy bohaterów nieznanych ujrzał jeden z Vanarów, książę ich Sugriva. Zatrwożył się wielce — i ukazał ich swoim towarzyszom. — »Co zamierzają czynić z nami ci straszni ludzie? Czy nie wysyła ich Bali (brat Sugrivy), aby mnie jaką krzywdę zrobić? Hanumacie, synu Wichru, zmieniający kształt dowoli — idź do nich — i, pokornie im się pokłoniwszy, zapytaj, po co tu przychodzą?

Ruszył tedy na spotkanie groźnych cudzoziemców pełny trwogi Vanara, imieniem Hanumat, przybrawszy postać mnicha-żebraka — najgrzeczniejszemi słowy przemawiał do nich i zapytał, poco tu przychodzą. Zarazem sam powiedział swe imię:—Jestem Hanumat, wielkorządca księcia Vanarów — Sugrivy.

Uradował się Rama, gdy usłyszał, że właśnie mówi z nimi wysłaniec bohatera, którego poszukiwali.

— Pozdrowion bądź, Hanumacie! tak mu rzekli — i całe dzieje porwania Sity mu opowiedzieli. — Danava pewien, któregośmy z zaklęcia wyczarowali, dał nam to wskazanie, abyśmy szukali Sugrivy, księcia Vanarów, który ma zostać naszym sprzymierzeńcem.

Przenikliwy syn Pavany[1]) (tj. Hanumat) zrozumiał, że ma przed sobą przyjaciół — i spiesznie ich zaprowadził do Sugrivy. Dodał przytem słowa następujące:

— Sugriva jest niestety w otwartej wojnie ze swym bratem. Bali pozbawił go tronu i żonę mu zabrał, jak tobie porwano małżonkę. Prześladuje go też srodze tak,

1) Pavana — rzymskie *Favonius* — wiatr. Hanumat (brodaty) — jest synem Wiatru — i ma zdolność latania po powietrzu.

że Sugriva nieustannie przed nim uchodzi. Riszyamuka jest mu jedyną ucieczką, gdyż tu — jak powiada wróżba — śmierć Balemu grozi. Z życzliwością przyjmie cię Sugriva — i, o ile będzie mógł, starań dołoży, aby odnaleźć Videhankę.

Poszli tedy razem na szczyt góry Riszyamuki, gdzie Hanumat zapoznał obu rycerzy z Sugrivą i objaśnił go o celu ich przybycia.

Król małp przybrał nagle kształt człowieczy—i tak prawił do Ramy:

— Twoja wielkość jest uosobieniem obowiązku, cnoty i męztwa, jest sercem prawdy i dobra! Jeżeli, nie gardząc moją naturą małpią, chcesz sprzymierzyć się ze mną, tedy uściskaj moją dłoń i zawrzyj ze mną związek przyjacielski.

Na te słowa Rama podał dłoń Sugrivie i siedemkroć ręce swe ściskali, poczem Sugriva jął serdecznie całować Ramę.

— Porzuć smutek, bohaterze! Przysięgam ci, że, z podobieństwa rzeczy sądząc, znam twoją tajemnicę. Widziałem niewiastę, którą porwał okrutny Rakszas i na powietrznym wozie ją unosił: Ona zaś wołała żałośnie: Rama, Rama! Widziała też nas na szczycie góry — i rzuciła nam swój płaszcz i klejnoty. Jeżeli chcesz, to ci je pokażem, a może rozpoznasz.

Przyniesiono też zaraz te świetne ślady, a na ich widok Rama, jakby go wszelka moc ducha opuściła — zemdlony upadł na ziemię.

— Powiedz, Sugrivo, w którą stronę uleciał ten duch przeklęty — i gdzie przemieszkiwa ów Rakszas?

— Nie znam ci ja miejsca pobytu tego demona; nie znam ani jego potęgi, ani rodu. Ale odrzuć precz smutki, albowiem ci się klnę, że wszystkich sposobów użyję, aby ci zwrócić szlachetną Dżanakidyę. Nie oddawaj się więc rozpaczy.

Rama wzruszony był temi słowy księcia Vanarów.

— Przyjaciel taki, jak ty, rzadka to rzecz w dzisiejszych czasach. Wskaż mi drogę, którą mam iść dla znalezienia Ravany.

Sugriva mówi:

— Mało znajdziesz istot, coby tak przewędrowały ziemię, jak ja! Prześladowany jestem przez brata mego, który jest moim największym wrogiem. Aby uniknąć jego pościgów—błądziłem po czterech stronach świata. Byłem na północy, na wschodzie, na zachodzie, na południu. Strach mię pędził nieustannie, a Bali grozi mi najstraszliwszą zemstą. Tron mi zabrał, małżonkę mi porwał, na życie me nastawa, a dopóki on nie zginie, bezpieczeństwo me nie pewne.

— Powiedz mi, rzecze Rama, jak i dlaczego powstała ta wasza nieprzyjaźń, gdyż teraz, jako twój wierny sprzymierzeniec, walczyć będę z twoim wrogiem.

— Słuchaj zatem, jaką potęgę ma Bali — i czyń, co za stosowne uważasz. Patrz—oto siedem palm w jednej linii. Niegdyś Bali jednym grotem przeszył trzy z tych palm. Niechaj Rama przeszyje wszystkie siedem palm jedną strzałą, a w tedy uwierzę, żeś zdolen zwalczyć Balego.

A gdy Rama chciał przedtem poznać historyę ich nieprzyjaźni, Sugriva rzecze w taki sposób.

— Bali jest moim starszym bratem; był on królem ludów małpich. Był zaś asur Dundubhi, którego starszy brat zwał się Mayavi. Mayavi z bratem moim pożądali jednej kobiety — i straszna walka o nią toczyła się między nimi. Pewnej nocy Mayavi stanął u wrót jaskini Kiszkindyi[1])—i wyjąc, zaczął Balego wyzywać do walki. Brat mój, pomimo błagania swych żon, ruszył przeciw Demonowi; ja zaś pobiegłem za Balim. Demon, widząc nas dwóch przeciw sobie, począł uciekać: my za nim. Wreszcie Mayavi, ujrzawszy jaskinię ukrytą, rzuca się w nią bez namysłu. Gdy Bali to ujrzał, rzecze do mnie:

— Sugrivo! pójdę za Mayavim do jaskini. Ty zaś stój tu na straży i czekaj, póki nie wyjdę zwycięzki.

— Rok cały minął od chwili, gdy weszli do jaskini, a nikt nie wychodził, i tylko naraz rzeka krwi ukazała się u progu — i razem słyszeć się dał wielki huk i ryczenie. — Sądziłem więc, że Bali zginął; aby zaś

1) Las zowie się Kiszkinda; jaskinia zaś — Kiszkindya.

Demonowi uniemożliwić wyjście z jaskini, zawaliłem ją olbrzymim głazem. Choć nie mówiłem nic o tej klęsce, panowie rada jednak rzecz odgadli i mnie oddali tron Vanarów. Rządziłem sprawiedliwie, gdy oto pewnego dnia zjawił się Bali, a widząc mnie jako monarchę – strasznym zawrzał przeciw mnie gniewem — i zgromadziwszy dokoła siebie pewną ciżbę — zaczął mordować moich zwolenników, a mnie nago wypędził, zapowiadając mi śmierć bezlitosną. Uchodziłem i uchodzę przed nim — pozbawiony czci i małżonki, jako ptak o skrzydłach obciętych.

Słysząc to Rama, zaprzysiągł Sugrivie, że go pomści. Poczem wziął swój łuk Indrowy, nałożył grot, napiął cięciwę—i wymierzył w siedem palm przebił je na wskroś, przebił pierś góry i przeniknął na same dno piekła.

Na ten widok Sugriva i wszystkie szlachetne małpy oniemieli z zachwytu. Teraz był pewien, że nie masz siły, coby się ostać mogła przed niezwalczonym Ramą.

Kakutszta wówczas rzecze:

— Pójdź ze mną, Sugrivo! Idźmy do Kiszkindyi— wyzwij do walki Balego... Ja ci stanę pomocą. Niechaj Bali wyjdzie z jaskini — ja mu zadam śmierć strzałą płomienną jak błyskawica.

Gdy Bali usłyszał wezwanie — wyszedł na przeciw bratu — i rozpoczęła się między niemi straszliwa walka. Rama przyglądał się walczącym — i widział wciąż dwa ciała bliźniaczo podobne i siłą równe. Któryż jest Bali? Który Sugriva?

Aby więc przyjaciela nie ranić, Rama nie mięszał się do bitwy, aż Sugriva, krwią oblany, uciekać począł w stronę Riszyamuki. Z sił wyczerpany, pokaleczony ukrył się w lesie. A gdy Rama stanął przed nim, ten gorzkie mu począł robić wyrzuty, że obietnicy swej zapomniał i pozostawił go woli losów.

Ze spokojem tych żalów wysłuchał Rama — i wyjaśnił mu sprawę: dla niezmiernego podobieństwa obu braci, nie mógł wtrącić się do walki. Radził tedy Sugrivie, aby jakiś znak sobie wybrał, po którym możnaby go poznać.

— Oto piękny lian *Gadżapuszpi*[1]), zapleć go sobie na szyi, abym cię mógł odróżnić od brata.

Tak też uczynił Sugriva — i z nadzieją zwycięztwa — podziwiał mądrość Ramy.

Szli tedy z powrotem do jaskini Kiszkindy, a za nimi — chcąc być świadkami tego boju — Hanumat i różne Vanary, jak Nala, Nila, Tara i inne.

Przechodzili przez las cudowny, pełny zwierząt i ptaków, a zwierzęta były dziwnie posłuszne Sugrivie, czując się jako jego poddane. — Oto po drodze śród gęstwiny drzew ujrzeli oni świetne od białości mury — jakoby grodziska obłoczne—i Raghava pytał, co to znaczy. Była to niegdyś pustelnia świętych mężów, zwanych *Saptadżana*, siedmiu mnichów, którzy żyli w najsurowszej ascezie, zawsze leżąc w wodzie, głową na dół. Co siedem dni przyjmowali pokarm, a mieszkali na powietrzu tej góry. Po siedmiuset latach cieleśnie do nieba ulecieli. Dzięki ich potędze — jest to siedziba niedostępna nawet Surom i Asurom. Słychać tu dźwięki cudownej melodyi — i zapach niebiański wionie dokoła. Trzy ognie płoną tam wieczyście, a od ich dymu złotego — szczyty drzew jaśnieją niby złote.— Cześć im należy oddać oraz ich siedzibie.

Tak rozmawiając, wędrowcy nasi doszli znów do Kiszkindyi — i powtórnie Sugriva jął wyzywać Balego.

Bali słysząc to wyzwanie — pospiesznie chce wyjść, ale żona jego Tara go powstrzymuje. Od syna swego Angady wie ona, że Sugriva zyskał sobie potężnych przyjaciół, Ramę i Lakszmanę i doradza mu, aby raczej z bratem zawarł przymierze i do współkrólowania go dopuścił. Ma złe przeczucia. Bali jej nie słucha i ponowną walkę rozpoczyna z Sugrivą.

Walka to miała być ostateczna—i w pewnej chwili Rama puścił w Balego swą strzałę. Król Vanarów padł

1) *Gadżapuszpi* = boswolia.

sło—i przy pieśniach pobożnych—spalono zwłoki zmarłego króla.

Po tej uroczystości Hanumat jął doradzać Ramie, aby w sąsiedztwie w jaskini zamieszkali. Mianowicie zbliżała się pora deszczowa — i żadna wyprawa wojenna nie była możliwa. Należało więc cztery miesiące przeczekać, aby potem rozpocząć poszukiwania Ravany i jego siedziby. Przystał na to Rama, ale zwrócił uwagę, że najpierwszą rzeczą jest koronacya Sugrivy.

Sugriva zatem wrócił do stolicy—i zajął uroczyście tron osierocony po Balim.—Jednocześnie Sugriva uwieńczył Agadę jako yuvaradżę.

Rama rzecze do Sugrivy:

— Jest w głębi Riszyamuki piękna grota, osłonięta od wiatrów, tam przeczekam całą porę deszczową. Lecz gdy minie miesiąc Karttiki, przypomnij sobie naszą umowę — i czyń jako przystoi.

Odszedł tedy z bratem swoim Lakszmaną, a Sugriva oddał się cały rozkoszom nowej fortuny, przedewszystkiem zaś rozkoszom miłości: na nowo bowiem połączył się ze swą małżonką Rumą, jednak nie zaniedbywał wdowy po swym bracie Tary, ani też innych niewiast swego babieńca. — Miesiąc mijał za miesiącem, a pogrążony w uściskach Sugriva zapomniał o swojej klątwie.

Pewnego dnia mądry Hanumat mu rzecze:

— Sugrivo, oto chwila nadeszła, aby wykonać zobowiązania, aby rozpocząć szukanie Sity.

Król natychmiast wezwał Nilę i kazał mu zgromadzić co najliczniejsze wici Vanarów z czterech krańców swego królestwa.

Tymczasem Rama, widząc, że już pora deszczowa minęła, ze smutkiem mówił do brata, że zda się — Sugriva zapomniał swych przysiąg.

— Nie widzę żadnego przygotowania wojsk, choć dusza moja, pożerana tęsknotą po ukochanej Sicie, czekała od dawna na tę pracę Sugrivy. Idź do Kiszkindyi — i surowo przypomnij o tem królowi małp, który śród marnych uciech zasypia.

Lakszmana tedy udał się do stolicy Vanarów, a przestraszone jego widokiem czwororęki rzuciły się do ucieczki, lub czekały gotowe do walki, a zbrojne odłamami skał i drzew. — Doniesiono też Sugrivie, że się zbliża Lakszmana, gniewem kipiący.

Sugriva nie mógł początkowo zrozumieć tego gniewu, aż mu Hanumat rzecz wytłumaczył:

— Pamiętaj, że wielki Raghava posadził cię na tronie, a teraz widzi, żeś zobojętniał na jego sprawę.

Lakszmana szedł coraz dalej, a gniew jego był coraz sroższy, gdy porównywał nędzę Ramy z rozkoszami niewdzięcznego Sugrivy.

Piękną była jaskinia Kiszkindyi, pełna gajów i ogrodów, pałaców — budowanych ręką Visvakarmy, wreszcie machin wojennych.

Po cienistych alejach krążyły piękne Vanary, dzieci Gandharvów, zmieniające kształt dowoli.

Zamek królewski, wyniosły jak góra śnieżnobiała, był podobny do pałacu samego Mahendry. — Czary tego zamku — w porównaniu do okropnej jaskini na Riszyamukach — były czemś jakby nadziemskiem. A gdy Lakszmana przestąpił próg, posłyszał cichy, słodki śpiew zmięszany z czarownemi dźwiękami lutni i harfy, a dokoła jaśniał tłum kobiet młodych i czarownie pięknych.

Nakoniec w tem otoczeniu ujrzał Lakszmana — Sugrivę, siedzącego — w girlandach kwiatów—na złocistym tronie.

Na jego widok, ukazując mu krzesło koło siebie, rzecze monarcha:

— Spocznij, bohaterze.

— Nie godzi mi się, rzekł ów, przyjąć twej gościnności, Sugrivo! Nie godzi się, bym spoczywał, zanim ci nie wyjawię, po co przybywam.

— Słucham ciebie. Cały oddany jestem Ramie i wszystkie jego żądania zawsze spełnić jestem gotów. Tymczasem według zwyczaju przyjmij wodę do obmycia — i kosz ryżu na posiłek.

Lakszmana jeszcze wciąż rozgniewany—przypomniał wszystkie okoliczności czasu minionego: wygnanie i błądzenie Sugrivy, jego cierpienia z ręki brata, walkę z nim

ostateczną i usługę, jaką mu oddał był tu Rama—wreszcie zobowiązania króla Vanarów.

— Słodkie słowa miodowym sączysz głosem, a duszę masz zmienną i pochopną do fałszu i niegodziwości, jako i cały twój ród!

Naówczas odezwała się mądra i zawsze dobrze ważąca sprawy Tara:

— Lakszmano, gniewasz się niesłusznie. Sugriva nie jest ani przewrotny ani kłamliwy. Nie zapomina on wyświadczonych usług, a zamiary jego są zawsze te same. Dziś wyznaczony dzień—i cała armia Vanarów od puszcz dalekich i brzegów oceanu — ma się tu zgromadzić. Porzuć swój żal i gniew, rycerzu—a zaufaj, że Vanary dopomogą wam odebrać z rąk szatana cudną Dżanakidyę.

Pod wpływem tych mądrze wymierzonych słów ukoił się gniew Lakszmany, a Sugriva ochłonął ze strachu i rzecze:

— Ramie zawdzięczam królestwo i chwałę! Ramie towarzyszyć będę w walce z Ravaną aż do końca.

— Pójdź więc, bohaterze — odparł syn Sumitry — i pociesz swego przyjaciela, który z rozpaczą myśli o swej żonie. Wybacz też wszystkie gorzkie słowa, które pod wpływem żalu ci wypowiedziałem.

Vanary na rozkaz monarchy gromadziły się w niezmiernej liczbie. Z nad brzegów morza i z nad brzegów rzek, z głębi lasów i ze szczytów gór — szli ci wojownicy, aż słońce swoją ćmą zasłonili.

Sugriva w złotym palankinie w towarzystwie Lakszmany udał się do Ramy. Podali sobie ręce — i na nowo sobie przyjaźń zaprzysięgli, przyczem Sugriva raz jeszcze zapowiedział, że natychmiast rozpocznie poszukiwania, gdzie leży wyspa Lanki, siedziba Ravany a więzienie Sity.

Wodzowie armii stanęli koło monarchy, a wici doborowe całą równinę pokryły. Śród wodzów był Śatabali, był Tar ojciec Tary, Rum ojciec Rumy, Kesarin ojciec Hanumata, Gavaksza, król Golangulów[1]), był Vinala, Pa-

1) Małpy o długich ogonach.

nasa, Nila, Gavaya, Darimukha, Dvivida, Dżambavat król Rikszów, Gadża, Rumana, Ramba, królewicz Angada i wielu innych.

Zgromadziwszy ich wszystkich koło siebie, król rozdzielił całą armię na cztery części — i naznaczywszy dowódców każdej armii, kazał im zbadać cztery strony świata. Jedni mieli iść na północ, inni na wschód, na zachód, inni wreszcie pod wodzą Angady i Hanumata na południe. Że zaś Hanumat — jako syn Wiatru, najdoskonalej umiał latać po powietrzu, przeto Rama, przewidując jego użyteczność, dał mu swój pierścień, aby Sita przy jego pomocy mogła w nim poznać wiernego posła i aby miała doń zaufanie.

Poczem Sugriva szczegółowo im opisywał każdą stronę świata, mówiąc jakie tam są góry i rzeki, jakie puszcze i miasta, jakie narody i jakie dziwowiska: mówił zaś jak człowiek, który doskonale zna całą ziemię. Pouczał ich, jak się mają zachowywać w wyprawie—i nakazał im, aby za miesiąc powrócili do lasu Kiszkindy.

Z radosną wrzawą wyruszyły Vanary — a każdy oddział pieścił się tą nadzieją, że właśnie oni odkryją siedzibę Videhanki.

Gdy odjechały Vanary, Rama Sugrivie powiada:
—Powiedz, szlachetny monarcho, jakże tak ziemię poznałeś?
Na to Sugriva rzekł Ramie: Słuchaj opowiem ci wszystko.
Gdy ów Danava Dundubhi, w bawoła postaci ukryty,
Był przez Balego ścigany—wciąż dalej, precz, ku Malayi —
Bawół raz wszedł do jaskini górskiej, a za nim wszedł Bali.
Zaklął się bowiem, że zabić musi onego bawołu.
Ja stałem czujnie na straży u wrót ogromnej jaskini.
Bali—przez cały rok zasię—z jaskini tej nie wychodził.
Otwór jej buchał krwią. Ten mię widok strasznie przerażał.
Żałość paląca ujęła me serce po bracie strwożone.
Więc półobłędny powiadam: Zaiste, mój starszy brat, Bali
Zginął! I wrota jaskini głazem pokryłem ogromnym.
—Bawół nie wyjdzie—i zamrze! Tak powiedziałem, a potem
Znów do Kiszkindy wróciłem—nie rojąc, że Bali jest żywy.
Tak odzyskawszy królestwo i Tarę i Rumę mą drogą,

Próżny bojaźni, Kiszkindą rządziłem śród grona przyjaciół —
Zaś, owo, patrz, król Vanarów — powrócił zabiwszy Danavę —
Ja zaś, czci pełny, ze drżeniem Balemu oddałem koronę.
Aby mię zabić — on gniewny — o pomięszanym umyśle,
Rzucił się za mną w pościgu: jam ze swym orszakiem uchodził.
Wówczas — od brata ścigany — prześladowany błądziłem
Po czterech krańcach tej ziemi, gdym szukał bezpiecznej kryjówki.
Rzeki widziałem rozliczne, widziałem ogrody i puszcze —
I ziemia tak mi się zdała, jako powierzchnia zwierciadła,
Jakoby krąg zapalony — jak ślad kopyta bawołu.
Byłem na Wschodzie: z tej strony bory widziałem olbrzymie,
Góry — i wielkie pieczary — i przeźroczyste jeziora;
Widziałem górę Udaya, w świetne metale bogatą;
Ocean mleczny widziałem, Apsar siedzibę wieczystą.
Lecz wciąż od brata ścigany, wciąż dalej a dalej spieszyłem:
Tedy ze Wschodniej krainy—zwróciłem się ku południowi,
Gdzie lasy kwitną Windyjskie—i drzewa sandału wonieją.
A kiedym brata znów ujrzał pośród tych skał i tych lasów,
Z południa spieszyłem na zachód, ścigany przez niego bez końca.
Wszystek świat tak poznałem, aż oto doszedłem do Asty —
A gdym przybył do Asty, najwyższej śród gór — znów uchodzę
Przez Himavatu wyżyny, przez Meru, przez morze Północne.
A gdym już niemiał kryjówki, aby się ukryć przed Balim
Mądry mi Hanumat rzecze:—Otom przypomniał dziś sobie,
Słuchaj mię, świetny Sugrivo, że Bali władca Vanarów —
Był przez Matangę przeklęty, że gdy w tym obwodzie się zjawi —
Tedy głowa się jego na sto kawałków rozpadnie...
Możemy spać tu spokojnie: Bali tu nam nie zagraża,
Jemu tu śmierć zapisana, nie tobie, wielki Sugrivo!
Od tej się chwili udałem na Riszyamukę, o Ramo,

Bali się lękał tu przyjść, gdyż klątwą Matangi był strwożon.
Oto jak, królu, w całości poznawszy ziemi kolisko,
Tu się ukryłem bezpiecznie, w ciemnej jaskini tej góry.

Sugriva i Rama wraz z Lakszmaną cały miesiąc przesiedzieli w jaskini góry Praszravany oczekując powrotu Vanarów.

Całą ziemię przepatrzyli wodzowie wyprawy; przeniknęli góry, lasy, wody napróżno. Nigdzie nie odnaleźli Sity. Cały miesiąc przeminął na tych poszukiwaniach — i bez żadnej już nadziei wodzowie powrócili do jaskini Praszravany. — Stanąwszy przed Sugrivą i Ramą — tak powiadają:

— Przeszukaliśmy wszystkie góry i lasy i morza, wsi i miasta. Nie pominęliśmy nic, aby osiągnąć cel wyprawy, lecz nie trafiliśmy nigdzie na ślad Videhanki.

Tak mówili ci, którzy wracali ze wschodu, z północy i z zachodu. Ale ci, którzy wyruszyli na południe, jeszcze nie byli wrócili.

Ci zaś szli pod wodzą królewicza Angady oraz Hanumata.

Oczekiwały ich liczne przygody. Przeszukawszy jaskinie i puszcze góry Vindyi, nic nie znaleźli. Nakoniec znaleźli się w wielkiej pustyni, gdzie nie było ani drzew ani traw, ani zwierząt ani ptaków. Tu przebywał groźny asceta Kandu, z rodu Asurów, który niegdyś śmiercią syna zrozpaczony — przeklął tę puszczę, aby nic się w niej nie rodziło — i śmierć szerzył śród istot żywych. To też, gdy ujrzał armię Hanumata, zawoła do nich złowieszczo: Jesteście zgubieni!—Augada wówczas, sądząc, że to Ravana, uderzył go dłonią na płask w samą skroń — i naraz straszliwy asur, krwią buchając, martwy padł na ziemię.

Poczem ruszyli na południe i zwiedzili cały kraj, ale nigdzie nie ujrzeli śladów Sity. — Na południowo zachodniej stronie góry Vindyi znaleźli oni pieczarę wielką, z imienia Rikszabila. Głód i pragnienie ich dręczyły, a że z jaskini wylatywały łabędzie i flamingi — rozumieli, że musi tam być woda. Weszli tedy w podziemia — i z początku włosy im od grozy stanęły na głowie — taka była

tam ciemność i wilgoć. Ale naraz przez ciasny otwór w jaskini przedostali się do jakiejś sfery promienistej i cudownej, pełnej krynic i owoców rozlicznych. Cała ta dziedzina promieniała własnym blaskiem; drzewa tu były złote, złotym liściem kwitnące, złotym owocem obciążone; dokoła wieńce złotych kwiatów i liany promienne jak zorza, a których łodyga była szmaragdowa. Złote ptaki latały po drzewach, złote ryby płynęły w sadzawkach. Pałace ze złota i srebra stały nad wodą. Złote pszczoły krążyły po powietrzu i złoty miód wyrabiały.

Vanary, krążąc po tej cudownej pieczarze, spotkali wreszcie istotę ludzką. Była to niewiasta wiekowa w stroju pustelnicy, w płaszczu ze skóry antylopiej.—Kto jesteś? pytali. Ona zaś rzecze: Maya — tak się nazywał czarodziej, który swoją potęgą wywołał ten złoty las do bytu. Niegdyś był budowiczym Danavów; przez tysiąc lat uprawiał on ascezę, aż ukochał Apsarę imieniem Hema, gdy oto Brahma piorunem swym go unicestwił; cały ten las i ten złoty dom dał Hemie. Imię moje Svayampraba. Ja czuwam na straży domu tej apsary, za co znów ona uszczęśliwia mię swoim tańcem i śpiewaniem. — A teraz jedźcie i pijcie, potem zaś mi powiecie, w jakim celu przybyliście do tej jaskini.

Hanumat — całą rzecz jej wyjaśnił, pytając razem, czy nie wie co o Ravanie. Ale Svayampraba tak daleko żyła od świata, że nic im powiedzieć nie mogła. Uprzedziła ich tylko o nowem niebezpieczeństwie: mianowicie, kto wszedł do tej jaskini, ten już z niej nigdy nie wyjdzie. Że jednak oni w tak podniosłym celu udają się w drogę — ona, dzięki swej ascezie — wyzwoli ich z tej ciemnicy.

— Zamknijcie oczy, wszyscy, którzy tu jesteście. Z otwartem okiem nikt stąd nie wyjdzie.

Pragnąc wyjść z tej pieczary, Plavagi zamknęli oczy. Po chwili znaleźli się wszyscy na zewnątrz — w lesie.

Svayampraba ukazała im drogę ku oceanowi.

Wysłańcy Sugrivy dalej błądzili po lasach, na próżno! Wyczerpani trudem, z duszą zrozpaczoną, pełni trwogi co uczyni Sugriva — mówili do siebie.

— Oto minął czas wyznaczony dla odnalezienia Sity.

I pogrążyli się w głębokiej zadumie. Wtedy rzecze Angada:

— Ponieważ nic nie znaleźliśmy — i minął czas określony przez Sugrivę — pozostało nam jedno: siąść i czekać śmierci. Nasz król jest pełny świetności, lecz surowy. Nie przebaczy nam, żeśmy nie spełnili jego rozkazów. Nie uwzględni naszych wysiłków. Będzie widział tylko naszą winę: że wracamy bez niczego.

Szlachetne czwororęki wysłuchawszy słów Angady — przyznały mu słuszność—postanowiły czekać nieruchomo, aż ich śmierć głodowa powali.

Gdy zaś tak siedzieli zbliżył się ku nim król sępów, brat rodzony Dżatayu, który przemieszkiwał w jednej z pieczar góry Vindyi. — Zrozumiawszy postanowienie małp, rzekł on sam do siebie:

— Oto mam ucztę gotową. Skoro małpy umierać zaczną — będę je pożerał jedną po drugiej.

Na widok olbrzymiego ptaka, który siadł w pobliżu, oczekując ich śmierci, Angada rzecze ze drżeniem do Hanumata:

— Oto sam bóg Yama[1]) zeszedł ku nam. Zło idzie ku nam jedno po drugiem: śmierć Dżatayu, śmierć Balego—oto co wynikło naprzód z porwania Sity. Teraz my zginiem od szponów tego wysłańca Śmierci, a w końcu i on w sprawie Ramy padnie pod ciosami Ravany.

Gdy Sampati usłyszał te słowa, wspomnienie o Dżatayu przyspieszyło bicie jego serca. Stanął więc na wzgórzu pobliskiem ów sęp spiżowodzioby — i tak mówił do małp, umierających z głodu.

— Kto mówi o Dżatayu, nadroższym moim bracie? Kto jest Rama i co znaczy to imię? Jam jest Sampati, starszy brat Dżatayu. Kto go zabił, gdzie i jakim sposobem?

1) Yama — bóg śmierci.

Angada całą historyę szczegółowo mu opowiedział, poczem dodał:

— Czas przeznaczony nam do tej wyprawy—minął. W obawie zatem strasznej kary — zebraliśmy się tutaj, by lepiej zginąć z głodu.

Na to zaś król ptaków:

— Szlachetne małpy! Słuchajcie moich dziejów. Niegdyś wraz z moim bratem Dżatayu, postanowiliśmy ulecieć w najwyższe sfery słońca. I oto skrzydła nam płonąć zaczęły; ja więc brata osłoniłem swoją osobą. On spłynął na ziemię swobodnie, ale moje skrzydła się opaliły i odtąd latać nie mogę. Ale mam zapowiedź, że mi skrzydła odrosną, kiedy tu zjawią się wojownicy Ramy. Nie widziałem Dżatayu od tysiąca lat — i dopiero się od was o jego śmierci dowiaduję. Jesteście żołnierzami, którzy w świat idą w sprawie Ramy. Cieszcie się zatem, albowiem ważne mam dla was wieści. Zapisane było widać w mych losach, abym siedział tu bezskrzydły, a to w celu, bym widział rzecz dla was najwyższej wagi.

— Mów nam, mów dalej — wołały małpy do sępa.

— Choć skrzydła me spalone, głosem moim, jeszcze donośnym, usłużę Ramie. — Widziałem niegdyś kobietę cudownie młodą i piękną, którą Ravana, demon o duszy okrutnej, unosił w przestworza. Ona zaś wołała żałośnie: Rama, Rama! Lakszmana! I wyciągała piękne swe ręce — i rozdzierała suknię—rzucając wszędy jej strzępy. Jej promienista szata jaśniała jak słońce obok czarnego Demona. Sądzę, że to była Sita. Słuchajcie teraz, albowiem was objaśnię, gdzie przebywa Ravana. Ów okrutny władca Rakszasów zamieszkuje Lankę. Daleko stąd, o sto yodżan z górą jest na morzu południowem wyspa, a w jej środku miasto Lanka, zbudowana przez Visvakarmę[1]). Tam, w seraju zamknięta i strzeżona przez czujne oczy wiedźm rakszasowych — znajduje się nieszczęsna Videhanka. Gdy staniecie u najdalszego przylądka ziemi południowej, ujrzycie w oddali brzegi onej wyspy.

I oto, gdy tak mówił Sampati, urzeczywistniła się wróżba świętego Niśakary. Skrzydła króla ptaków nagle

1) Visvakarma — to indyjski Hefest, Vulcamus.

odrosły cudownie — i wielki sęp na podziw gościom leśnym wzbił się szparko w wyżyny powietrzne i uleciał na szczyt góry Vindyi.

Poczem rzecze do Vanarów:

— Patrzcie, oto się spełnił cud, dzieło Niśakary, który duchem pokonał naturę. Nie oszczędzajcie trudów, Czas przyjdzie — i odzyszczecie Sitę. Skierujcie swe kroki do tej góry wyniosłej, co leży na północ morza południowego. — Mała tylko przestrzeń dzieli ją od góry Malayi. Tam spotęgujcie swe usiłowania: niechaj jeden z was przebędzie morze na sto yodżan, nie mając ani skały, ani grudki ziemi, gdzieby mógł spocząć na chwilę.

Z temi słowy pożegnał małpy i szybkim lotem zatonął w przetworach, jakby miał skrzydła samego Garudy.

Wnet zaś—jako wicher — puściły się małpy w drogę ku pożądanemu brzegowi, gdzie panuje czarny władca umarłych.

Na widok bezbrzeżnego, jak niebo, morza, jedne z Vanarów wpadły w zwątpienie, inne drżały z radości. Aby podniecić ich odwagę, Angada rzecze:

— Nie zniechęcajcie się, bohaterskie czwororęki. Kto się odważy pójść do Lanki—i w dwóch silnych skokach powrócić? — Niechaj się głęboko zastanowi i przemówi ten, z którego łaski cel nasz będzie wykonamy — i szczęśliwie do domu powrócimy.

Głuche zapadło milczenie; wszyscy stali nieruchomo wreszcie Dżambavat rzecze:

— Ja znam bohatera, który ten czyn jest w stanie wykonać z dobrym skutkiem. — I wskazał Hanumata.

— Dlaczego milczysz, Hanumacie? Jam dziś już stary, siła ma bezpowrotnie uleciała, śmierć moja niedaleka. Wzamian wszystkie dary niebios hojnie spływają na ciebie. Synu Kesarina, synu Vayu — rozwiń swoje skrzydła do lotu — wykonaj ten czyn potężny — leć na wyspę Lankę.

Słowa czcigodnego starca Dżambavata wzruszyły Hanumata — i ów bohater, zmieniający dowoli rozmiary kształty — rozszerzył się nagle, wydłużył i zogromiał, aż

podziw ogarnął wszystkich dokoła. Rozdęta i promienna jego twarz jaśniała jak słońce.

— Niech się stanie wasza wola, rzecze do zgromadzonych. Siły wszystkie wytężę i przepłynę morze, a ufajcie mi — wrócę zwycięzki. Stanę się podobnym człowiekowi, gdy trzeba, a gdy trzeba — musze — i lotem ptaka puszczę się w przestworza niebieskie. Czekajcie mię — radujcie się! Przeczucie mi mówi, że ujrzę Videhankę — i że wy ją też zobaczycie!

Angada rzecze:

— Będziemy tu oczekiwali powrotu twego, jakgdyby nasze nogi wrósły w to miejsce. Od ciebie Hanumacie, zależy nasza chwała i żywot nasz!

Wysłuchawszy tej przemowy wspaniały Vanara pokłonił się komu i jak należało—i zaczął rozszerzać przyrodzone kształty — i tak już wielce zogromnione. Wstąpił zaś na szczyt góry Mahendry, która pod jego stopami głuchy jęk wydawała, niby raniony słoń. Przygniecione strasznym ciężarem skały, z łoskotem wyrzucały ze swych głębin pieniące strumienie; słonie i małpy drżały przerażone, a wielkie pnie drzew chwiać się poczęły niespokojnie.

Hanumat na szczycie promieniał jak Wisznu, gdy w trzech skokach przebywa świat cały. I schylił się pokornie wobec Nieśmiertelnych, aby mu w wykonaniu jego dzieła pomagali. Raz jeszcze pożegnał swoich — i oto syn Wichru puścił się w drogę przez wichry jeno uczęszczaną.

V. SUNDARA-KANDA.
(PIĘKNA KSIĘGA)[1]).

Hanumat wyciągnął przed siebie długie ręce, a twarz zwrócił w stronę Lanki. I długo widać był w przestworzu tę olbrzymią postać. Fale przerażone pieniły się i kłębiły wysoko do góry. Płazy w głębinach morza zamieszkałe sądziły, że to Garuda, a ryby wypłynęły na powierzchnię i pokryły ją na trzydzieści mil dokoła.

Jasne obłoki pokrywały niebo i promieniały od czasu do czasu złotą błyskawicą.

Nakoniec Hanumat przybył do Lanki — i tak począł rozmyślać:

— Ciekawość i podejrzenie obudziłbym śród Rakszasów, gdybym się tu pokazał tak wyolbrzymiony.

Zmniejszył się więc do naturalnych rozmiarów — i wyruszył w stronę Lanki.—Było to miasto nader piękne, otoczone u dołu białemi skałami, wykutemi na sposób kunsztownej palisady, a dokoła tej cytadeli wykopano rowy pełne wody. Dalej były złote szańce, przybrane barwnemi chorągwiami — i pałacyki wielce strojne, ozdobione balkonami ze złota i kryształu, a nad szczytami domów zieleniły się wonne wiszące ogrody.

Syn Wichru mówił do siebie:

— Jakim sposobem ujrzę córę Dżanaki, niedostrzeżony przez Rakszasów?

Ukrył się zatem w lesie, czekając chwili sposobnej. A gdy księżyc zabłysnął, Hanumat zmiejszył się do wielkości wiewiórki — i wskoczywszy na szaniec, począł się przypatrywać miastu.

Lanka jaśniała od tysiąca świateł i od wspaniałych pałaców, białych jak obłoki jesienne. Poczem mądry Hanumat jednym skokiem stanął w Lance — i jął przypatrywać się ruchowi na ulicy.

1) Księga niniejsza nazwana jest *piękną* dla wielce urozmaiconej rytmiki, o charakterze lirycznym; dla melodyjności zestawień dźwiękowych; wreszcie dla kunsztownych i bogatych rymów, które miejscami tu oddajemy dosłownie.

W mieszkaniach Rakszasów słychać było śmiech i rozgwar. Muzyka i śpiew dzwoniły zewsząd, tworząc niby chór jednorodny.

Tak Hanumat przypatrywał się życiu mieszkańców.

Noc była pogodna i jasna — i księżyc świecił na niebie.

Jak blask co świecąc na szczytach Mandary —
W błękitach morza odbija swe czary;
Jako w jeziorach błyszczą nenufary —
Rozsiewał księżyc swoje złote żary.
Jak w srebrnem gnieździe lśnią łabędzi pary —
Jak lew śród górskiej wybłyska pieczary —
Jak lśni na słonia grzbiecie rycerz jary:
Promieniał księżyc skroś nieba opary.

Dalej widział Hanumat życie wewnętrzne domów; babieniec głównie przeglądał.

Niejedna strojem była tam zajęta —
Niejedna spała mile odsłonięta.
Tu znów gwarzyły — śmiały się dziewczęta —
Piękności takich któż nie zapamięta?
Tuż trąbonose olbrzymie zwierzęta
Ryczały, idąc do obory w pęta —
Z nimi kornaków ciżba nieugięta,
Świszczała — niby wężów regimenta.

Widział wszędzie Hanumat kobiety niezwykle piękne, ale nigdzie nie widział Sity.—Zbliżył się wreszcie do pałacu samego Ravany: mur barwy słońca otaczał jego zamek, a dokoła niego wyryte głębokie fossy, gęstwinami kwiatu nelumbo pokryte.

Złote arkady, strojne perłami i drogiemi kamieniami, podtrzymywały dach pałacu. Sztandary i proporce różnobarwne powiewały wszędy, a krzyk tysiąca pawi przerywał ciszę. W jednej z komnat był kryształo wytron, uwieńczony baldachimem w gwiazdy złote — obok tronu barwnie przystrojony, na łożu z kości słoniowej, leżał uśpiony Ravana.

Na drugiem łożu spoczywała cudnie piękna kobieta. To królowa seraju, oblubienica złotowłosa, urocza Mandandari. Na ten widok Hanumat sądził w pierwszej chwili, że właśnie Sitę ma przed sobą. Ale natychmiast odepchnął to przypuszczenie.

— Nie — myślał — małżonka Ramy nie powinna ani jeść, ani spać, ani zdobić ciała piękną szatą. Nie powina zasiadać obok innego mężczyzny, choćby to był Indra — król nieśmiertelnych.

Dalej więc czynił poszukiwania: w pałacu, w domach obocznych, w sypialniach, w altanach — lecz nie widział nigdzie Sity.

Tak błądząc, zauważył wielkie gęste drzewo *sinsapa* — i w jednym skoku znalazł się u jego stóp, poczem ukrył się w gęstwinie liści, przekonany, że stąd najłatwiej mu będzie obserwować. Jakoż babieniec znajdował się w pobliżu.

Widział szpetne rakszasi o cerze czarnej, krostowatej; twarz ich była posmarowana krwią i tłuszczem, a w olbrzymich dłoniach trzymały topory i włócznie.

I oto śród tych wiedźm poczwarnych, śród tych okrutnych strażniczek — ujrzał Hanumat cudną postać nieszczęsnej królowej, która cisnęła się w strapieniu do drzewa, co na niem właśnie siedział. W szacie zaniedbanej, od postów wychudła, łzami zalana, w zadumaniu pogrążona głębokiem — Videhanka wydawała ciężkie i żałosne westnienia. Smutny to był zaiste widok — to dostojeństwo w głębokiej nędzy pogrążone.

Wczesnym rankiem się zbudziwszy, Ravana jeszcze niewytrzeźwiony z wczorajszego pijaństwa — wyruszył ku Videhance. Miłość szalona pędziła go ku niej i pożerała mu duszę. Sto kobiet służebnych towarzyszyło mu w tej wyprawie.

Zdala widząc ten pochód, Hanumat wdarł się na wyższą jeszcze gałąź, by ujrzeć czyny i słowa Ravany słyszeć.

Sita, zobaczywszy czarta, zadrżała jak palma od wiatru. Jak niewolnica siedziała na gołej ziemi — i ze dreszczem słuchała wyznań potwora.

— Czemużeś zatrwożona moim widokiem? Nie lękaj się, królowo. Porywać gwałtem kobiety — to nasz, Demonów, stary obyczaj. Kocham ciebie—i oceń nareszcie moją miłość, najdoskonalsza. Nie odpychaj mię, nie pogrążaj mię w rozpaczy. Daj mi swą miłość — zostań moją pierwszą żoną. Wszystkie moje skarby są twojemi — całe moje królestwo będzie twojem — sam niewolnikiem ci będę — i całą ziemię zdobędę dla ciebie — i złożę ją u stóp twego ojca!

Sita, zgnębiona, osłabiona, smutnym rzecze głosem:

— Słowa twoje są mi hańbą. Jam jest małżonką Ramy, urodzoną w domu sławnym z cnoty. Jestem żoną innego, nie mogę być twoją. Nie skusi mnie ani twoje królestwo, ani skarby. Do Ramy jedynie należę—i rychło nadejdzie czas, że mię potężny Raghava z twoich szponów wydobędzie!

— Ha, zawoła wściekły Rakszas — sądzisz, że jako niewiasta — jesteś nietykalna — i nie lękając się męczarni, ośmielasz się do mnie przemawiać zuchwale i obelżywie! Dość tego. Gniew mój dosięgnął ostatecznych granic. Daję ci jeszcze dwa miesiące do namysłu, a po upływie tego czasu albo mi się oddasz w całości albo kucharze moi pokrają cię na kęsy i ucztę mi z nich przysposobią.

Gdy piękna córa Dżanaki pochyliła głowę na te groźby, ów rzecze do swych niewolnic:

— Rozkazuję wam czynić wszystko, co wam się zda odpowiedniem, aby Sita mi była powolną. Używajcie wszystkich środków: podarunków, pieszczot, gróźb i pochlebstw, siłą i namową, cierpieniem i zmęczeniem — skłońcie ją ku mnie.

I z duszą pełną gniewu i miłości opuścił Videhanhę.

Natychmiast wszystkie czarownice zwróciły się do niej — i rzucać jęły w uwięzioną obelgi i przekleństwa. Jedne szydziły z jej cnoty; drugie zdumiewały się, że się odważa Ravanie opierać; inne groziły jej śmiercią i pożarciem. I już się na nią chciały rzucić, aby ją zgnieść kolanami — i ciało jej rozszarpać.

Ona zaś szeptała:

— Ramo, Ramo! Lakszmano, Kaausalyo, matko miła! i łzy strumieniem płynęły z jej twarzy; opuściła gło-

wę ku ziemi, żaląc się jak dziecię. — Och, gdyby Rama wiedział, że jestem tu uwięziona, tyleby celnych strzał wypuścił, że wyludniłaby się Lanka do szczętu!

Zaraz też większa część wiedźm pospieszyła, by Ravanie te jej słowa powtórzyć tak, iż za chwilę Sita pozostała prawie sama.

Hanumat zaczął rozmyślać, jakby przemówić do tej nieszczęsnej pani, gdyż nie chciał opuścić wyspy bez paru słów pociechy dla niej. — Jednakże wobec tych czarownic odezwać się nie chciał. — Postanowił ostatecznie mówić po sanskrycku w narzeczu ludowem, którego Rakszasy nie rozumieją, a tak nie przestraszy Sity.

— Królowo, rzecze, Rama przez moje usta śle ci najmilsze wyrazy, a jego brat szczęścia życzy tobie.

Zadrżała ze wzruszenia królewna — i ujrzała na szczycie drzewa małpę o miłej twarzy, a na usłyszane słowa tak szeptała: To chyba sen! Ale jeśli jest w tem cień prawdy — to niechaj bogi błogosławią syna lasów.

— Czyś ty jest Sita, porwana przez Ravanę z lasu Dandaki?

— Jam jest. Imię moje Sita, córa Dżanaki, małżonka Ramy.

— Z rozkazu Ramy tu przybywam. Krótki minie czas, ufaj, a zobaczysz tu Ramę wraz z Lakszmaną i Sugrivą i dziesięcią milionów Vanarów! Jam jest Hanumat, doradca Sugrivy, poseł Ramy. Oto jego pierścień, na którym wyryte imię jego *Rama*. Dał mi go bohater, byś uwierzyła mej mowie.

Drżąc z radości królewna z łzami rozrzewnienia w oczach — przyjęła pierścień — i położyła go na swej głowie.

— O, jakżem szczęśliwa! Żyj długie lata, synu Wichru! Błogosławiony bądź ty, coś mi przyniósł wieści o moim mężu i jego bracie!

— Córo Mithili! Rama jeszcze nie wie, gdzie się znajdujesz — ale niedługo tu powróci za moim przewodem, zniszczenie siejąc dokoła.

— Kiedyż Rama ciemności moje rozproszy?

— Dziś jeszcze zaniosę cię do Ramy, jak ogień świętą ofiarę zanosi bogom. Pójdź! Wesprzyj się na mych ramionach, rękami uchwyć mą grzywę: dziś jeszcze ujrzysz Ramę!

— Jakże to chcesz mię unieść ty tak drobny i tak słabego ciała?

— A więc, patrz! zawołał ów tygrys Vanarów — i wyogromnił się podobny chmurze. Taką mam siłę, że całą Lankę mógłbym unieść.

Córa Dżanaki rzecze:

— Wiem, Hanumacie, że siłę masz potężną, lecz nie godzi się małżonce Ramy siadać na grzbiecie stworzenia, należącego do płci męskiej. Nie przystoi mi również uchodzić kryjomo.

— Słowa twe, godne są królowej, godne małżonki Dasaratidy! Słowa twe — godne są najcnotliwszej kobiety! Lecz jeśli nie chcesz lecieć ze mną — to daj mi jaki znak, by Rama ciebie zeń poznał.

Sita dała mu zapinkę z włosów — i takie słowa rzec mu kazała:

— Powiedz mu: Ramo! Sita, zawsze wierna tobie, pogrążona w żałości, śpi na gołej ziemi. Jej członki, wycieńczone bolem i tęsknotą — wzywają ciebie. Jesteś potężny, a Ravana ciągle żyw! Zbudź się, mocarzu! Tak Ramie powiedz, Hanumacie.

— Rama spełni, czego pragniesz — a teraz żegnaj lotosooka — i nie oddawaj się boleści.

Poczem pożegnał królewnę—i odszedł, aby wracać do lasów Kiszkindy.

Wykonawszy swe polecenie, Hanumat postanowił przed opuszczeniem Lanki jeszcze taki czyn wykonać, aby Ravana się o nim dowiedział. Naprzód więc siłę ogromną ześrodkował w sobie — i oto niszczyć począł gaj asokowy, otaczający pałac Daśagrivy. Jako przystało synowi wichru — kołysać jął pniami drzew z taką mocą, że te waliły się na ziemię jedne za drugiemi, a ptaki, gazele i słonie uciekały przerażone. Mieszkańcy Lanki,

zdumieni byli tym hukiem i zniszczeniem — i oto Ravana, dowiedziawszy się, że jakiś twór nieznany, a który właśnie z Sitą potajemnie rozmawiał — zburzył cały las koło jego domu: — wezwał całą wić Rakszasów, zwanych Kimkara, i nakazał walkę z przeraźliwą małpą, aby ją żywcem schwytano. Bohaterski Vanara na widok tej armii potężnym głosem jął wołać:

— Zwycięztwo Ramie i Lakszmanie! Chwała Sugrivie, sprzymierzeńcowi Ramy! Jam jest Hanumat, syn Maruta, niszczyciel armii wrogów! Tysiące Biesów mnie nie złamie!

Jakoż odłamy gór i skał, pnie olbrzymich drzew chwytał w ręce — i w niedługim czasie powalił trupem całą niemal wić Kimkarów, a reszta przerażona uciekła, by rzecz opowiedzieć Ravanie.

Wówczas niezwalczony syn Wichru uniósł się na szczyt bezbożnej świątyni Demonów i naprzód zdarł jej dach i ornamenta, a potem wyrwawszy jedną jej kolumnę, zaczął nią wirować w powietrzu tak szybko, aż od tego kołowrotu słup się zapalił i tą płonącą kolumnę Vanara strącił w świątynię — iż cała purpurową łuną zagorzała.

Tedy na rozkaz Ravany co najprzedniejsze Rakszasy wyruszyły przeciw Hanumatowi. Pierwszy był Dżambumali, który jednak wrychle zginął pod ciosami Hanumata. Wówczas wyruszyło siedmiu jego synów, ale i tych wytępiła maczuga Vanary. Więc Ravana wysłał przeciw niemu pięciu swoich wielkorządców, ich synów i ich armie: ale i ci już nie wrócili żywi do domu.

— To sam Kali — bóg śmierci! wołały przerażone czarty.

I wyszedł przeciw niemu bohaterski Aksza i zginął w boju.

Nareszcie Ravana wysłał syna swego Indradżyta — i wówczas dopiero Hanumat dał się uwięzić. Strzałą Indradżjita powalony syn Wichru — związany został sznurami — poczem zaprowadzony przed oblicze króla duchów nocnych.

Ujrzał nareszcie dziesięciogłowego potwora; ów oczy miał czerwone i złe, siedział na tronie i wydawał rozkazy swym doradcom.

— Kto jesteś? kazał zapytać Hanumata przez sędziwego Prahastę. Czego tu chcesz i po coś tu przyszedł. Wyznaj prawdę, a pójdziesz swobodny; jeżeli jedno powiesz kłamstwo — zginiesz.

Zręczny mówca, Hanumat rzecze:

— Postać, w której mię widzisz, jest moją postacią. Chciałem cię wielce zobaczyć — i po to jedynie zniszczyłem twe gaje, aby mię sługi twe przywiodły przed twe oblicze. — Przybywam tu z rozkazu Sugrivy. — Monarcha mój pozdrawia cię, Ravano. Wysłuchaj teraz jego rozkazów. Był niegdyś król, imieniem Dasarata. Syn jego Rama udał się z woli ojca do puszcz Dandaki jako asceta. Udał się z żoną swą Sitą i bratem młodszym. W głębi lasu zniknęła czysta Sita, córka Dżanaki. — Poszukując swej żony Rama trafił do Riszyamuki, do króla mego Sugrivy, który mu przyrzekł odkryć siedzibę Sity — i na cztery strony świata rozesłał swoje wierne kwadrumany. Imię moje Hanumat; jako syn Wiatru — bez trudu dostałem się do Lanki. A teraz, wielki królu, wysłuchaj do końca słów, które ci mówię. Nie czuł-żeś, porywając Sitę, że bierzesz lwicę, której królewski małżonek cię rozszarpie. Rama poprzysiągł, że przerwie żywot Demona, co mu uwiózł Dżanakidyę. Odwiąż tedy sznur, który sobie dobrowolnie okręciłeś koło szyi. Odwiąż ten sznur, kryjący się w cudnej postaci Sity: albowiem inaczej — śmierć twoja zapisana i twej zagłady nic nie powstrzyma.

Na te słowa Ravana wybuchnął strasznym gniewem i chciał natychmiast na śmierć wydać Hanumata. Ale brat króla Vibhiszana, ów co to zarzucił obyczaje Rakszasów i żył jako bramini, zwrócił mu uwagę, że ten czwororęk jest posłem — i że jego zabójstwo najokropniejsze sprowadziłoby klęski. Jest on wrogiem naszym i zbrodnie jego straszne, ale zabijać go nie można. Wolno mu natomiast poobcinać członki, obatożyć, haniebnie włosy ogolić: taki poseł godzien najsurowszej kary.

Ravana przystał na to i postanowił, aby Hanumatowi łuczywo zapalone przywiązać do ogona — i tak pozbawić go ozdoby, która jest dla małp najcenniejszą. Tak też uczyniono, oblawszy go przedtem oliwą, Poczem schwycili mężnego czwororęka i czyniąc okrutną igraszkę —

małpę z gorejącym ogonem oprowadzali po całem mieście, przy dźwięku konch i tamtamów.

Niektóre wiedźmy natychmiast pobiegły do Sity — i tak jej mówiły: — Małpa, co z tobą rozmawiała, schwytana; przywiązano jej łuczywo do ogona — i tak ją prowadzą po mieście.

Okrutne te słowa — rzekłbyś — ogłuszyły Sitę, ale wnet się opamiętała — i z twarzą zwróconą w stronę Hanumata — modliła się do wielkiego Agni, aby łaskamym był dla szlachetnego Vanary i aby go nie palił haniebnie.

I sercem i mową zaklinała tak Agni, aż jasny płomień błysnął koło Sity i rzecze:

— Tak się stanie!

Jakoż dziwił się Hanumat, że ogień nic go nie parzy, ale tak rzecz—i nie bez prawdy—rozumiał, że Agni jest od dawna zaprzyjaźniony z Wiatrem — jego ojcem, więc mu krzywdy nie uczyni.

I oto w pochodzie swoim znalazł się u wrót miasta, wysoko sklepionych jak Himalaje. — I naraz Hanumat ciało swe zmiejszył tak, że stał się jak wiewiórka — i strząsnął luźne węzły, a gdy odzyskał swobodę — rozrósł się nanowo do niezmiernej potęgi — i stał się wielki jako góra. Z płomienistym ogonem przechadzał się po dachach wspaniałych pałaców, jak chmura ogniem ziejąca, a Wiatr — miłujący syna swego, dmuchał weń silnie i rozpalał dokoła pożary.

Demony rzucały pociskami, ale Hanumat bez szkody je znosił: aż w końcu nadał sobie kształty przerażająco wielkie, wyrwał złocistą kolumnę pałacu, zakręcił nią w powietrzu, sto razy okrzyknął swe imię — i jak Indra gdy wali Asurów — uderzał nią Biesów.

Całe miasto niemal było w gruzach, a Ravana — wobec tej potęgi — drżał z przerażenia.

Hanumat raz jeszcze pokłonił się Dżanakidyi — rzucił się w przestworza i uleciał ku brzegom Malayi. Widziano go, jak rozgarniał chmury, wynurzał się na otwarte niebiosa — i znowu ginął w obłokach.

Nakoniec przeleciał Ocean i znalazł się na szczycie góry, gdzie nań z upragnieniem czekały Vanary. Hanumat

pokłonił się godnie przed Dżambavatem i Angadą. A potem jemu wszyscy cześć składali. Wreszcie bohater w krótkich rzecze słowach:

— Widziałem królowę!

Słowa te przepełniły wszystkich wielką radością. — W skupieniu wysłuchali jego relacyi — i rzekli:

— Uradźmy, co należy czynić.

Jedni chcieli natychmiast iść na Lankę i wojnę toczyć; inni mówili, że to przewyższa rozkazy. Postanowili zatem iść na miejsce, gdzie czeka Rama z Sugrivą — i natychmiast opuścili szczyty Mahendry.

A gdy stanęli u stóp Riszyamuki, wołali:

— Ciesz się, Ramo! Widzieliśmy Lankę — widzieliśmy Sitę.

I oto Hanumat rzecz całą jął opowiadać:

— Więziona w babieńcu Ravany otoczona zgrają wiedźm, Sita jest pogrążona w niewymownym smutku. Gdym wreszcie znalazł sposób zbliżenia się do niej, powiedziała mi: Niechaj Rama rzecz mą rozważy. Dwa miesiące czasu pozostawił mi Ravana.

— Co więcej, co więcej jeszcze mówiła — powiedz, bom nienasycony.

Więc znów opowiadał Hanumat, jak ją chciał natychmiast unieść, aby z nią ulecieć, ale ona nie chciała na to przystać. Ramy tylko, jako wybawcy swego oczekuje.

VI. JUDDHA-KANDA.
(KSIĘGA WALKI).

Gdy minęła pierwsza radość z odkrycia tajemnicy — zaczęto rozważać trudności wyprawy, co czekała armię Vanarów. Rama się wahał, gdyż niepodobnem mu się zdawało przejście przez ocean.

Po długiej chwili Rama rzecze do Sugrivy:

— Sugrivo, słusznem mi się widzi, by nie tracąc chwili iść naprzód. Wyprawa może nie łatwa, ale wszystko nam zwiastuje, że zwyciężymy, a gwiazda dzienna właśnie połowę drogi przebiegła.

Ruszyli tedy na południe — przez szczyty Windhyi i Malayi — doszli do brzegów oceanu — i tu obozem się rozłożyli.

Gdy Hanumat Lankę podpalił — matka Ravany wpadła w rozpacz i rzecze do swego syna Vibhiszany:

— Hanumat zjawił się tu jako poseł Ramy. Widział Sitę. Ona to stanowi rafę, o którą się rozbije okręt Ravany. Czyn Daśagrivy jest wielce naganny. Rama niewątpliwie przeciwko nam wystąpi — i wojną nas zechce złamać. Syn Dasaraty ma przymioty nadziemskie. Idź i co prędzej powtórz Ravanie moje słowa: niechaj Ramie Sitę zwróci.

Ravana zaś już był zgromadził swoich panów radę i mówił, gniewem purpurowym przenikniony:

— Hanumat zniszczył Lankę — widział Sitę — zagroził nam krwawo. Co czynić należy?

Na to rzekną Demony:

— Nieszczęście, które na nas spadło—jest dziełem przypadku. Nie należy brać do serca tego, co tu zrobił ów nikczemny twór. Zabijmy Raghavę! Syn twój Indradżyt łacno zwycięży wroga. Żyj w spokoju, Ravano!

Wówczas odezwał się Vibhiszana:

— Niesłusznem jest, o Demony, lekceważyć wroga — i zapominać prawdy. Nie Rama pierwszy obraził Ravanę; król Rakszasów mu porwał małżonkę. Niebezpieczeństwo nam grozi dla Sity — i jedna tylko rzecz nas zbawi: natychmiast mu ją odesłać z powrotem.

— Mądrym — rzecze, poruszony słowami brata, Ravana, — zowie się ten, który wypróbowawszy wroga — dopiero wtedy rozpoczyna walkę. A wyście dotąd nie rozważyli »przeznaczenia«, które jest sprawą nieśmiertelną. — Porwałem Sitę — ale jakąż z tego mam rozkosz? Czyż nie jest to dowodem, jak panuję sam nad sobą? Niejeden starzec mię zgani, żem uczynił krzywdę pustelnikom, lecz czyliż jest rzeczą pustelnika — toczyć wojnę? A wieleż jest kobiet, co z nikczemnej chaty leśnej dostają się do złocistych pałaców i płaszcz ze skóry antylopiej zmieniają na szatę z purpury?

Rzekł, a wielki wojewoda Prahastya woła na to:

— Oto wreszcie nadszedł czas szczęśliwy, którego długo czekali wojownicy! Nie brak nam łuków, maczug, toporów, włóczni i mieczów! Krew wrogów — to dla rycerza wonny aromat olejków niebieskich! Dalej — niech wstaną Rakszasy — i niech wytępią niezliczone wici Vanarów!

— Człowiek, który nie szanuje obowiązku — rzekł Vibhiszana — nie jest człowiekiem mądrym. Zamach względem cudzej żony — jest to grzech, który nie może pozostać bezkarnym. Idź za mą radą, Ravano — i niech cnotliwy Rama — z twoich rąk odbierze swoją małżonkę.

Na te słowa Ravana zapłonął wściekłością, a jego dwadzieścia par oczu płonęły jak ogień.

— Niemile brzmią mi twe słowa. Pochlebne są dla mych wrogów; dla mnie — obelżywe. Istotnie — myśl pozioma, zaślepienie i brak szlachetności — skupiły się w tobie. A gdyby Rama, zarzuciwszy dumę — przyszedł mnie błagać o łaskę? Choćbym sam jeden miał stanąć z nimi do walki — potrafię ich zwyciężyć. Wojna postanowiona! Wszyscy moi bohaterowie jej pragną. Wyjątek stanowi nikczemny Vibhiszana.

Na to ów, niezachwiany w cnocie:

— Radę moją odrzucasz! Znak to nieomylny, że się twa klęska przybliża. Opuszczam króla, niewolnika żądzy, niepomnego obowiązku i prawdy. Do Ramy idę, który jest im wierny. — Ze smutkiem żegnam was — i za su-

mieniem pójdę o schronienie prosić Ramę. Nad twym dachem — już zapadł mrok i zniszczenie! Skorom poznał twoją przewrotność i gwałt przeciw prawdzie — chcę się wyrwać stąd co najrychlej, jak z bagna.

Rzekłszy to Vibhiszana z czterema Rakszasami, wzbił się w powietrze — i, pożegnawszy matkę — udał się na brzeg Malajski, aby powitać syna Dasaraty.

Wnet Sugriva z Hanumatem dostrzegli lecących po powietrzu Rakszasów.

— Czy nie mają oni zamiaru nas zabić? pytał Sugriva, a wojownicy Vanarscy już czekali ich uzbrojeni.

Tymczasem Vibhiszana zbliżył się do brzegu morza — i na powietrzu wisząc — silnym głosem do nich krzyknął:

— Przybywam do was, aby widzieć się z Ramą. Jest potężny Demon Ravana, który Sitę porwał Raghavie. Jam młodszy brat Ravany, a imię moje Vibhiszana. Starałem się sprowadzić Daśagrivę na drogę prawdy — i mówiłem: oddaj Sitę Ramie. Lecz Ravana, przez śmierć kierowany — nie usłuchał mojej rady. Powiedzcie tedy Ramie, żem tu przybył, aby się oddać pod jego opiekę,

Sugriva natychmiast zwrócił się do Ramy i oznajmił mu o zjawieniu się Vibhiszany i jego towarzyszów. Angada zauważył, że należałoby wpierw dobrze zbadać przybyszów, czy to nie szpiegi i zdrajcy. Na co rzecze Rama:

— Nie byłoby to bogom przyjemne, gdybym odepchnął człowieka, co tu w imię przyjaźni do mnie przybywa. Porzućcie niesłuszne podejrzenia — i sprowadźcie go do mnie, bym go mógł zaspokoić.

Młodszy brat Ravany zestąpił wówczas na ziemię, odpasał oręż i przywiązał go do pobliskiego drzewa — i, nadawszy sobie miłą powierzchowność — złożył czołobitność Ramie. Ten go uścisnął i mówi:

— Jesteś mi przyjacielem.

Vibhiszana dzięki mu złożył i, wyjaśniwszy rzecz swoją, zawarł z nim przymierze—i na wypadek wojny—obiecał mu pomoc, ile że znał Lankę i siły wojsk Ravany.

Rama ponownie go uściskał i pokropiwszy wodą z Oceanu, poświęcił szlachetnego Rakszasa na króla Lanki.

Gdy tak zawarli przymierze Rama z Vibhiszaną — zaczęli rozważać, jak przebyć Ocean, aby się dostać do Lanki. Vibhiszana tedy przypomniał, że śród praddziadów Ramy — znajduje się Sagara, bóg Oceanu: jego ręka napełniła łożysko morza; więc obowiązkiem Sagary jest dopomóc swemu prawnukowi. Najpotężniejszy z bogów nie mógłby zdobyć Lanki, jeżeli nie będzie mostu. A zatem morze spętać trzeba mostem.

Wojownicy tedy, złożywszy naprzód bogu morza ofiary — pracowali w natężeniu swym duchem.

Tymczasem Ravana wysłał na drugi brzeg Śukę i Śardulę, którzy, w postaci ptaków utajeni, mieli wyszpiegować stan wojska Ramy. Krążyli więc dokoła, ale ich Vibhiszana poznał i uchwycił — i sprowadziwszy przed oblicze Ramy, mówił, aby ich śmiercią ukarać. Jednak Rama przed wojną nie chciał nikogo zabijać. Owszem puścił ich swobodnie. To też wrócili rychło przed oblicze Ravany — i ku jego zdumieniu opowiadali mu jako Rama ciągnie ze sobą setki tysięcy i dziesiątki setek tysięcy Vanarów, Morze ich zatrzymuje — ale zamierzają wielki most budować. Tu się szyderczo śmiał Ravana, gdyż nie sądził, aby ktokolwiek mógł połączyć wyspę z przylądkiem.

Nakoniec zniecierpliwiony milczeniem morza — Rama chwycił żelazną strzałę Brahmy—i puścił ją w samo łono oceanu, jak piorun.

Fale morskie zahuczały i wypiętrzyły się ku słońcu, a dymiące bałwany kołysały na swej powierzchni niezliczone rekiny i krokodyle.

Zapieniła się płomienna, bezimienna toń bezdenna,
Na wzburzonym oceanie otworzyły się otchłanie
I skroś gęste fal wapory ukazały się potwory —
Płomieniste—w krwawym dymie—duchy groźne i olbrzymie
I śród duchów tych gromady oto powstał złotoblady —
Lazurowy i błękitny duch po nieba sklepy szczytny.
Śród różanej mgły tumanów wstał duch wielki oceanów.
Purpurowe nosił szaty, barwistemi strojne kwiaty,
A dokoła swego władcy stali morscy jego radcy.

I podnosząc swoje ramię bóg przybliżył się ku Ramie
Otwarł usta swe olbrzymie — i powiada jego imię.
I gdy Rama słowa czeka, bóg przemówił do człowieka:
— Idźcie, rzecze, szlakiem prostym, nie pętajcie głębi mostem.
Na mych falach uczyń tamę, tedy po niej puszczę Ramę—
A gdy taką zrobisz drogę — to w wyprawie ci pomogę —
I ukrzepię twe zamiary, przejdą po nich twe Vanary —
Przez te głazy — przez te skały — przejdzie Rama król wspaniały
I Sugriva — i Angada i ta leśnych wojsk gromada.
Tak wyrzecze im Widziadło, poczem — jako mgła — przepadło.

Na rozkaz Sugrivy jego żołnierze natychmiast wzięli się do pracy: i przy pomocy głazów i olbrzymich pni drzewa budowali tamę. Tak szybko rosła grobla aż do brzegu Lanki, dzieląc morze na dwie części. Wreszcie dzieło było gotowe — i Rama ruszył na czele zastępów.

Ravana dowiedział się rychło o tym pochodzie — i wszedłszy na szczyt swego domu — zdala mu się przypatrywał. Armia była nieprzeliczona.

Na ten widok Ravana nowy podstęp wymyślił. Oto wezwał czarownika pewnego, imieniem Vidyudżihva — i kazał mu sposobem magicznym stworzyć głowę Ramy, rzekomo od kadłuba obciętą oraz jego łuk — i gdy rzecz była gotowa zaniósł to wszystko do gaju asoków, gdzie przebywała Videhanka — a pokazując jej te resztki przerażające, tak powiada:

— Szlachetna pani, małżonek twój zginął. Oto jego głowa. Nadzieje twe rozwiane, ale dla mnie nowe słońce błyska: teraz niema przeszkody, możesz być moją małżonką. — Prahasta, mój dowódca, napadł armię Ravany we śnie — i Ramie głowę odrąbał — a ranny Lakszmana ledwie z życiem uciekł.

I ukazał Sicie głowę bohatera — poczem wyszedł. Nieopisaną była rozpacz Dżyanakidyi.

— Ciesz się, Kaikeyi, spełnione twe życzenia! Zginął bohater nieporównany — i cały jego ród zniweczony!

Umrę! umrę! Zabij mnie, Ravano! Życie mi nie potrzebne. Śmierć jedyna może mię uszczęśliwić.

Gdy tak rozpaczała, pewna, do straży jej przeznaczona rakszasi, imieniem Sarama, kobieta nader poczciwego serca, tak jej pocichu szepcze:

— Nie wierz, Sito, słowom biesa. Nie oddawaj się rozpaczy. Głowa ta — to złudowisko, to dzieło czarownictwa. Sito, jeszcze będziesz szczęśliwa. Wierz mi, Rama żyje.

Jakoż — zachrzęścił oręż nadchodzącego wojska, zahuczały bębny i tamtamy.

— Słuchaj, mówiła Sarama, oto dźwięk surm wojennych. Oto zaprzęgi kładą na słonie, oto płyną wozy bojowe, żołnierze gromadzą się wszędzie. Nie byłoby tego ruchu, gdyby Rama nie żył. Chcesz — niewidzialna nikomu — udam się na posiedzenie Ravany i opowiem ci wszystko, com widziała.

Zacna wiedźma niedługo powróciła i całą rzecz opowiada.

— Słuchaj, córo Mithili, co postanowił gwałciciel. Dziś jeszcze matka Ravany błagała króla, aby cię oddał mężowi. Napróżno, nie chce on oddać cię bez walki. Jednakże naokoło wszędzie złe dla Rakszasów ukazują się znaki. Raghava odbierze swą małżonkę — a Daśagriva padnie od jego miecza.

Wtem dał się słyszeć z obozu Ramy huk bębnów i odgłos konch. Wiatr unosił grom muzyki wojennej, a wielkie miasto drżało ze strachu.

Rama i Sugriva, Hanumat i Dżambavat, Lakszmana, Angada, Vibhiszana — wszyscy zebrali się na radę.

— Oto więc owa niezdobyta Lanka!

Rama wezwał do siebie Angadę i nakazał mu, aby w charakterze posła udał się do Ravany i naprzód wyłożywszy mu jego zbrodnie, za które śmierć już czyha na niego — zażądał odeń trzech rzeczy: niechaj odda Videhankę, niechaj koronę złoży—i niechaj Lankę opuści, jeżeli życie ceni.

— Powaliłem bohaterów waszych! Zabiłem Ramę!

Śród Vanarów zagrzmiał naraz okrzyk powszechny: — Rama zabity! — i popłoch śród nich zapanował, a na Indradżyta patrzyli ze czcią i przestrachem. Poczem syn Ravany powrócił do Lanki i ojcu o swych czynach opowiedział.

Ravana wówczas, rozweselony, kazał przywołać starą wierną Rakszasi, imieniem Tridżata. Tej nakazał:

— Powiedz Sicie, że syn mój Indradżyt zabił Ramę i Lakszmanę. Potem siądź z nią na wóz powietrzny — i pokaż jej trupy obu braci, leżące na polu bitwy.

Wkrótce Tridżata zawiozła Sitę na powietrznym wozie na pole bitwy, zasiane trupami ludzi czarnych i żółtych, a dokoła Ramy i Lakszmany siedziały co przedniejsze Vanary w największej boleści.

Na ten widok Sita rozdzierającym głosem żalić się poczęła.

Tridżata zaś, dobrotliwa kobieta, mówiła do niej:

— Królowo, nie oddawaj się rozpaczy. Małżonek twój żyje. Znaki widzę nieomylne, że bohater nie zginął. Kiedy król jest zabity—wojsko ucieka w bezładzie i popłochu. Tu nikt zapału nie stracił; bez trwogi, w porządku zupełnym wojsko czuwa nad Raghavą. Nie rozpaczaj, oni żyją.

Sita złożyła ręce i smutnie odrzecze:

— Oby istotnie tak być mogło!

I powróciły do gaju asoków.

Powoli Rama pierwszy do przytomności powrócił: albowiem miał on w sobie moc wielką dzięki połączeniu natury ludzkiej i bozkiej, jakie w nim było. Ale na widok niby martwego Lakszmany, zaczął szeptać sam do siebie, przejęty wielką boleścią:

— Kaausalyo! Cóż oto mam czynić ze Sitą, z Lanką, z życiem mojem, gdy Lakszmana leży martwy, na ziemi? — Wracajcie, mówił do Sugrivy — nic tu nie macie do roboby.

Ale właśnie, gdy to mówił wicher zawył przerażający—i na szczycie niebios małpy ujrzały Garudę, co promieniał jak ogień. I gdy najznakomitszy z sępów — jak

Kumbhakarna był to brat Ravany, olbrzym górze podobny—tak straszliwie żerty, że aby ziemi nie zjadł—Indra kazał mu spać po 6 miesięcy w roku i na jeden tylko się budzić. Tego więc śpiącego brata Ravana wezwał na pomoc. Nie łatwo było zbudzić tego śpiocha: tysiąca bębnów i tamtanów użyto, aby otwarł oczy. Gdy się dowiedział o co idzie, wyruszył natychmiast — pożerając wszystko: Vanarów, Demonów, konie i bydło.—Wreszcie stanął na polu bitwy, aż zgroza ogarnęła wojsko Ramy. — Siał też dokoła straszne zniszczenie, w końcu Rama grotem potężnym jedną rękę mu oderwał, potem drugą, wreszcie strzałą błyskawicy-grzmotu przebił mu gardło i do piekieł go strącił.

Jak piorun rozeszła się po Lance wieść o śmierci Kumbhakarny. Teraz wystąpi syn Ravany — Indradżyt, czarodziej potężny i wojownik nieustraszony.—Szybko też, siadłszy na wóz, wjechał na pole bitwy. Ranił Sugrivę, Angadę, Nilę, Hanumata, nawet lekarza Suszenę, nawet Lakszmanę i Ramę — tysiącem strzał oplątał—i znieruchomił ich — i na ziemię powalił. Tryumfalnie też opuścił pole bitwy, a Vanary czekały w przestrachu na dalsze wypadki.

Dżambavat mówił do Hanumata:

— Jesteś ranny, ale rany twoje nie zbyt ciężkie. Możesz jednak całą naszą armię uratować, ile że ty jeden jesteś synem wichru i możesz wichrem lekarstwo nam przynieść. Jest w Himalajach między górą Kailasa a górą Riszabą — góra Zdrowia, gdzie kwitną wszystkie zioła lecznicze. Tam poleć i przynieś czworo ziół, jaśniejących jako ogień. Jedno—wskrzesza umarłych; drugie—strzały z ran wyciąga; trzecie—rany zabliźnia; czwarte—nadaje uzdrowionym członkom przyrodzoną barwę i siłę. Weź je wszystkie — i jak wicher powracaj.

Natychmiast Hanumat poleciał w Himalaje, a że duchy gór mu wstręty czyniły—urwał poprostu szczyt góry Zdrowia—i niedługo w całości go przyniósł do Lanki. I w krótce przy pomocy czworga cudownych ziół — wszyscy zostali uzdrowieni.

Indradżyt wrócił do miasta z powrotem, aby się swoim tryumfom nacieszyć. Ale wrzawa radosna Vana-

rów znów go wyciągnęła na pole — i z podziwem ujrzał, że na nowo żywi i zdrowi są ci, których rzekomo zamordował. — Postanowił tedy działać inaczej: za pomocą magii stworzył widmo Sity — i na wozie z nią jechał— a miecz ująwszy w rękę — porwał ją za włosy i nad jej szyją go zawiesił. Widmo zaś głosem Sity wołało: Rama, Rama!

Hanumat rzucił się ku niemu, ale Ravanida siejąc tysiącem grotów postrach między małpy — tak mówił do syna Wiatru:

— Patrz — oto dla Videhanki przybyliście tutaj, a ja w twoich oczach głowę jej odrąbię. I ostrym mieczem uderzył widmo Sity, a głowa jej spadła na ziemię. — Smutkiem przejęty Hanumat pospieszył Ramie rzecz opowiedzieć. Ów bez zmysłów padł na ziemię, ale Vibhiszana jął go uspokajać. Znając ducha Rakszasów upewniał, że to czarnoksięztwo—i że Ravana nie poto wojnę prowadzi dla Sity, aby głowę jej obciąć.

Tymczasem syn Sumitry zaklął się największemi klątwy, że choćby Indradżyt złudę Sity jeno unicestwił — to i za to bluźnierstwo godzien śmierci — i ruszył przeciw Ravanidzie.

Ów zbliżał się na swym rydwanie — czarnej śmierci podobny. Przywykły zwyciężać—sypnął odrazu gradem spiżowych strzał, a Lakszmana weń uderzył dziewięciowęzłowym grotem. Rozpoczęła się między obu rycerzami straszliwa walka: obaj spływali krwią i dyszeli urywanym oddechem. Wreszcie — zaklęcia głosząc święte — Lakszmana wyjął swą najdoskonalszą strzałę, rażącą jak ognisty jad węża a nieomylną — i puścił ją w nieprzyjaciela. Głowa Indradżyta została zmieciona. Vanary krzyczeć jęły: Chwała, zwycięztwo Lakszmanie!

Lakszmana zaś, zmęczony walką i ciężko raniony ruszył do brata. — Ale Rakszasów ogarnął popłoch.

Więc przetrzebione rakszów tysiące
Znużone wrócą do Lanki — drżące —
I straszliwemu rzekną Ravanie:
— Zginął Indradżyt — twoje kochanie.
Na polu bitwy skrwawiony padł,
Zabił go Ramy zuchwały brat.

Ravana wyjąc z bolu, powiada:
— Synu mój, synu! biada, o, biada!
Ty żeś to upadł zamordowany
Nikłą człowieczą ręką Lakszmany?
Mnie tyś miał odwieść do krain Yamy —
Ha, ja cię pomszczę na trupie Ramy!

Poczem Ravana siada na wóz
Gniew go na pole bojowe niósł.
Z miasta wyruszy, z tłumem geniuszy.
Jak lotne ptaki, pędzą rumaki.
A gdy usłyszą ten turkot kół,
Każdy Vanara strach wielki czuł.
Wróg idzie straszny a chciwy krwi:
W dwudziestu gębach lśnią jego kły.
W ścisłe szeregi staną Vanary.
Ten ich na ziemię powali chmary.
Jako rozwichrze pędzi ryczące.
Od jego grotów padły tysiące,
Iż się wydawał jako śmierć sama.

Widząc Ravanę, natychmiast Rama
Najpotężniejszy ujmie swój łuk.
— O szczęście! Oto idzie mój wróg.
Wróg Nieśmiertelnych stoi przedemną.
Dziś ja go w otchłań strącę podziemną.

Czeka. Aż naraz jak wichry dwa —
Lub jako lew się rzuca na lwa,
Tak na Demona nieskazitelny
Runął bohater. Wre bój śmiertelny.
Demon Ravana stał jako góra;
Choć Ikszwakida wali w Asura,
Choć płomiennemi uderzał groty,
Nie dotnął Rama jego istoty.
Chmurę spiżowych rzucał pocisków
Na jego dziesięć potwornych pysków —
Grot każdy wraca do swego pana.

W Ravanę — Rama, w Ramę — Ravana.

Wzajem rzucają za strzałem — strzał
I niewzruszony każdy z nich stał.

Toż wzajem baczni na każdy ruch —
Ten bogo-człowiek i zwierzo-duch,
Bohaterowie niezwyciężeni,
Stali śród boju krwawych płomieni.
Wtem Demon groźny, by zbudzić lęk —
Grotów spiżowych wyrzuci pęk,
Groty, czerwoną zalane krwią,
W czoło się Ramie wbiły i tkwią.
Ów, tą ohydną strojny koroną,
Co mu posoką broczy czerwoną —
Jakby spleciona była z lotosów —
Zdawał się nieczuć Ravany ciosów.

Więc cichym szeptem odmawia święcie
Przeciw złym duchom straszne zaklęcie,
Co miało siłę pocisku Siwy —
I raz Biesowi zada straszliwy.
Królewski Demon pochwyci w lot —
W pierś mu lecący za grotem grot:
Te w pięciogłowe zmienią się żmije —
Każda pod ziemię szybko się wije
I znika...

Wówczas ujmie Ravana
Włócznię, co w piekle zaczarowana,
Kończy się pyskiem lwa i tygrysa.
Leci ku Ramie straszliwa spisa.

Rama weń dziryt rzuca płomienny —
I prysną czary jako wid senny;
Włócznia piekielna w powietrzu znika.
Tak się ochronił od przeciwnika.

Bies tedy, chyżo, — raz ci za razem —
Grotów dziesięciu wali żelazem.
Lecz choć grotami srodze pokłuty —
Stał Rama twardo — i w króla mroków —
Nieomylnemi wypuszcza rzuty
Strzały ogniste, pełne uroków.

Siedem strzał chwyci — i w bohatera
Puści — i sztandar jego rozdziera —
Woźnicę jednym ciosem obali
I wóz mu jednym ciosem przepali.
Gniecie na miazgę Ravany łuk.
Drżący na chwilę cofa się wróg
Aż chwyci włócznię — śmierci siostrzycę,
Co lśniła krwawiej nad błyskawicę.
Ta na powietrzu się zakołysze
I w piorunowej ognistej pysze
Skrzy się i leci...

. . . . . .

Ten to ów grotem — jeszcze raz strzeli
Wreszie znużeni obaj spoczęli.

. . . . . .

(Korzystając z chwili odpoczynku Rama poszedł odwiedzić Lakszmanę. — Sugriva siedział koło niego i znakomity lekarz Vanarski Suszena. Ten mówił do Hanumata: — Jest góra Gandhamadana, na której rośnie cud-ziele, strzały z ran wyciągające. Poleć i przynieś to ziele, chociaż będziesz miał tam walkę z tłumem Gandharwów. — Poleciał więc Hanumat — i choć walkę miał niemałą z obrońcami góry — to jednak roślinę cudowną dostał — i dał ją lekarzowi, który też wnet Lakszmanę uzdrowił).

Tymczasem szatan dziesięcio-głowy
Stos pali wielki — krwawoogniowy
I czarodziejstwem — sztuką śród sztuk —
Wóz tworzy złoty, potężny łuk —
Dżiryty, włócznie, pociski, strzały,
Na które zadrżysz, choćbyś był śmiały.
O ludzkiej twarzy złote rumaki —
Ciągnęły wóz ten na boju szlaki.
W wozie zasiadłszy, na bohatera
Straszny Ravana hardo naciera.

— Bój to nierówny! wołają bogi,
Toż niejednako walczą dwa wrogi.
Ravana — w wozie, Rama zaś — pieszo
Tedy z pomocą Ramie pospieszą.

Indra mu wóz swój z błękitów dali
Ześle z woźnicą swoim Matali.
Nad nim chorągiew jasna powiewa,
Znak na niej imię boże opiewa;
Z eteru nieba wóz ten ma koła,
Z lapis-lazuli był jego ster —
Tysiące dzwonków miał dookoła,
Co brzmiały pieśnią błękitu sfer.
Matali ze czcią przed Ramą stanie
I tak mu rzecze: Oto ci, panie!
Wóz ten zesłały boże wyroki,
A naprzód Indra tysiącooki
Łuk swój ci daje — szyszak ognisty —
I szereg grotów ostrokończysty,
Byś stanął w zwycięztw apoteozie!
Siądź na tym świętym bojowym wozie —
Ja ci woźnicą, Ramo, zostanę —
A ty jak piorun pędź na Ravanę.

Wstępuje Rama na wóz zwycięzki.
Puklerzem Indry na piersi męzkiej —
Wrogów niszczyciel stał osłonięty —
Promieniejący rycerz ów święty.
Powstrzymywane z początku konie
Puszcza Matali na śmierci błonie,
Gdzie krew czerwonym bluzga potopem:
Puszcza — najwyższym pędząc galopem.

Zetrą się w boju oba rydwany
Wóz króla Ramy i wóz Ravany.
Walą na siebie obaj koleśnie.
Aż ci zaświszcze gniewny duch mroków —
Grotami — niby ławą obłoków —
Ramę z Matalim raniąc boleśnie.
Tysiącem grotów zdarł sztandar boży —
Drugim rumaki Indry zatrwoży.

Zadrżały bogi — na widok klęski,
Drży Vibhiszana, że znów zwycięzki
Ravana — władca potężnych czarów,
Bojaźń przejmuje pułki Vanarów.

Morze stanęło w ogniu płomieni,
Tuman się czarny nad falą mieni.
Burzy się otchłań fali starganej.
W wyże tryskają czerwone piany —
Wezbrane ogniem fali płomiennej,
Sięgają gwiazdy niebiosów dziennej.
Surya — o strasznaj tarczy miedzianej —
Jakby do czarnej był przywiązany
Groźnej komety — spogląda w grozie
Na bój Ravany z Ramą na wozie.
— Cześć Dasagrivie! wyją straszliwie
Zebrane w piekieł progu Asury.
— Zwycięztwo Ramie! Niech wroga złamie!
Wołają bogi, patrzące z góry.
Wtem chwyci Demon dziesięciogłowy
Włócznię, co ostrz ma dyamentowy,
Samego Yamy broń przeraźliwą:
Więc Rama łuku Indry cięciwą
Groty ku niemu śle wywołańcze,
Lecz jako płomień, który szarańczę
W szalonym wichrze na szczęt pożera —
Tak wszystkie groty z rąk bohatera
Pochłania groźna ta rohatyna,
Rozje się Ikszwak na piekieł syna.
Tedy żelazną pochwyci lancę,
Którą sam Indra wysoko ceni:
Mocno ją wzniesie wzwyż nad pohańce,
Aż od jej blasku wkoło się mieni
Przestworze nieba całym obszarem,
Jakby objęte groźnym pożarem.

Aż od jej ciosu zaczarowany
Padł rozstrzaskany oręż Ravany.
Chyżej od myśli — Rama z swej broni
Pocisk Ravany — i dwoje koni
Strasznego biesa — na ziemię wali.
Trzema strzałami piersi mu pali.
A potem w środek Demona czoła —
Trzy rohatyny wbija dokoła.

Tak rzuca strzały — tak raz za razem
Już weń niezłomnem bije żelazem,

Już ci dżirytem — już znowu głazem.
Choć wielkie męztwo w Demona duszy.
Szybkim się krokiem do piekieł syna —
Zbliżała groźna śmierci godzina.
Więc, że się zbliżał Demona kres —
Wóz cofał zwolna woźnica — Bies.
Lecz oślepiony śmierci potęgą,
Tak do woźnicy Ravana rzecze:
— Jeśliś mi wierny! tedy przysięgą
Wzywam cię twoją — idź, gdzie krew ciecze!
Znów na się runą te wozy dwa,
Jak byk na byka, jak lew na lwa.
Rozciekawione bogi, asury
Kołem na walkę patrzyli z góry.
— Zwyciężyć! myśli Ramy to rdzeń.
Ravana: Nadszedł śmierci mej dzień.
Więc wóz przy wozie, konie przy koniach,
Piersi przy piersiach, dłonie przy dłoniach.
Nakoniec sztandar tuż przy sztandarze —
Walczyli teraz obaj mocarze.
Toż Rama chwyci strzałę wężową,
Strąca Biesowi głowę za głową,
Patrz, zaraz inna rośnie na nowo.
Ledwie odrośnie, zmiecie ją Rama,
Lecz zmartwychwstaje wiecznie ta sama.

Tak przez dni siedem i siedem nocy
Bohaterowie walczą wysocy —
Nikt niema chwili na odpoczynek:
Nieustający trwa pojedynek.
Lecz bezowocnie wróg wroga wali.
Nakoniec Ramie rzecze Matali:
— Weź strzałę Bramy! Zginie od boga.
Lecz mu już, Ramo, nie ścinaj łbów,
Bo łeb mu każdy odrasta znów,
Nie tam do śmierci jego jest droga.

Rama usłucha bożego ducha —
I niepochybny pochwyci grot —
Płomieniejący — jak wąż syczący
I naraz celny mu nada lot.

Brahma go niegdyś utworzył sam
I dał go Indrze — w niebiosach tam,
Gdy ten śród krwawych bojów zenitu —
Szedł na zdobycie trzech krain bytu.
Grot był tak szybki — jak wiatr lecący,
A miał słoneczny ogień gorący.
Cały z żelaza, kręto się wierci,
A w jego węzłach zataił Brahma —
Bogów piorunu, lęku i śmierci.

Ten pocisk w Biesa wypuści Rama,
I padł raniony w serce Ravana —
A gdy wykona swe dzieło — sama
Strzała powróci wnet do kołczana.

Okrzyki zabrzmią ze światów trzech.
Ravana wydał ostatni dech!
Złamany bogów i ludzi wróg!
Z ręki mu wypadł piekielny łuk!
Zagasł mu wzrok i zamarł słuch,
Uleciał w mrok Ravany duch.

Z wozu trup Biesa wypadł i leży —
Jak Vritra — gdy weń piorun uderzy.
Czarnych Rakszasów tłum wystraszony —
Wnet się rozpierzcha na wszystkie strony.
Radosnym krzykiem zabrzmią Vanary,
Płoną tryumfu złote sztandary —
Promieniał Rama — zwycięzca wrogów,
Jak Indra, kiedy hołdy odbiera od bogów.

Wówczas Rama rzekł do Hanumata:

— Przyjacielu, poproś króla Vibhiszanę o pozwolenie — a potem idź do Lanki i powitaj odemnie królowę Sitę. Powiedz jej, że jestem w dobrem zdrowiu, jako też Sugriva i Lakszmana; powiedz jej, że Ravana nie żyje — i szybko tu wracaj, pytając o rozkazy.

Wkrótce też Hanumat stanął wobec Videhanki i miłe te wieści jej powiedział; poczem pytał, jakie są jej życzenia.

— Bohaterski Vanaro, chcę jedynie widzieć swego małżonka.

Hanumat wszystko powtórzył Ramie, który rzecze Vibhiszanie:

— Niechaj Sita głowę obmyje i niech przywdzieje godne siebie szaty, a ciało niech wonnościami obleje — poczem niechaj raczy stanąć przedemną.

Vibhiszana przedstawił się królowej, jako nowy król Rakszasów i wypowiedział pochwałę na cześć Ramy, któremu wszystko zawdzięcza — poczem jej powtórzył wolę małżonka.

Oddana miłości i woli Ramy — czarnooka pani rzecze: — Tak niech się stanie.

Poczem — w stroju kosztownym, w perłach, drogich kamieniach i kwiatach — wyruszyła naprzeciw męża. Vanary w zachwycie upojenia spoglądali na nią.

Drżąca i rozradowana szła ku Ramie Sita; on zaś łzą rozrzewnienia obtarł, lecz nie przemówił ani słowa, a w oczach jego były zimne błyski. Na ten widok zdumiały się Vanary, a piękna Dżanakidya stała wobec króla od wstydu zarumieniona, syn zaś Sumitry, nie mogąc opanować wzruszenia, płaszczem zakrył twarz, aby nikt jego łez nie widział. Sita — zwalczywszy nieśmiałość — spojrzała wprost w oblicze Ramy, na którem się malowały razem zdziwienie, radość, miłość, gniew, ból i wątpliwość.

Wreszcie Rama rzecze:

— To, co uczyniłby każdy człowiek dla zmycia hańby — ja uczyniłem. Uwalniając ciebie, ocaliłem swój honor. Lecz wiedz, trudy jakie ponosiłem były dla mojej nienawiści, nie zaś dla twojej miłości. Mieszkałaś zbyt długo pod dachem innego mężczyzny. Patrzyć na ciebie jest mi nad wyraz przykro. Idź, żegnam ciebie, Dżanakidyo! Idź dokąd zechcesz, między nami wszystko skończone!

Jak grom padły te słowa na duszę Sity.

— Czemuż, bohaterze, przemawiasz do mnie językiem, niegodnym twoich ust i moich uszu? Nigdy nie wykroczyłam przeciw tobie i niech bogowie mi świadczą, że moja mowa jest pewna i prawdziwa. Jeżeli odejść mi każesz — to odejdę w świat zamogilny — i zwróciła się do Lakszmany:

— Bracie, niechaj mi stos przygotują, abym żywot zakończyła.

Lakszmana spojrzał w oczy Ramy, a wyczytawszy w nich przyzwolenie — ze łzami w oczach przygotował stos z sandału i aloesu dla Sity; poczem ogień zapali, a królewna przyłożywszy ręce do skroni, mówiła:

— O Agni! żem nie złamała zaprzysiężonej wiary małżeńskiej, ani otwarcie, ani tajemnie, ani słowem, ani czynem, ani myślą, ani ciałem — o Agni! świadkiem mi bądź i ze wszech stron obejmij mię swemi płomieniami!

I raz jeszcze pokłoniwszy się Ramie — pewnym krokiem weszła na stos. Straszliwy okrzyk wydali wszyscy dokoła!

I oto naraz ukazali się na powietrzu wszyscy wielcy bogowie — Kuvera, król skarbów i Yama i Varuna i Indra tysiącooki i trójoki Siwa, wreszcie sam Brahma, a przy nim Dasarata na powietrznym wozie.

Brahma czynił mu naprzód wyrzuty, że zwątpił o Sicie — to znaczy — zwątpił o sobie. Poczem wyjaśnił mu tajemnicę jego istoty.

— Tyś jest Narayana — rzekł Svayambhu. Jesteś wcieleniem prawdy; byłeś na początku świata i będziesz na jego końcu, a twój początek ani koniec — nieznany. Aby unicestwić Zło — urodziłeś się, jako człowiek. Dla nas — bogów czyn ten wykonałeś. Teraz, gdy nie masz Ravany — powracaj do swej stolicy.

Tymczasem ogień, zamiast ogarnąć płomieniami Sitę — uszanował ją i, ludzką postać przybrawszy, prowadził ją ku Ramie.

— Oto twa małżonka. Jest czysta i niepokalana. Wierzaj mi — Ogień widzi wszystko jawne i ukryte.

Rama rzecze:

— Wiedziałem o tem, że Sita wiary mi nie zdradziła, ale konieczną była ta próba, aby wszyscy mieli świadectwo jej cnoty.

Wszyscy tedy przyklasnęli czystości Sity — i wołali: Chwała, chwała!

A tymczasem duch Dasaraty z rydwanu Brahmy przemówił do Ramy:

— Oto czternaście lat wygnania, na które dla mego słowa poszedłeś — minęło, synu mój! Wracaj do Ayodhyi.

Indra zaś rzecze:

— Bogowie zadowoleni są z ciebie. Czego serce twe pożąda?

— Jeślim ci miły, o Indro, spraw niechaj zmartwychwstaną wszystkie Vanary, co dla mej walki zginęły.

Jakoż tak się stało — deszczem ambrozyi lunęły niebiosa i naraz pole bitwy pod Lanką zahuczało głosem tysiąca istot, wskrzeszonych do życia.

A bogowie i duchy — znikli jak widziadła. Wówczas przygotowano dla Ramy dawny wóz Ravany — świetną Puszpakę, do której wsiadł on wraz z małżonką i Lakszmaną—i uleciał do Ayodhyi. A za nimi wyruszyła cała armia Vanarów i wszyscy przyjaciele Ramy.

Bharata wyszedł na spotkanie brata — i oddaje mu koronę, którą dzierżył przez lat czternaście. Cały naród wołał z radością na widok powracającego królewicza: Rama! Rama! Chwała mu, chwała! Ze czcią powitał wracający król swą matkę Kaausalyę, a złej matce—Kaikeyi przebaczył.

Kapłani zaś dopełnili, jako przystoi, uroczystych obrzędów pomazania bohatera na króla Kosalów.

I od tej chwili Rama

...władał szeroką ziemią długie — długie lata.
Rasa ludzi szczęśliwa, radosna, bogata
Zamieszkiwała ziemię po kres jej rubieży —
W one dni. Toż nieznano zbrodni ni kradzieży
I nigdy nie grzebali starcy swoich dzieci.
Spokój jakoby słońce nad ludzkością świeci.
Piękny był Rama, czujny praw i prawdy czciciel,
Piękny lud, gdzie nieznany wróg ani gnębiciel
W one dni. Wbrew zaiste zepsutemu światu —
Nikt drugiego nie krzywdził, brat pomagał bratu.
Na tej szczęśliwej ziemi nie znano choroby,
Ani łez, ani smutku, ni rodzin żałoby.
Życie człowieka trwało do pięciu stuleci,
A każdy ojciec miewał całą ciżbę dzieci.
Drzewa zaś, niewrażliwe na zmiany pór roku,
Tonęły wiecznie w kwiatów barwistych uroku
I rodziły owoce wciąż — jeszcze a jeszcze —
Bez przerwy — i ożywcze wciąż padały deszcze,

A wiatr powiewał tchnieniem serdecznej pieszczoty.
Wszystkie twory na ówczas dążyły do cnoty,
Wszyscy prawdzie oddani — żyli świętym czynem,
A Rama szczęśnie władał nad człowieczym gminem,
I czczony był szeroko przez mnogie plemiona.

. . . . . .

Owo taka jest powieść ta błogosławiona,
Która życie przedłuża i podnosi chwałę;
Monarchom daje laury zwycięztwa wspaniałe —
A wyśpiewał tę powieść przeddawnemi czasy
Pustelnik zadumany, który wszystkie lasy
Poznał — i zgłębił wszystkie gęślarstwa tajniki,
Bramin i wieszcz natchniony — imieniem Valmiki.
A ten, co pilnie ucho na tę powieść skłania,
Odkupion jest od grzechu, próżen pożądania,
A jeśli pragnie syna — to syna uzyska,
Pragnie bogactw — posiądzie krowy i pastwiska,
Dziewica, która tęskni, spragniona małżonka,
Znajdzie go: radość taką powieść ta jej wróży,
A jeśli jej rodzice są zdala w podróży —
Wrócą, iż się zakończy wrychle jej rozłąka.
Kto przenika we wszystkie tej powieści blaski —
Osiągnie wszelkie bogów nieśmiertelnych łaski.

VII. UTTARA KHANDA.

(KSIĘGA OSTATNIA).

Właściwa Ramayana kończy się na księdze VI-tej. Jednakże kapłani w późniejszych czasach dla podniesienia dogmatów braminizmu, a zwłaszcza dla zaznaczenia poddaństwa kobiety i dla apoteozy wierności małżeńskiej — dołączyli nową księgę. Mamy tu zgoła już bezużyteczne wygnanie Sity, które nadaje Ramie jakiś brzydki rys charakteru i obniża go w sposób niesmaczny.

Tylko połączenie Sity-brózdy z matką ziemią zdaje się wynikać logicznie ze starożytnych legend indyjskich — i stanowi jedyny prawdziwie poetyczny moment tej księgi. Podajemy w skróceniu, możliwie najściślejszem — tę siódmą, teologiczno-scholastyczną księgę Ramayany.

Ze wszystkich krain spieszą do Ramy riszyowie i święci, aby mu winszować zwycięztwa. Jako przepisy nakazują—wchodzą jedni po drugich—a pierwszy zjawia się prorok południa, imieniem Agastya, któregośmy widzieli w lasach Czitrakuty. Na jedno z pytań Ramy rozwija on genealogię Ravany, zaczynając od Pulastyi, syna Pradżapati.

Pulastya miał syna imieniem Viszrava, jednego z czterech strażników świata; tego zaś synem był Ravana, który więc ze strony ojcowskiej miał w sobie krew riszich. Ale matka jego Kaikasi pochodziła z rodu czartów Rakszasów. Te złe duchy pochodzą od dwóch tytanów, Praheti i Heti, którzy w dniach stworzenia wyznaczeni byli jako strażnicy wody. Jednak już wtedy była w nich dążność zuchwała do walki przeciw bogom i demonom. Malyavat, Mali i Sumali (dziad Ravany) takim oddawali się zbrodniom, że strąceni zostali na ziemię. Kaikasi, córka Sumalego, niepokoi Viszravę w jego ascezie tak, iż ten ją zmuszony był pojąć za małżonkę, ale zarazem rzucił na nią przekleństwo, aby straszliwe rodziła dzieci.

Zostaje też matką Ravany, Khary, Duszany, Kumbhakarny, Triśirasa i okropnej Surpanaki. Jeden tylko Vibhiszana wrodził się w ojca.

Ravana był to wróg straszliwy ludzi, bogów i demonów, porywca ich żon i córek; zwalcza on królów ziemskich, nawet przeciw Indrze i Wisznu oręż podnosi — i do krain Yamy przenika. *(Opis piekła).*

Ostatecznie Ravana dostaje się do niewoli króla Ardżuny Karttaviryi, skąd wychodzi za wstawiennictwem Pulastyi. Potem Ravana zawiera przymierze z Valim, wobec czego poeta opowiada znów genealogię Vanarów.

Po koronacyi Rama zatrzymuje swoich gości: Sugrivę, Hanumata, Vibhiszanę i i. na dwa miesiące, poczem ich odpuszcza.

Dalsze losy Sity. Rama żyje szczęśliwie w małżeństwie z cnotliwą Videhanką. Królowa ma niedługo zostać matką. Ale śród ludu krążą fatalne pogłoski: nikt wierzyć nie chce, żeby Sita tak długo przebywając pod dachem Ramy — istotnie cnotę zachowała; pobudka próby ogniowej została w tłumie ujemnie wytłumaczoną. Ulegając naciskowi masy — Rama korzysta z okazyi, że Sita pragnie urządzić pielgrzymkę na brzegi Gangesu — i spokojnie się z nią żegna. Sita idzie śród innych w towarzystwie Lakszmany. Dopiero, gdy już byli w pustelni, Lakszmana cała sprawę jej wykłada: Rama ją wygnał i niech już do domu nie powraca. Żony pustelników zajmują się nią — i pocieszają ją w samotności. Wkrótce ma ona dwóch synów, którym, zamieszkały w tym lesie bramin Valmiki — nadał imiona Kuśa i Lava. Wyrastają oni na pięknych młodzieńców, a Valmiki uczy ich Ramayany, którą w ślokach czarownych ułożył. Tak chłopcy, nie znając ojca, uczą się jego dziejów.

Rama sam znosi w żalu swe dobrowolne rozłączenie z Sitą. Pociesza się słuchaniem i opowiadaniem różnych powieści, a zwłaszcza o Nimim, synu Ikszwaku, o czynach Agastyi i Vasiszty.

Poczem wysyła brata przyrodniego Śatrugnę na obronę pustelników, którzy cierpią od demona imieniem Lavana. Satrugna po drodze zachodzi do chaty Valmikiego, gdzie słyszy Ramayanę, deklamowaną przez dwóch młodziutkich pustelników.

Wreszcie postanowił złożyć ofiarę konia *(aswamedhę).* Na tą uroczystość sprowadzeni zostają Kuśa i Lava — i poraz pierwszy wobec Ramy recytują Ramayanę. Rama, zachwycony pieśnią i pieśniarzami — chce ich wynagrodzić, lecz młodzieńcy nie chcą przyjąć nagrody. Dopiero Valmiki go poucza, że to są jego własne dzieci.

Wzruszony tą wieścią — Rama pragnie się pogodzić z Sitą i chce, aby ta uroczyście wobec zgromadzonego ludu oczyściła się od podejrzeń.

Sita się ukazuje, zawsze piękna i wspaniała, purpurową szatą spięta. Ale miłość jej dawno już zamarła; ta druga próba to dla niej za wiele. Bystrem spojrzeniem obrzuciwszy zgromadzoną ciżbę, składa ona ręce i łkającym głosem rzecze:

— Jako prawdą jest, że nawet myślą nie kochałam nikogo innego prócz Ramy—tak mię racz przyjąć z powrotem w swoje łono, o Madhavi, matko moja, bogini ziemi!

A gdy wypowiedziała to życzenie — oto Ziemia się otwarła i ukazał się bozki tron niepospolitej piękności. Złoto promienne smoki dźwigały go na grzbiecie, a na nim siedziała królowa ziemi.

— Bądź mi pozdrowiona, córo moja, Brózdo (Sito)! i w ramiona swe ją bierze i koło siebie na tronie sadza.

I gdy Madhavi z Sitą powoli schodzi do krainy podziemnej, deszcz kwiatów upada z nieba i cudowna muzyka brzmi w powietrzu.

Napróżno Rama błaga boginię, aby mu Sitę zwróciła. Brahma go pociesza, że ją w lepszym świecie zobaczy.

Kolejno umierają królowe matki, aby się z Dasaratą połączyć. Lakszmana umiera; Bharata zaś nie chce dziedzictwa po Ramie—i tron przechodzi na Kuśę i Lavę.

Rama wreszcie umiera — i w ogniu pogrzebowym zmartwychwstaje jako Narayana-Wisznu, poczem w bozkiej postaci do nieba się unosi.

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego Nr 4668A KS. ARCHIWALNY w Białymstoku

SŁOWNICZEK.

Adża, król Ayodhyi, przodek Ramy.
Agastya, riszi tj. święty, prorok.
Agni, bóg ognia.
Ahalya, małżonka bramina Gautamy.
Akampana, rakszas.
Ambarisza, król Ayodhyi.
Amsumat, syn Sagary.
amrita, ambrozya.
Ananga, przezwisko boga Kandarpy (bezcielesny)
Anasuya, imię pustelnicy.
Anga, ciało, cielesny; imię kraju.
Angada, imię vanary.
Apsara, nimfa, rusałka.
aranya, las (figowy).
Arya, imię narodu.
Aruna, ojciec sępa Dżatayu, woźnica słońca.
Asmandża, syn Sagary.
Asura, wróg bogów, tytan, zły duch.
Asvamedha, ofiara konia.
atibala, czarnoksięstwo, nadpotęga (duchowa i fizyczna).
atman, dusza ludzka, jaźń w związku z duszą powszechną.
Atri, jeden z wielkich riszich.
Ayodhya, stolica Ramy.
Ayomukhi, wiedźma.
bala, czar, potęga.
Bali, asur, który świat opanował, póki mu Wisznu, jako karzeł, go nie odebrał.
Barbara, imię narodu, cudzoziemiec.
Bhagirata, syn Dilipy.
Bhagirati, przezwisko Gangi.

Bharadvadźa, riszi pustelnik.
Bharata, brat Ramy.
Brahma, najwyższe bóstwo; wzrost, rozwój, ewolucya; modlitwa; dusza powszechna, absolut.
Brahmadatta, król Kampilyi.
Brahmaloka, świat Brahmy, niebo.
Brahmarszi, riszi najwyższego stopnia.
Brigu, jeden z wielkich riszich.
Czampaka, roślina.
Czandala, najniższa warstwa ludności.
Czitrakuta, góra.
Daksza, syn Dżayi, jeden z demiurgów, stworzycieli świata.
Damara, zły duch, tytan, syn Danu.
Dandaka, puszcza.
Danu, ojciec złych duchów Danava.
Darimukha, imię jednego z Vanarów.
Daśagriva, tj. dziesięciogłowy, przydomek Ravany.
Daśarata, ojciec Ramy.
Devarata, praddziad Sity.
Dilipa, syn Amsumata, król Ayodhyi.
Dumraksza, imię niedźwiedzia.
Dundubhi, syn Mayi, olbrzym.
Duszana, rakszas, brat Ravany.
Dvivida, vanara, syn Aswinów.
Dżabali, minister Daśaraty.
Dżahnu, asceta.
Dżahnavi, przezwisko rzeki Gangi.
Dżamadagni, ojciec Parasu-Ramy.
Dżambudvipa, nazwa starożytna Indyj.
Dżambavat, imię niedźwiedzia.
Dżatayu, imię sępa.
Dżanaka, król Videhy, ojciec Sity.
Dżanasthana, las.
dżata, uczesanie głowy braminów.
Gadżapuszpi, imię słonia.
Gandharva, anioł, muzykant niebieski.
Gandhamadana, vanara.
Garuda, sęp, syn Kasyapy.
Gautama, riszi.
Gavaksza, imię Vanary.
Golangula, małpy ogoniaste.

Guha, król Niszadów.
Haha, przywódca Gandharwów.
Hanumat, vanara, bóg wiatru.
Hari, przezwisko Wisznu.
Hema, (złoto) apsara, małżonka Mayi.
Heti, pierwszy król rakszasów.
Himavat, imię góry.
Himapandura, słoń podtrzymujący ziemię.
Huhu, imię Gandharwy.
Ikszwaku, pierwszy król Ayodhyi.
Indra. bóg nieba i piorunów.
Indradżyt, syn Ravany.
Kaausalya, matka Ramy.
Kabandha, potworny Rakszas, syn Danu.
Kaikasi, matka Ravany.
Kaikeyi, matka Bharaty.
Kakutszta, praddziad Ramy.
Kala, bóg czasu.
kalpa, okres 100.000 lat.
Kama, bóg miłości, żądza.
Kamadukh, krowa żądz, w posiadaniu Vasiszty.
Kambodża, imię narodu.
kanda, księga, część.
Kandarpa, bóg miłości.
Kapi, małpa, przezwisko Vanarów.
karma, związek przyczyn i skutków w poprzedniem i przyszłem życiu.
Kausala, król Kosalów.
Kausika, Visvamitra.
Kausiki, rzeka, siostra Visvamitry.
Kesarin, ojciec Hanumata.
Kesini, rzeka; żona Sagary.
Khara, rakszas, brat Ravany.
Kimkara, bóg działania.
Kinnara, koniogłowy duch niebieski.
Kirata, góral, imię narodu.
Kiszkinda, las, siedziba Vanarów.
Kiszkindya, jaskinia w lesie Kiszkindy.
Kosala, imię narodu, skąd pochodziła Kaausalya.
kszatrya, rycerz, szlachcic.
Kumbakharna, rakszas, brat Ravany.

kuśa, gatunek trawy używanej przy ofiarach.
Kuśa, syn Brahmy.
Kuśa, syn Ramy.
Kuśadvadża, brat króla Dżanaki.
Kuśambha, syn Kuśy, wnuk Brahmy.
Kuvera (lub *Kubera*), bóg dostatku.
Lakszmana, brat Ramy, syn Sumitry.
Lanka, stolica Ravany.
Lava, syn Ramy.
Lavana, syn Madhu, późniejszy król rakszasów.
Madhavi, tj. Ziemia, matka Sity.
Madhuvana, las miodowy.
Mahadeva, przezwisko boga Siwy; dawniej Indry.
Maharszi, tj. wielki riszi.
Mahendra, tj. wielki Indra; imię góry.
Maithili, mitilianka, przezwisko Sity.
Malada, imię narodu.
Malaya, imię góry.
Mali, imię rakszasa.
Malyavat, wielkorządca Ravany.
Mandakini, imię rzeki.
Mandandari, kochanka Ravany.
Mantara, karlica, przyjaciółka Kaikeyi.
Manu, Adam legend indyjskich, założyciel i pierwszy król Ayodhyi.
Maricza, rakszas.
Marut, bóg wiatru.
Matali, woźnica Indry.
Maya, tytan budowniczy bogów.
Mayavi, syn Mayi.
Menaka, apsara, uwodzi Visvamitrę.
Meru, góra święta.
Mithila, stolica Sity.
Mleczha, imię narodu.
Nahusza, król Ayodhyi.
Nala, jeden z Vanarów, most buduje.
Nandana, gaj w krainach Indry.
Nandigrama, miasto.
Nara, przezwisko boga Wisznu.
Narada, riszi, posłaniec bogów.
Narayana, jedno z imion Wisznu.

Nila, król niedźwiedzi.
Niszada, imię narodu.
pada, wiersz, ćwierć śloki.
Padma, sługa Kuvery.
padma, lotos.
Pampa, imię rzeki.
Panasa, minister Dasaraty.
Panczavati, rzeka.
Parasu-Rama, syn Dżamadagni, wcielenie Wisznu.
Parnavasa, miesiąc jesienny.
Pavana, bóg wiatru.
Plavaga, małpa, przezwisko Vanarów.
Poszya, gwiazdozbiór.
pradakszina, ukłon dookolny.
Prahasta, rakszas, minister Ravany.
Pulastya, półbóg, syn Pradżapali.
Purohita, kapłan domowy.
puszpaka, wóz Ravany.
radża, król.
radżarszi, riszi królewski.
Raghava, potomek Raghu.
Raghu, dawny król Ayodhyi.
rakszas, zły duch, czart, demon.
Rama, syn Dasaraty, bohater Ramayany.
Ramayana, droga, wędrówka, żywot Ramy.
Rambha, nimfa, zamieniona w skałę.
Rasatala, imię okolicy.
Ravana, król Rakszasów.
Riczika, ojciec Sunasepy.
Riksza, niedźwiedź.
Rikszabila, pustelnik.
Riszabha, imię małpy.
riszi, święty, prorok.
Riszyamukha, imię góry.
Riszyaśringa, imię wielkiego bramina.
rituidże, kapłan.
Rohini, bogini zorzy.
Rudra, bóg wichru, Siwa.
Rum, imię vanary.
Ruma, małżonka Sugrivy.
Sagara, ocean; dawny król Ayodhyi.

Samkara, Siwa.
Sampati, brat sępa Dżatayu.
santana, roślina.
Sarama, żona Vibhiszany.
Sarayu, imię rzeki.
sarga, pieśń, stanca w Ramayanie.
Saumitra, syn Sumitry tj. Lakszmana.
Satyavati, imię rzeki.
Sita, tj. bróżda, skiba, żona Ramy, córka Dżanaki, królewna Mithili.
Subahu, syn Satrugny.
Sugriva, król Vanarów.
Sumali, imię rakszasa.
Sumati, małżonka Sagary.
Sumitra, matka Lakszmany i Satrugny.
Sunda, małżonek wieźmy Tataki.
sundara, źwięczny, śpiewny (V. księga R.).
Suparna, przezwisko Garudy.
Surpanaka, siostra Ravany.
Suszena, imię vanary.
Sutikszna, imię risziego.
sutra, księga.
Svayambhu, Samobytny tj. Brahma.
Svayamprabha, imię pokutnicy.
Śabali, imię bramina.
Śabari, imię pokutnicy.
Śaka, imię narodu.
Śakra, potężny, przezwisko Indry,
Śarabangha, imię kapłana.
Śardula, imię rakszasa, szpiega Ravany.
Śatabali, imię vanary.
Śatananda, kapłan Dżanaki.
Śatrughna, syn Sumitry.
Śiva, bóg zniszczenia.
śloka, dwuwiersz o 32 sylabach.
Śri, bogini piękności.
Śringavera, stolica Guhy.
Śrutakirti, żona Śatrugny.
Śunasepa, syn Ricziki.
Tamasa, dopływ Gangi; las, gdzie przebywa Valmiki.
tapas, żar, asceza, umartwienie.

Tar, imię małpy.
Tara, małżonka Valina.
Tataka, małżonka Sundy, wieźma.
Tridżata, imię wieźmy — rakszasi.
Tripataga, imię okolicy.
Trisanku, król Ayodhyi.
Triśiras, brat Ravany.
Tumburu, imię Gandharvy.
Udaya, rzeka.
Uma, małżonka boga Siwy.
Urmila, siostra Sity, żona Lakszmany.
Uttara-kanda, księga ostatnia R.
Vaidehi, Videhanka, przezwisko Sity.
vaisya, mieszczanin, człowiek z III kasty.
Vaiszrava, syn risziego.
Vaivasvat, syn słońca.
Vali (lub *Valin*), brat Sugrivy, króla małp.
Valmiki twórca Ramayany.
Vanara, człowiek leśny, małpa.
Varuna, bóg morza, pierwotnie b. nieba.
Varvara, imię narodu.
Vasava, syn Vasu.
Vasiszta, minister w Ayodhyi, riszi.
Vasudeva, tj. Wisznu.
Vata, bóg wiatru.
Vayu, bóg wiatru.
Veda, księgi święte.
Vibhiszana, brat Ravany.
Videha, stolica Dżanaki.
Vidyudżihva, imię rakszasa.
Vinat, imię małpy.
Vinata, małżonka Kasyapa.
Vinda, tj. znajdująca, nazwa godziny.
Vindhya, imię góry.
Viradha, imię rakszasa.
Viroczana, ojciec Balego.
Visala, syn Ikszvaku.
Visvakarma, cieśla bogów.
Visvamitra, wielki brahmarszi.
Visznu, bóg przechowawca bytu.
Viszrava, święty riszi.

Vivasvat, bóg słońca.
Vritra, smok, zwalczony przez Indrę.
Yayati, król Ayodhyi.
Yaksza, duch dobrotliwy.
Yama, bóg śmierci.
Yamuna, dopływ Gangi.
Yavana, imię narodu.
yodżana, miara długości, $1^1/_2$ mili.
yuddha, walka.
yuvaradża, następca tronu, współrządzący z królem.

BIBLJOTEKA PUBLICZNA MIEJSKA w BIAŁYMSTOKU
55840

BIBLJOTEKA
Państw. Sem. Nauczyc.
im. ZYGM. AUGUSTA
w Białymstoku

Biblioteka Publiczna
Białymstoku

15207